

AMY J. FETZER

Aukcja żon

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Założę się, że nigdy nie brali udziału w takiej aukcji.
- Madison Holt spojrzała na Katherine zajęta poprawianiem naszywanej koralikami sukni. Zza kotary oddzielającej je od przybyłych licznie gości, dobiegał szmer głosów i brzęk szkła. - Najstarsza żyjąca dziewczica pójdzie do tego, kto da więcej - kpiła z samej siebie.

Słyszac ironiczne prychnięcie, spojrzała bacznie na przyjaciółkę, ale Katherine tylko wzruszyła ramionami i obdarzyła ją najpiękniejszym ze swoich uśmiechów.

- Niewolnictwo zniesiono wieki temu - powiedziała, poprawiając ramiączko. - Ale powiedz słowo, a twoja cnota pójdzie pod młotek.

Wyborny pomysł. I jedyny sposób, żebym ją straciła, zanim ukończę dwadzieścia pięć lat, pomyślała Madison.

- Problem w tym, że taka aukcja mogłaby wywołać zamieszki.

Madison przybrała kokieterijną pozę.

- Aż tak działam na panów? Wolne żarty.

- Nie na panów, tylko na panie - powiedziała Katherine z przekornym błyskiem w oku.

Brwi Madison uniosły się pytająco.

- Dam głowę, że nie ma tam ani jednej dziewicy - powiedziała Kath, wskazując głową aksamitną kotarę. - A wiesz, jak nie lubią czuć się gorsze.

- Nie kuś mnie. - Żelazna obręcz wokół żołądka Madison poluzowała ucisk.

Jej zdenerwowanie nie umknęło uwagi Katherine.

- Możesz się jeszcze wycofać, skarbie. Do niczego cię nie zmuszam. Zwłaszcza że to ja wpadłam na to, żeby podarować na aukcję dobroczynną usługi jednej z moich pracownic.

- A ja się zgodziłam. Dzięki za pożyczenie tej pięknej sukni.

- Wyglądasz w niej znacznie powabniej niż ja.

Madison miała na sobie elegancką śliwkową kreację. Opinała jej zgrabną figurę niczym druga skóra.

- Nie rozumiem, dlaczego muszę się tak stroić.

- Reklama jest dźwignią handlu.

- Mam cały biust na wierzchu. Nie wspominając o tym, że strojenie się zajęło mi ponad dwadzieścia minut.

- Dwadzieścia? - Słyszac podziw w głosie Kath, Madison skinęła głową. - Nie ma szans, żebym wyszła spod prysznic i ubrała się szybciej niż w pół godziny.

Bo nigdy nie musiałaś, pomyślała Madison. Są sytuacje, w których ludzie zaskakują samych siebie. Choćby ta. Zgodziła się być obiektem na licytacji. Ten, kto nabędzie talon na usługi firmy „Żona i Spółka”, uzyska bezpłatną pomoc domową na cały tydzień. Nie były to tanie usługi

i udział w nietypowej aukcji sporo Katherine kosztował, ale na szczęście, było ją na to stać. W przeciwieństwie do Madison, która zgodziła się wziąć udział w tej błazenadzie wyłącznie ze względów finansowych. Wprawdzie miała dorywczą pracę, ale Kath płaciła dwa razy więcej.

Skinęła głową w kierunku kotary.

- Postrasż ich, że poluję na bogatego męża. I nie znośszę sprzątać.

Katherine uśmiechnęła się.

- Odpręż się, skarbie. Nie będzie tak źle. - Wskazała oznaczone krzyżykiem miejsce, dodając: - Na pozycje. Zaczynamy.

Żołądek Madison wywinął kozła. Zajął wskazane miejsce pośrodku sceny, nadstawiając policzek do przelotnego cmoknięcia Katherine. Uśmiechnęła się nerwowo, gdy przyjaciółka wyciągnęła dłoń, by zetrzeć ślad szminki z jej twarzy. Za aksamitną kotarą zebrała się śmietanka towarzyska Savannah. Wszyscy, którzy mieszkają na północ od ulicy Gaston, pomyślała z przekąsem. Zajadają kanapki z kawiozem, popijają szampana i czekają. Czekają na rozpoczęcie licytacji.

Pocieszała się tylko myślą, że sprzątnięty dom i domowe posiłki nie stanowią żadnej atrakcji dla tych bogatych ludzi. Ten, kto nabędzie będący przedmiotem aukcji certyfikat, na pewno albo wrzuci go do szuflady, albo odda go komuś. Madison zresztą było wszystko jedno. Ważne, że zarobi.

- Wiem, że nie lubisz być wystawiana na widok pub-

liczny, skarbie - szepnęła Katherine. - Mnie też się to nie podoba, ale komitet...

- Nie ma sprawy, Kath. Nie możesz podpaść komitetowi.

Katherine rozpromieniła się.

- Jesteś kochana, kotku. Módlmy się o to, żeby Alexander Donahue nie wpadł na dziki pomysł, że musi przebić innych i mieć cię dla siebie.

Madison uniosła brwi. Najbogatszy, będący najlepszą w Savannah partią kawaler, musi sięgać po takie metody? Śmiechu warte. Mówiło się o nim, że nigdy nie umawia się na więcej niż jedną randkę. Ponieważ zmarły mąż Katherine i Alexander Donahue byli współnikami, Madison wiedziała, że w plotkach i spekulacjach na jego temat jest sporo prawdy. Powody, dla których trwał w stanie kawalerskim, pozostawały pilnie strzeżoną tajemnicą.

- Dlaczego nigdy mi go nie przedstawiłaś? - Madison uświadomiła sobie, że Katherine wręcz zrobiła wszystko, żeby ich drogi nigdy się nie przecięły.

- Jak by to o mnie świadczyło? Miałabym rzucić najlepszą przyjaciółkę na pożarcie...

- Bestii?

- Użyłabym nieco sublelniejszego słowa. Ale nie masz się o co martwić. Alex unika podobnych do ciebie kobiet jak ognia.

Prowadzący opisywał kolejny, wysławiony na aukcję przedmiot.

- Pewnie czmychnie stąd przy pierwszej okazji.

Katherine uśmiechnęła się. Przygładziła włosy i wśliznęła się za kotarę. Tłum przywitał ją oklaskami.

Wyrzuciwszy Donahue'a z myśli, Madison przymknęła oczy. Dobrze, że nie widzisz mnie teraz, tatku, pomyślała.

Kotara rozsunęła się. Jej pojawienie się wywołało owację i Madison uśmiechnęła się promiennie, przebiegając wzrokiem po zebranych. Kelnerzy w śnieżnobiałych frakach krążyli wśród tłumu wytwornych gości. Nie знаła żadnego z nich. Nie obracała się w tych kręgach. Już nie. Wpatrzyła się w morze połyskujących cekinami sukien i białych smokingów. Odezwiała się praktyczna strona jej natury i Madison zastanawiała się, ilu ludzi mogłoby żyć przez miesiąc za cenę jej sukni. Choć niewiarygodnie piękna, zdawała się zbędnym wydatkiem. Madison nie zazdrościła bogaczom, ale pogardzała tymi, którzy kryli się w swoich luksusowych rezydencjach i trwonili pieniądze na to, żeby żyć bez trosk. Katherine była tu dziś, żeby ich pieniądze choć raz zostały wydane na zbożny cel.

- Kiedy Kevin odszedł - mówiła Katherine i Madison wychwyciła nutę żalu w głosie przyjaciółki - zostałam z furą pieniędzy, ale bez żadnych umiejętności. Wiedziałam tylko, jak się ubrać i jak wydawać przyjęcia równie udane, jak to w którym uczestniczycie.

Tłum nagroził tę szczerą śmiechem, ale Madison wiedziała, że Katherine jest absolwentką Zarządzania i Biznesu. Jak, ich zdaniem, zaszła aż tak daleko?

- Pozwoliło mi to zrozumieć, że jest mnóstwo ludzi w podobnej do mojej sytuacji i ich zalety zmarnują się,

ponieważ były użyteczne wyłącznie w połączeniu ze świadectwem ślubu. Celem „Żony i Spółki” jest niesienie pomocy każdemu, kto nie może się obyć bez tych często niedocenionych umiejętności, jak prowadzenie domu, gotowanie, robienie zakupów, wydawanie przyjęć, słowem, pełnienie roli tymczasowej żony.

Madison uśmiechnęła się do Katherine. Była bardzo dumna ze swojej przedsiębiorczej przyjaciółki. Już w college'u Katherine potrafiła poradzić sobie w każdej, pozornie beznadziejnej sytuacji.

- Każdy z naszych pracowników został przygotowany do opieki nad dziećmi i dorosłymi, pierwszej pomocy i samoobrony.

Tłum zamruczał z aprobatą.

Katherine uśmiechnęła się do stremowanej Madison i licytator wszedł na podium.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Madison i Alex wiedział, że nie pozwoli, by ktoś go przebił. Wprost zaparło mu dech. Stojąca na scenie dziewczyna zafascynowała go. Może sprawiły to jej niezwykle włosy, zebrane w luźny węzeł na karku? A może błysk dezaprobaty w dużych piwnych oczach, kiedy przyglądała się zebrany? Może naszywana koralikami suknia w kolorze dojrzalej śliwki, która opinała jej szczupłą sylwetkę? Cóż za ponętne kształty, myślał.

A może sprawiła to świadomość, że bez względu na to, jak kusząco wygląda, nie jest dla niego. Ze zdziwieniem

zauważył, że nie wygląda na udomowioną, przeciwnie - jest w niej kusząca dzikość. Smukła puma z najdłuższymi, jakie kiedykolwiek widział, nogami.

Padały coraz wyższe kwoty i Alex obejrzał się przez ramię. Brandon Wilcox. Było jasne, że facet marzy o pannie w stroju francuskiej pokojóweczki lub w ogóle bez stroju. Żałosne.

Cookie Ledbetter podeszła do Alexa i nachyliwszy się, wyszeptwała:

- To już trzecia impreza, na której widzę cię w towarzystwie Elizabeth. Czyżbym patrzyła na przyszłą panią Donahue?

Elizabeth, która usłyszała pytanie, uśmiechnęła się do niego znad kieliszka z szampanem. Alex nie odpowiedział. Zgrzytnął zębami, czując, jak ciężkie drzwi lochu zatraskują się za nim. To już dziesiąta osoba, która skomentowała ten fakt.

- Nie bierze pani udziału w licytacji? - zapytał Cookie.

Jej uśmiech stał się nieco kwaśny, kiedy spojrzała na pracownice „Żony i Spółki”.

- Wolę, żeby służba była nieco starsza i...

- Mniej atrakcyjna?

Poklepała go po ramieniu, uśmiechając się z sympatią.

- Dlatego Harrison i ja jesteśmy małżeństwem od dobrych trzydziestu lat, młodzieńcze.

- Dałbym głowę, że to te piękne oczy trzymają Harrisona w domu.

Cookie prychnęła i skinęła głową w stronę panny Holt.

- Lepiej dmuchać na zimne. I bądź ostrożny - spojrzała wymownie na Elizabeth i zniżyła głos - piekło nie zna złości większej niż u kobiety wzgardzonej.

Alex uniósł brew i przytaknął. Wypełniwszy dobry uczynek, Cookie oddaliła się niczym galeon pod pełnym żaglem.

Spojrzał na Elizabeth, która jak zawsze wyglądała bez zarzutu. Elegancko spięte blond włosy, płomienna czerwona suknia, wzorowy sposób, w jaki trzymała kieliszek z szampanem. Miała wszystkie cechy, które pociągały go w kobietach - klasę, wdzięk, umiejętność prowadzenia konwersacji i nade wszystko to, że bardziej ceniła kalendarz towarzyski niż świadectwo ślubu. Jeśli jej zdjęcie ukaże się w jutrzejszym „Savannah News Press”, uzna ten wieczór za udany. Wiedział, że po przyjęciu albo zechce spędzić z nim noc, albo uda się na kolejne, całonocne przyjęcie. To jedyne, na co trwoniła rodzinny majątek i Alex nie miał nic przeciwko temu, póki trzymała się z dala od jego majątku. I póki nie zaczynała domagać się obrączki. Ten rozdział był zamknięty w życiu Alexa. Na zawsze.

Mimo to aluzje Cookie nie dawały mu spokoju. Zamierzał poprosić Elizabeth, żeby była gospodynią na oficjalnej kolacji, jaką chciał wydać w przyszłym tygodniu, jednak jej zgoda oznaczałaby dalsze spekulacje na temat charakteru ich związku. Nie chciał zranić jej uczuć, ale musiał znaleźć inne wyjście. I to szybko.

Jeśli wygra przetarg na usługi „Żony i Spółki”, rozwią-

że problem i zamknie usta wścibskim swatkom. Gospodyni przyjęcia bez osobistych powiązań. Tego właśnie potrzebował. Żadnych zobowiązań, krępujących wymówek i wyrzutów. Madison Holt była kimś spoza układu i dlatego stanowiła idealne rozwiązanie.

Uchwycił wzrok licytatora i skinął głową.

- Alex - zapytała stojąca u jego boku Elizabeth - po co ci pokojówka?

- Nie pokojówka, tylko tymczasowa żona. Odstawił kieliszek na tacę przechodzącego kelnera i uchwycił wzrok Katherine. Wdowa po jego byłym wspólniku przemierzyła oświetlony świecami ogród i przywitała go serdecznym całusem w policzek.

- Jak tam interesy, Alexandrze?

Uśmiechnął się. Była jedyną osobą, która go tak nazywała.

- Nie tak dobrze, jak twoje. Czy wszystkie twoje pracownice wyglądają tak jak ona? - Zauważył, że wzrok Elizabeth stał się lodowaty.

- Madison jest wyjątkowa. - W jej głosie zabrzmiał ton ostrzeżenia, który nie umknął uwagi Alexa.

Uniósł brew i podbił stawkę niemal niewidocznym gestem dłoni. Palce Elizabeth zacisnęły się na jego ramieniu. Katherine uśmiechnęła się i nazwała go urwisem.

Odwracając się, by wziąć lampkę szampana, Alex spojrział na Madison stojącą samotnie na scenie. Kiedy poruszyła się, rozcięcie w sukni się rozchyliło, ukazując smukłą nogę i Alex poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Na

taki widok mężczyzna zwykle zaczyna mieć głupie myśli i właśnie takie krążyły teraz po głowie Alexa. Zauważył, że Madison jest zmęczona i zażenowana. Przenosi niespokojny wzrok z jednego licytującego na drugiego, jakby czekała na wyrok. Sytuacja wyraźnie ją krępowała i Alex postanowił podać jej pomocą dłoń. Zrobił krok naprzód i przebił stawkę bardzo wysoko.

- Nie, Alexandrze - wyszeptała stojąca za jego plecami Katherine.

Obejrzał się przez ramię, zauważył jej niepokój i wzruszył ramionami.

Madison zakaszłała i Alex przeniósł wzrok na nią, tonąc w jej smutnych piwnych oczach. Licytator czekał, aż ktoś przebijie stawkę wyżej, wreszcie opuścił młotek. Bogini domowego ogniska w śliwkowej sukni drgnęła. Alex wszedł na scenę i podał jej dłoń. Wpatrywała się w niego przerażona.

- Ja nie gryzę.

- Słyszałam co innego - prychnęła.

Wyraźnie go prowokowała. Alex uśmiechnął się z zadowoleniem. Uwielbiał wyzwania.

Madison zauważyła błysk przekory w jego oczach i postanowiła stawić mu czoło. Nieważne, co się mówi o jego bezwzględności w interesach i w związkach z kobietami, nie wygląda na amatora domowego ogniska. Sądząc po wyglądzie jego towarzyski, Madison interesuje go wyłącznie jako pomoc domowa. I bardzo dobrze. Nie zamierza stać się kolejną z jego ofiar.

Przyjęła dłoń Alexa i pozwoliła, by sprowadził ją do ogrodu. Stanął tuż za nią, tak blisko, że czuła żar bijący z jego ciała i wzrok przesuwający się po niej. Wszystko przez ten dekolt, wytłumaczyła sobie. Nic dziwnego, że ma taką reputację, pomyślała i odsunęła się od niego.

- Dziękuję, Maddy. - Poczowała, jak Katherine tuli ją do siebie. - Dzieci wreszcie dostaną kryty basen.

- Nie ma za co - wyszeptła do ucha przyjaciółki i poczuła, że jej uścisk staje się jeszcze serdeczniejszy. Rozdzieliły się i Madison odwróciła się do Alexandra.

Widziała go na wielu zdjęciach, ale z bliska i na żywo - to coś zupełnie innego. Starła się nie gapić, wmawiając sobie, że każdy mężczyzna wygląda dobrze w smokingu. Ale tylko on jeden miał na sobie czarny, świetnie skrojony smoking. Pozwolił sobie na drobny bunt i w miejsce klasycznej koszuli z muszką, włożył prostą, ze stójką. Żadnych żabotów czy zakładek, tylko złoto - czarna kamizelka z haftowanego brokatu.

Odchylił połą marynarki i wsunął rękę do kieszeni. Wcielenie elegancji z odrobiną nonszalancji. Kosmyk kruczoczarnych włosów opadł mu na twarz, przysłaniając oko.

- Gapi się pan na mnie.

- To prawda.

Madison zeszywniała. Szacował ją, jakby sprawdzał, czy mieści się w jego standardach, i Madison miała ochotę odwrócić się.

Sięgnął do kieszonki kamizelki i wyjął wizytówkę. Obrócił ją szybko w palcach i podał Madison, mówiąc:

- Proszę być pod tym adresem jutro o dziewiątej.
- Jutro o osiemnastej - powiedziała, biorąc wizytówkę.

Skrzywił się, zrobił dziki przeczący dystyngowanej pozie grymas i Madison zrozumiała, dlaczego ludzie tak rzadko mu się sprzeciwiają.

- Jestem wolna wyłącznie wieczorami i podczas weekendów. Nie czytał pan broszury? - Wskazała dłonią kolorowe foldery leżące na każdym stoliku.

Nawet nie spojrzął w ich kierunku.

- Na to wygląda - powiedział i Madison znów poczuła, jak jego wzrok przesuwają się po jej ciele.

- Jeśli to panu nie odpowiada, Katherine z pewnością znajdzie kogoś na moje miejsce.

- Nie ma sprawy. - Alex wiedział, że nie ma czasu. Zaproszenia zostały rozesłane. Chciał się przekonać, czy ta piękność rzeczywiście tyle potrafi. Zwłaszcza że na pierwszy rzut oka nie wyglądała na domatorkę. - Wydaję przyjęcie na pięćdziesiąt osób.

Madison nawet nie mrugnęła.

- Chcę, żebyś je przygotowała.

Wpatrywała się w niego.

- I wystąpiła w roli gospodyni przyjęcia.

Skinęła głową.

- Byłam pewna, że powierysz to mnie, kochanie - powiedziała Elizabeth, stając u jego boku.

- Niczego nie można być pewnym - powiedział chłodno i Elizabeth zeszywniała. - Muszę zrobić użytek z no-

wego nabytku, nie uważasz? - Poklepał Elizabeth po dłoni. - Rzecz jasna, jesteś zaproszona.

Wyglądała na niezadowoloną, ale nic nie dało się na to poradzić. Alex musiał zamknąć usta plotkarzom. Przywołał kelnera roznoszącego różowego szampana, ale kiedy odwrócił się, żeby podać kieliszki Katherine i Madison, okazało się, że go opuściły.

Zdażył wypatrzeć w tłumie plecy Madison wyeksponowane przez głęboki dekolot śliwkowej sukni. Nigdy nie widział, żeby ktoś poruszał się z większym wdziękiem. Kiedy zniknęła za kamienną kolumną, westchnął głęboko. Zadumał się nad sensem zatrudniania kobiety, która tak działała na jego zmysły przez sam fakt, że była niedostępna. Nigdy nie spotkał drugiej takiej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy ta kobieta wygląda seksownie we wszystkim, co na siebie włoży? - myślał, obserwując Madison. Ubrana w szmaragdową garsonkę miała włosy spięte w schludny koczek i okulary w rogowych oprawkach na nosie. Wzór kompetencji i opanowania .

- Zawsze jesteś tak punktualna? - zapytał, zerkając na zegarek.

- Zawsze. To cecha profesjonalistów.

Alex cofnął się, żeby ją wpuścić, i Madison weszła do domu. Jej perfumy drażniły, sprawiając, że pomyślał o satynowej pościeli i namiętym seksie. Przymknął oczy, a potem podążył za nią wzrokiem. Badała dom doświadczonym okiem dekoratora wnętrz. Wiedział, że brakuje mu przytulności, ale też nigdy nie traktował go jak prawdziwego domu.

- Pięćdziesiąt osób, powiedział pan?

- Tak. - Zamknął drzwi.

Madison zerknęła na niego. Z ręką w kieszeni szerokich spodni, śnieżnobiałej koszuli i nonszalancko poluzowanym krawacie, nadal wyglądał jak milioner-playboy.

Miała nadzieję, że zbrzydł od poprzedniego wieczoru, ale stwierdziła, że tak się nie stało.

Dom był urządony w surowym stylu. Leżący na ciemnozielonej podłodze dywan dochodził do schodów prowadzących na piętro. Ogromne, łukowate okno naprzeciw wejścia przytłaczało i Madison pomyślała, że będzie musiała jakoś temu zaradzić.

- Chodź. Oprowadzę cię.

Pokazał jej salon, jadalnię i kuchnię. Wszystkie pomieszczenia sprawiały wrażenie tymczasowości. Madison zauważyła, że nie ma tam żadnych przedmiotów osobistych. Żadnych zdjęć, bibelotów, tylko parę kompozycji z jedwabnych kwiatów, starannie dobrane obrazy i kryształowe popielniczki. Chłodne i bezosobowe jak Alexander Donahue. Kiedy skończywszy robić notatki, wróciła do jadalni umeblowanej w stylu królowej Anny, Alex usłużnie podsunął jej krzesło. Uśmiechając się z wdzięcznością, usiadła i otworzyła notes. Spodziewała się, że Alex zajmie miejsce u szczytu stołu, a kiedy usiadł obok niej i poczuła intrygujący zapach jego wody, zeszywniała.

Wyczuwając to, zaczął się zastanawiać, dokąd tak się śpieszyła poprzedniego wieczoru. Do męża? Do kochanka? Do kota? Katherine nie wspomniała o tym, a on nie pytał.

- Ma pan jakieś życzenia co do menu?

- Mogę zdać się na siebie?

Spotkali się wzrokiem.

- Tak. Czy goście są spoza miasta?

- W większości.

Zmarszczyła czoło.

- Czy mogłabym zobaczyć listę gości?

Kiedy wyszedł, Madison rozejrzała się po pokoju, notując pomysły i zastanawiając się, czy kredens skrywa jakąś zastawę stołową.

Alex wrócił do jadalni i wręczył jej kopertę.

- Osiemnasta. Stroje wieczorowe. Będą oczekiwali czegoś więcej niż przekąski.

- Ile osób przyjęło zaproszenie?

- Wszyscy.

- Aż tak przepadają za pańskimi przyjęciami?

Splótł ręce na piersi.

- Chodzi o interesy. Nie mogli odmówić.

Jeśli nadal chcą dla niego pracować, pomyślała. Skupiła się na notatkach, wsuwając niesforny kosmyk za ucho. Nawet w mrocznej jadalni widział miedziane błyski w jej włosach i poczuł chęć sięgnięcia i uwolnienia ich, tak by opadły na ramiona dziewczyny. Szybko odrzucił tę pokusę, wstał i podszedłszy do drzwi, oparł się o futrynę. Madison wypytywała go o gusta gości, zapas win i kwaciarnię, z której zwykle korzystał. Kiedy poprawiła się na krześle, Alex dojrzał koronkowy rąbek pończochy na smukłym udzie. Zacisnął mocno szczęki. Weź się w garść, pomyślał. Zatrudniłeś ją, żeby przygotowała ci przyjęcie. Płacisz i wymagasz.

- Będę potrzebowała kluczy do domu i wykazu godzin, w których nie chce pan tu nikogo widzieć.

Przeszedł do kuchni po parę zapasowych kluczy. Wręczając je, powiedział:

- Nieważne. Byleby nie było to przed siódmą rano i po dwudziestej drugiej.

- Oczywiście. Ile mogę wydać na catering?

- Oto wizytówka firmy, z której zwykle korzystam - powiedział, wyjmując kartonik z kieszeni. Madison poznała charakterystyczne logo.

- Nie liczymy się z kosztami, hm? - wymamrotała pod nosem, wsuwając wizytówkę do notesu. - Kontaktował się pan z nimi?

- Nie.

Madison westchnęła i pokręciła głową.

- Panie Donahue, przygotowania należało rozpocząć już tydzień temu. Nie da się tego załatwić jednym telefonem.

- Czy to znaczy, że nie dasz rady?

Patrzył na nią z wyzwaniem w oczach.

- To znaczy, że planując przyjęcie na pięćdziesiąt osób, powinno się pamiętać, ile zajmą przygotowania.

- Po co? - zapytał beztrąsko. - Od tego mam ciebie.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Był niereformowalny.

Otrząsając się z wrażenia, jakie wywarł na nim jej uśmiech, Alex powiedział:

- Zdaję się na ciebie. Chciałbym, żebyś przyszła wcześniej, aby wnieść ostatnie poprawki, dopilnować wszystkiego, przywitać gości.

- Oczywiście. Zajmę się tym, panie Donahue.

- Zakładam, że posiadasz stosowny strój?

W Madison zawrzało. Oczekiwał, że pojawi się w krótkim koronkowym fartuszkach i kabaretkach?

- Nie przyniosę panu wstydu, panie Donahue, pod warunkiem, że zatrudni pan kogoś do pomocy. - Wstała, zebrała notatki i ruszyła do wyjścia.

Alex dogonił ją przy drzwiach i zatrzymał, chwytając mocno za ramię. Kiedy Madison odwróciła się do niego, irytacja malująca się na jej twarzy, zbiła go z tropu.

- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało, panno Holt.

Madison westchnęła. Jego pytanie tylko potwierdziło, jak wiele ich dzieli.

- Wiem, że pan nie chciał.

Uniósł brew. Madison przechyliła głowę, wytrzymując chłodne, błękitne spojrzenie.

- Kogo stać na tymczasową żonę za tysiące dolarów, że nie wspomnę o rachunku za przyjęcie?

Jego spojrzenie złagodniało, sprawiając, że wyglądał jeszcze przystojniej.

- Człowieka, który wciąż o czymś zapomina, nie znosi wydawania przyjęć, bo się na tym nie zna, i który jest zbyt zajęty, żeby to robić.

- Cóż, panie Donahue, pan naprawdę potrzebuje żony. Otworzyła drzwi, pożegnała się i wyszła.

Nie, dziękuję, pomyślał Alex. To ostatnia potrzeba, jaką mam. Zadowolę się tymczasowymi. „Żona i Spółka” ma wiele pracownic.

Następnego dnia, otwierając drzwi, Alex usłyszał wesołą muzykę i gwar głosów. Podążając za hałasem, znalazł się w kuchni, gdzie Madison w dżinsach i ciemnym podkoszulku, z włosami splecionymi w warkocz, stała oparta o blat i studiowała jakieś notatki. Przypominała raczej uczennicę niż panią domu planującą przyjęcie. Obok niej stała starsza, równie zaaferowana kobieta. Wyczuwszy jego obecność, Madison wyprostowała się i odwróciła do drzwi.

Co za uśmiech, pomyślał, patrząc, jak idzie w jego kierunku.

- Dobry wieczór, panie Donahue. Wyniesiemy się stąd przed dziewiątą, przysięgam. Niech pan idzie do gabinetu i odpocznie - dorzuciła, stwierdziwszy, że wygląda na zmęczonego.

Uśmiechnął się. Dokładnie to zamierzał zrobić. Rozwazał zaproszenie Elizabeth na kolację, bo choć chciał rozluźnić ich stosunki, perspektywa samotnego posiłku przy restauracyjnym stoliku nie bardzo mu się podobała. Podobnie jak myśl o tym, że będzie musiał zabawiać nadąsaną Elizabeth rozmową. Lepiej już iść spać z pustym żołądkiem.

- Kim są ci ludzie? - zapytał, wskazując tłum osób wchodzących i wychodzących z kuchni.

- Moja ekipa. Muszę rozplanować prace. - Uśmiechnęła się zdawkowo.

Wyraźnie nie chce, żebym się tu plątał, pomyślał, przecinając hall i wchodząc do gabinetu. Pokój był oświetlony,

na biurku zaś stała butelka brandy i przygotowany dla niego posiłek. Lód nie zdążył się stopić w szklance, a znad potrawki z kurczaka unosiła się para.

Postawił neseser i opadł na krzesło.

A niech mnie. Poluzował krawat, nalał sobie brandy i oparł nogi o kant biurka. To całkiem miłe, pomyślał, kosztując sałatki. Bardzo miłe.

Półtorej godziny później zajrzała do gabinetu, a potem zawołała go. Nie słysząc odpowiedzi, weszła do pokoju. Spał z rękami założonymi na dokumentach, leżących na kolanach. Bardzo się starała, żeby kolacja znalazła się na biurku w chwili, gdy usłyszała, jak podjeżdża. Drobny podstęp mający na celu pozbycie się go, ale była zadowolona, że docenił jej trud.

Brzęk naczyń obudził Alexa. Otworzył oczy i wbił bacny wzrok w speszoną dziewczynę. W budzeniu śpiącego, w dodatku przystojnego nieznanego było coś niezwykle intymnego. Alex uśmiechnął się ciepło.

- Dzięki.
- Nie ma za co.
- Dlaczego to zrobiłaś?
- W końcu wynajął pan żonę. - Wyprostowała się i ruszyła do drzwi. - To niesie za sobą liczne korzyści.
- Jakież to korzyści, panno Holt?

Zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała przez ramię. Była tak kobieca i zmysłowa, że Alex poczuł, jak krew uderza mu do głowy.

- Poza oczywistymi? - Pokazała wzrokiem trzymane naczynia.

Chrypka w jej głosie sprawiła, że nie mogąc wydusić z siebie słowa, Alex tylko pokiwał głową.

- Rzecz jasna, mamy na myśli prawdziwą żonę?

Przytaknął.

- Dzielenie życia, wspieranie się nawzajem, wychowywanie dzieci. - Wzruszyła ramionami. - Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Uśmiechnął się gorzko. Książkowa definicja. Marzenie każdej kobiety, pomyślał, patrząc, jak wychodzi. Czy chce mu pokazać, ile traci, pozostając kawalerem, czy zwyczajnie go uwodzi? Tak czy inaczej ta pani jest bardzo niebezpieczna.

Jak Celeste. Choć ból w sercu zelżał, uraz pozostał. Nieraz się przekonywał, że kobiety chcą czerpać ze stylu jego życia, a nie dzielić je z nim. Nauczył się trzymać je na dystans, narzucać własne zasady. Zwłaszcza kobietom takim, jak panna Holt. Kobietom, które pozwalały mu odczuć, jak wiele traci. Alex wiedział, że choć Madison pociąga go wyłącznie w sensie fizycznym, znajomość z nią to czysty hazard. A on nie mógł sobie pozwolić na kolejną porażkę.

Głosy za drzwiami zamilkły, samochody odjechały i w domu zapanowała głucha cisza. Alex westchnął, rozejrzał się po gabinecie i opróżnił kieliszek. Dawno nie czuł się bardziej samotny.

Zatrzymał się w progu i zmarszczył czoło. Dobrze, pomyślał, rozglądając się. Przyjęcie jest już jutro i należało się tego spodziewać. Ale po trzydniowej podróży w interesach zasłużył chyba na odrobinę spokoju. W domu panował totalny chaos. Wnoszono meble i kartony. W powietrzu unosił się zapach jedzenia. Ze wszystkich stron dobiegał go gwar głosów i brzęk naczyń. Postawił neseser przy drzwiach, rzucił pokrowiec z garniturami i zdjętą marynarkę na krzesło i przeszedł do jadalni.

- Gdzie mamy to postawić, Madison? - zapytał wysoki, muskularny mężczyzna, tocząc przenośny barek na kółkach.

Głos Madison dobiegł gdzieś z głębi domu.

- Na zewnątrz. I uważajcie na kafelki i dywan, David. Jedna rysa i policzę się z wami.

David uśmiechnął się do kolegi. Stwierdzając, że nie warto narażać się na jej gniew, unieśli ciężki mebel i ostrożnie wymanewrowali go przez otwarte drzwi.

Alex ruszył w kierunku kuchni, mijając dwie kobiety niosące kartony. Na stole w jadalni piętrzyły się obrusy. Nakrycia, szkło i sztucce zajmowały każdy centymetr wolnej przestrzeni. Kiedy wszedł do kuchni, zapach kiełbasy smażonej z cebulą sprawił, że ślinka nabiegła mu do ust. Poszukał Madison wzrokiem i chrząknął.

Siedem par oczu wpatrzyło się w niego.

- Panna Holt?

Przystojna kobieta po trzydziestce wskazała tylne drzwi.

- Chyba jest w garażu, panie Donahue.

Alex z trudnością przecisnął się przez zatłoczoną kuchnię i otworzył drzwi prowadzące do garażu. Ciężarówka firmy cateringowej stała niebezpiecznie blisko jego łodzi. Z jej otwartego wnętrza wyładowywano ogromne chłodnie.

Alex zawołał Madison. Młody człowiek doglądający rozładunku wskazał przód ciężarówki. Alex ruszył w tym kierunku, nie spuszczać wzroku z młodzieńca i nagle wpadł na coś bardzo miękkiego. Biust i uda naparły z takim impetem, że poleciał do tyłu, uderzając w bok ciężarówki.

- Wolnego - powiedział cicho, przytrzymując ją w pasie, żeby mogła odzyskać równowagę.

Madison podniosła wzrok i przełknęła ślinę. Przylegała do Alexa całą długością smukłego ciała.

Alex patrzył w jej oczy, myśląc, jak łatwo mógłby się w nich zatracić.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie. - Oblała się rumieńcem. - Bardzo pana przepraszam - wykrztusiła, schylając się po notes.

- To moja wina.

Słyszając ostry ton w jego głosie, wyprostowała się szybko.

- Czy coś jest nie tak?

Alex pokręcił głową i wsunął ręce do kieszeni. Miał nadzieję, że niedbała poza zamaskuje to, jak na nią reaguje.

- Nie śpieszysz się? - rzucił zdawkowo.

Madison wytrzymała jego zaczepne spojrzenie i wzruszyła ramionami.

- Proszę się wyluzować, panie Donahue. Jest pan tak spięty, że pewnego dnia rozerwie pana na kawałki. -I odeszła, mamrocząc coś o kocie w składziku dynamitu.

Alex przycisnął czoło do chłodnego boku ciężarówki i westchnął. A niech to, pomyślał. Wciąż czuł na sobie ciepło jej ciała. Jeśli otarcie się o nią wywołuje taką reakcję, mam poważne kłopoty. Odwrócił się i przeszedł do kuchni. Madison wyjmowała z pieca blachę pełną apetycznych pasztecików.

- Dlaczego gotują tutaj? - zapytał i wszyscy zamarli. Z wyjątkiem Madison.

- Ja gotuję. - Zdjęła kuchenne rękawice, przełożyła paszteciki na półmisek, polała sosem z jednego rondla, posypała czymś z drugiego i postawiła na blacie. - Przerwa - zawołała do swoich ludzi. Postawiła taboret i wskazując go Alexowi rzuciła: - Proszę usiąść.

Nie skorzystał z zaproszenia. Założył ręce i czekał, aż kuchnia opróżni się. Poczował, że traci kontrolę nad własnym domem. Przygotowania do poprzednich przyjęć nie powodowały takiego zamieszania. Prosił aktualną przyjaciółkę, żeby się wszystkim zajęła, i zniknął do czasu pojawienia się gości. Wszystko odbywało się szybko i sprawnie. A to, pomyślał, to jest gorsze od końca świata.

- Potrzebujesz aż tylu ludzi?

- Jeśli oczekuje pan, że przygotuję jedzenie dla pięćdziesięciu ludzi w mniej niż pięć dni...

- Fakt. Ostrzegałaś mnie - skwitował cierpko. To jego wina, nie jej. Robi wszystko, żeby zdążyć na czas. Ale czy musi wyglądać tak kusząco w cienkim podkoszulku i obciętych dżinsach?

Madison postawiła szklankę mleka obok talerza z pasztecikami.

- A może woli pan zjeść w gabinecie?

Spojrzał na talerz.

- Co to?

- Kolacja.

- Dla mnie?

Zaniepokoiła się.

- Nie jest pan głodny?

- Umieram z głodu - odparł szczerze.

Usiadł przy blacie i wgrzył się w pasztecik z francuskiego ciasta kryjącego plasterki kiełbasy z cebulką. Jęknął z rozkoszy.

- Ty je upiekłaś?

- Jasne - powiedziała, uśmiechając się.

- Kiedy? - Rozejrzał się po zagraconej kuchni.

- Jakies pół godziny temu. To nic trudnego. Bałam się, że się spala.

To do nich tak pędziła, pomyślał i odnalazł jej wzrok.

- Nie musisz tego robić.

- Wiem. - Oparła się i uśmiechnęła przekornie. - Kolejna korzyść płynąca z wynajęcia żony. - Odwzajemnił uśmiech. - Urządujemy głównie w kuchni, więc nie zdołałby pan przygotować sobie kolacji. Ma pan za sobą długi

lot, a podają tam tak paskudne jedzenie, że... - Wzruszyła ramionami.

Czy żadna z jego kobiet nie umiała podać mu kolacji? A może wolał własne towarzystwo? Ponura perspektywa. Nawet w college'u wpadała do domu dwa razy w miesiącu, żeby ugotować coś na zapas i sprawdzić, jak ojciec sobie radzi. Nadal potrzebował jej pomocy. Próbowwała zastępować matkę czwórce rodzeństwa, mając zaledwie piętnaście lat.

- Panno Holt?

Zamrugnęła oczami, wracając na ziemię.

- Przepraszam.

Zauważywszy zmęczenie i smutek na jej twarzy, Alex zapytał:

- Może skończymy na dziś?

Zerknęła na zegarek i wybiegła do hallu. Usłyszał, jak wydaje ostatnie, kwitowane wybuchami śmiechu instrukcje, a potem żegna i odprowadza hałaśliwą grupkę do drzwi.

Po chwili stanęła przed nim.

- Widzi pan? Cisza i spokój. Tak jak obiecałam.

- Nie musiałaś ich wypędzać.

- Niech pan cieszy się chwilą. Wrócą tu jutro o ósmej.

Zajął swoje miejsce i napoczął kolejny pasztecik.

- Świetnie gotujesz. - Dlaczego kuchnia nagle stała się za ciasna dla nich dwojga?

- Dziękuję. - Zapełniła maszynę do zmywania naczyń, przetarła blaty, schowała pozostałe paszteciki do pojemnika z uchylonym wieczkiem.

- Muszą ostygnąć. Proszę schować je potem do lodówki.

Alex bąknął coś, sam nie wiedział co, nie mogąc odebrać od niej oczu. Przywołał we wspomnieniach przypadkowe zderzenie w garażu. Wciąż czuł jej kobiece kształty. Nie, to ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, pomyślał, biorąc kolejny pasztecik.

- Jadłaś już? - zapytał, połykając go łąpczywie.

- Tak, zamówiliśmy pizzę. Och, jest parę wiadomości dla pana. - Sięgnęła do tylnej kieszeni i podała mu kartkę.

- Panna Murray dzwoniła parę razy. Pytała, czy pan już jest, i prosiła, żeby się pan odezwał, jak tylko pan wróci.

Nawet nie zerknął na kartkę. Mimo nawału obowiązków przygotowała mu pyszną kolację, a sama zadowolona się pizzą zjedzoną z resztą personelu. Powinna robić to wszystko dla męża, a nie dla mnie, pomyślał.

- Masz męża?

Madison zeszczywniała.

- Nie powinno to pana obchodzić.

Wytarł usta serwetką.

- Właśnie odpowiedziałas na moje pytanie. - Nie wiedzieć czemu ta świadomość bardzo go ucieszyła. Tak bardzo, że zignorował sygnały ostrzegawcze.

- Czyżby?

- Kobiety informują o tym w pierwszych słowach.

- Jeśli są podrywane.

- Lub kiedy chcą kogoś zniechęcić.

Madison nie podobał się kierunek, w jakim ta rozmowa zmierzała. Jego baczne spojrzenie przypomniało jej, że

jest owieczką w pobliżu wilka. Może i jest dziewicą, ale wie co nieco o mężczyznach. A temu nie można ufać.

- Co pan sugeruje? Że ugotowałam te parę posiłków, żeby nakłonić pana do porzucenia stanu kawalerskiego?

Wyraz jego twarzy uczynił odpowiedź zbędną.

- Tak myślałam. - Wzięła notes i sięgnęła po torebkę.

- Chwileczkę. Nie to miałem na myśli...

Powstrzymała go gestem dłoni.

- Nieważne. Byłabym zobowiązana, gdyby nie pokazywał się tu pan wcześniej niż pół godziny przed przybyciem gości. Moi ludzie będą tu od ósmej, a firma cateringowa w południe. Może i jest pan bogatszy od szejka, ale marny z pana kandydat na męża. Nie jest pan kimś, z kim uczciwa dziewczyna chciałaby spędzić życie.

Wyszła i Alex usłyszał trzask zamykanych drzwi wejściowych.

Odsunął talerz. Nie wiedzieć czemu, zupełnie stracił apetyt.

ROZDZIAŁ TRZECI

Hałas dobiegający z dołu ucichły. Do sypialni Alexa docierały dźwięki muzyki. Podeszedł do okna wychodzącego na ulicę i rozsunął story. Skrzywił się na widok limuzyn stojących na podjeździe. Wyszedł szybko z sypialni, przebył korytarz i zamarł przy balustradzie, gapiąc się na rozciągający się poniżej hall.

Przysięgłby, że trafił do cudzego domu.

Łukowate okno było przysłonięte beżową materią. Na stoliku pod nim stał wazon magnolii. Zbiegł po schodach, przeciął hall i stanął jak wryty. Przemeblowała cały dom. Stolik i fotele w salonie ustawiono w przytulniejszy krag, zasłony obszyto zieloną wstążką, udrapowano i ozdobiono pąkami magnolii. Miała przygotować przyjęcie, a nie wyrzucić wszystko do góry nogami.

Ruszył na poszukiwanie sprawczyni tego zamieszania, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. Zawrócił, żeby je otworzyć, ale uprzedził go młody człowiek, którego poznał poprzedniego dnia. Uśmiechnął się do Alexa i nacisnął klamkę. Stała tam Elizabeth.

Zmuszając się do uśmiechu, Alex powiedział:

- Witaj, Liz. Świetnie wyglądasz.

- Nie zadzwoniłeś.
- Byłem bardzo zajęty - to wszystko, co zdołał z siebie wydusić.

Uśmiechnęła się chłodno. Ponad jej głową Alex zauważył gości wysiadających z limuzyn. Gdzie jest panna Holt? pomyślał, ściskając dłonie i zapraszając przybyłych do środka.

- Jak to miło, że przysłałeś po nas limuzynę - pochwaliła Anna Marsh, jedna z jego współpracownic, i pozostali zgodzili się z nią. - Nie musimy się martwić o powrót do hotelu. Pamiętaj o wszystkim.

Alex zawahał się przez chwilę, a potem powiedział:

- Drobiazg. Po to są przyjęcia, prawda?
- Dobry wieczór. Witamy w Savannah. - Na dźwięk jej głosu zebrani odwrócili się. - Jestem Madison Holt. Pan Donahue powierzył mi rolę gospodyni dzisiejszego przyjęcia. Proszę dalej. - Alex zamarł w pół kroku. - Zapraszam na patio. Nasz barman przygotowuje wszystko, na co mają państwo ochotę, radziłabym jednak skosztować koktajlu Rozkosze Południa. Przyrządza się go ze świeżych brzoskwiń. - Madison witała gości, wskazywała im drogę, ścisnęła dłonie i rozdawała uśmiechy.

Jej elegancja przyciągała wzrok. Zebrane na czubku głowy włosy opadały luźnymi kaskadami, podkreślając delikatne rysy twarzy i eksponując smukłą szyję. Sięgająca połowy uda suknia z atramentowej koronki idealnie opinała ciało. Głęboki dekolt ukazywał zarys pełnych piersi. Alex przełknął ślinę.

- Śliczna, prawda? - Oderwał wzrok od Madison i przeniósł go na Elizabeth. - To wynajęta pomoc domowa, Liz.

- Nie zapomnij o tym - powiedziała, mijając go i wchodząc do salonu.

Alex zmarszczył brwi i ruszył za nią. Ogarnął wzrokiem ozdobiony mnóstwem kwiatów pokój, zastawione szwedzkie stoły, kelnerów roznoszących napoje, stojące w ozdobionych liśćmi magnolii lichtarzach świece, rzucające nastrojowy blask. Jednak pierwsze, co zauważył, było to, że jego goście rozmawiali i śmiali się. Rzadka sprawa, podobne imprezy zwykle bywały nudne i sztywne.

Niosąca tacę Madison podeszła do niego.

- Brandy, panie Donahue? A może woli pan coś innego? - W myślach dodała: na przykład kopa w zęby. Zawaliła połowę nocy, rozmyślając nad jego komentarzami.

- Dziękuję, panno Holt. - Zauważył, że uśmiech nie rozjaśnił jej oczu.

- Panno Murray... - Podała Elizabeth kieliszek jej ulubionego, jak dowiedziała się od Katherine, szampana. Elizabeth przyjęła go, jednak jej uśmiech był nieprzyjazny. Madison szybko odwróciła się do innych gości.

Alex obserwował ją przez chwilę, potem z Elizabeth u boku zaczął krążyć między zebranymi.

- Jestem pod wrażeniem, Alex - wyznała Elizabeth po upływie godziny.

On też był. Dom i ogród tchnęły typowo południową atmosferą. Zazwyczaj puste patio ozdobiono donicami

kwiatów i palm, zastawiono wiklinowymi meblami. Usytuowany pod ścianą obrośniętą winoroślą bar oświetlały liczne świece. Madison krążyła od stolika do stolika, zabawiając gości rozmową, zbierając puste szklanki, zapoznając ludzi. Powietrze rozbrzmiewało śmiechem. Ich ścieżki przecinały się nieraz, jednak prócz paru zdawkowych zdań, jakie wymienili, Madison wyraźnie go unikała.

Trudno się jej dziwić. Elizabeth nie opuszczała go nawet na chwilę. Alex przeszedł do salonu. Może uda mu się ją zgubić w ciżbie zgromadzonych wokół stołów gości? Zastał Madison przy jednym z nich. Rozdawała gościom talerze, objaśniając, co znajduje się na półmiskach.

- Krewetki - smażone, gotowane i nadziewane mięsem kraba. Zupa rybna, nadziewana flądra, tradycyjny chleb kukurydziany, świeżo wędzona szynka, gorące podpłomyki... - Kontynuowała, dorzucając odrobinę historii, parę anegdot o miejscowej kuchni, a jego goście jedli, jakby mieli nie dożyć jutra.

Przeprosił Elizabeth i zbliżywszy się do Madison, wyszeptał jej do ucha:

- Doskonała robota, panno Holt.

Madison uniosła brodę, żeby spojrzeć na niego.

- Dziękuję. Klient nasz pan. Nie żałuje pan, że mi zaufał?

- Absolutnie. - Ogarnął ją wzrokiem. - Wyglądasz olśniewająco.

- Dziękuję. Łowczyni mężów nie cofną się przed ni-

czym. - Uśmiechnęła się słodko i odwróciła, żeby podać komuś talerz.

Alex westchnął. Zasłużył sobie na to. Wziął talerz, napełnił go i skupił się na jedzeniu. Wszystko było niewiarygodnie smaczne. Przyjęcie było bez zarzutu i, zbierając komplementy przez cały wieczór, utwierdził się w przekonaniu, że dokonał właściwego wyboru.

Godzinę później muzyka zmieniła się, stała się weselsza i żywsza. Wyszedł na patio, gdzie para gości tańczyła, a Madison i kelnerzy odsuwali stoły.

Wkrótce patio zapełniło się gośćmi. Mężczyźni flirtowali z Madison i kiedy po raz kolejny przyjęła zaproszenie do tańca, Alex uległ i pozwolił, żeby Elizabeth wciągnęła go do zabawy. Jedna piosenka po drugiej, tańczyli zmieniając partnerów. Alex zatańczył z Anną, a potem stanął przed Madison.

Ruszyła do najbliższego stolika zastawionego pustymi szklankami, ale złapał ją za rękę.

- Chyba nie zamierza pan...

- Bo co? Boisz się?

Jej spojrzenie przekonało go, jak bardzo się mylił.

- Jestem tu, żeby pracować, a nie tańczyć do upadłego.

- Ja ci płacę. Objął ją w talii i porwał do tańca.

- Ale nie za to. Zawsze stawia pan na swoim? -

Uśmiechała się słodko, ale czuł, że narasta w niej złość.

- Zawsze. - Muzyka stała się wolniejsza, nastrojowa i Alex przyciągnął ją do siebie.

Uniosła brwi.

- Panie Donahue.
- Tak, panno Holt?
- Jesteśmy stanowczo za blisko siebie.
- To zależy od perspektywy. Zresztą oni - wskazał gości - nie mają nic przeciwko temu. Czy wiesz, że przywoływałem cię aż cztery razy?

- Pięć.

- Chciałaś dać mi nauczkę?

- Tak, ale cuda to nie moja specjalność.

Spojrzał na swój dom, zebranych gości.

- Jestem innego zdania. Przepraszam cię.

- Przeprosiny przyjęte.

Zmarszczył brwi.

- Odnoszę inne wrażenie.

Zatrzepotała rękami.

- Jestem niezmiernie rada, panie, że tak się przejąłeś moją skromną osobą. - Uśmiechnął się, widząc, że Madison znów jest sobą. - Zachował się pan jak ostatni idiota, wie pan o tym?

Uwielbiał szczerość.

- Tak, wiem.

- Jeden zero dla łowczyń mężów.

Uśmiech zamarł na jego twarzy.

- Nie wiedziałem, że rozgrywamy mecz.

Madison powstrzymała złośliwą ripostę cisnącą się jej na usta. Przeprosił ją, a robienie sobie z niego wroga nie pomoże jej w uzyskaniu dobrych referencji.

- Południe poddaje się. Wciągamy białą flagę.

Przyglądał się jej przez chwilę, potem powiedział:

- Urodziłem się i wychowałem w Ohio. Przeniósłem się tu dziesięć lat temu, kiedy firma się rozrosła.

Uniosła brew.

- Jankes. Mogłam się domyślić.

Alex przytaknął i nim się obejrzała, wyprowadził ją na środek parkietu. Madison robiła wszystko, żeby zachować przyzwoitą odległość, ale jego dłoń na jej plecach gładziła i usypiała.

- Nie lubisz mnie, prawda? - zapytał.

- Nie znam pana na tyle, żeby mieć tak radykalny sąd.

- Uśmiechając się ironicznie, dorzuciła: - Powiedzmy, że sprostał pan moim oczekiwaniom.

Zanim Alex zdążył zapytać, co dokładnie miała na myśli, muzyka zmieniła się na szybszą i Madison wtrąciła radośnie:

- Uwielbiam ten kawałek.

- Zawsze do usług. - Widząc wyzwanie w jego błękitnych irlandzkich oczach, Madison rzuciła: - Pokaż, co potrafisz, przystojniaczku.

- Znów wyzywasz mnie do walki, skarbie - zakpił. Okręcił nią, a potem znów przyciągnął ją do siebie.

- Całkiem nieźle, jak na sztywnego biznesmena.

- Chcesz powiedzieć, że jestem drętwy?

- Skądże znowu. - Spojrzała mu w oczy i roześmiała się. Choć raz to on poczuł się urażony i zdezorientowany.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu. Poruszali się w rytm

muzyki, nie zauważywszy, że goście i służba ustawili się w krąg, żeby podziwiać, jak tańczą.

Alex był wybornym tancerzem. Zaskoczył ją wdzięk, z jakim się poruszał, i pewność, z jaką ją prowadził.

- Gdzie się pan nauczył tańczyć?
- Nie zawsze byłem prezesem firmy.

Widząc jej zaciekawione spojrzenie, roześmiał się i dodał:

- Moi rodzice byli świetnymi tancerzami. Ty też jesteś.
- Ty też, Jankesie.
- Nie uważam się za Jankesa, panno Holt.
- Każdy, kto mówi „wyšta” i „pójdźta” i uwielbia chleb kukurydziany ma prawo nazywać się Jankesem.

Alex roześmiał się i przyciągnął Madison do siebie. Gwałtowność tego ruchu pozbawiła ją tchu, jej oczy rozszerzyły się, a dłonie spoczęły na jego ramionach.

Obejmując ją ramieniem w talii, Alex nachylił się tak, że Madison zawisła głową w dół. Tak skończyli brawurowy popis taneczny. Goście nagrodzili ich brawami i gwizdami.

Alex i Madison rozglądali się zaskoczeni.

Jej ciało wciąż wtulało się w niego i Alex poczuł gwałtowny przypływ podniecenia. Widząc rozszerzone źrenice Madison, domyślił się, że to zauważyła, i pozwolił, żeby perwersyjna strona jego natury wzięła górę. Niech wie, jakie są skutki igrania z kimś takim jak on.

Tak, był bezwzględny. Dzięki temu stał się właścicielem imperium multimedialnego w wieku czterdziestu

trzech lat. Być może miała dość zalet, żeby zostać wzorową żoną jakiegoś faceta, ale, jak sama stwierdziła, on nie znajdzie się na jej liście kandydatów. Nie zmieniało to jednak faktu, że pożądał jej jak dotąd żadnej kobiety.

Wyprostował się powoli, patrząc w jej ciemne oczy.

- Dziękuję, panno Holt. - Ale nie wypuścił jej z ramion.

Madison przełknęła ślinę.

- Nie ma za co, szanowny panie. - Uwolniwszy się z jego objęć, odwróciła się w stronę zebranych i dygnęła.

Alex nie spuszczał z niej oczu, kiedy porwała tace, zebrała na nią puste szklanki i wręczyła kelnerowi, jednocześnie zachęcając gości do dalszej zabawy.

- Musisz nauczyć mnie tego tańca. - Elizabeth pojawiła się u jego boku.

- Jasne, Liz. - Poprowadził ją na parkiet. Tańczyli przytuleni, jednak gdzieś w głębi umysłu Alex tęsknił za dotykiem Madison, ciemnowłosej i zmysłowej jak nocna mgła.

Goście zaczęli się rozchodzić i Alex spokojnie, widząc, jak Madison wyjmuje kosz z szafy w hallu i rozdaje im opakowane ozdobnie słoiki miejscowego specjału - domowego dżemu. Pomyślała o wszystkim, to dzięki niej przyjęcie było tak udane. Problem w tym, że w jej towarzystwie zupełnie nie mógł zebrać myśli. Po trosze cieszył się, że już wkrótce zniknie z jego życia.

Pożegnawszy ostatniego gościa, Madison ruszyła do kuchni. Kiedy Alex wszedł tam za nią, pracownicy firmy

cateringowej zgodnie podnieśli wzrok znad pakowanych kartonów.

- Świetnie się spisaliście. Jestem wam bardzo wdzięczny.

- Nie ma za co, panie Donahue - odpowiedzieli chórem.

Madison stanęła u jego boku. Wyglądała równie świeżo, jak na początku przyjęcia. Uśmiechnęła się przekornie i wręczyła mu rachunek.

Jego wzrok zatrzymał się u dołu strony.

- Nie sądziłem, że „Łakomy Kąsek” tak mało sobie liczy.

- Bo nie liczy. Kiedy podałam termin, zażądali trzy razy więcej. - Alex był zdezorientowany. - Skorzystałam z usług Christine Knight z „Abercon”. - Przywołała kobietę, którą Alex spotkał drugiego dnia. - To jest Christine. Nie przestraszyła się terminu.

Alex uściśnął dłoń kobiety, pochwalił jej pracę i ekipę i oświadczył, że właśnie zdobyła stałego klienta.

- Zawsze do usług, panie Donahue, ale proszę dzwonić z większym wyprzedzeniem.

Alex speszył się. Uświadomił sobie, jak wiele żądał od tych ludzi.

- Czas kończyć, nie uważasz, Christine? - zapytała Madison i kiedy Christine przytaknęła z wdzięcznością, odwróciła się do Alexa.

Skinął głową i obie ruszyły za nim do gabinetu. Tam wypisał czek i wręczył go Christine. Widząc kwotę, zamrugała, a potem szybko podziękowała i wyszła.

- Resztki jedzenia zapakowano do pojemników i schowano do chłodni, panie Donahue.

- Możesz mówić mi Alex.

Madison stężała.

- Wolałabym nie.

Wstał zza biurka, obszedł je i przysiadł na brzegu.

- Ocaliłaś moją skórę.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Bądźmy szczerzy, panie Donahue. Powstrzymałam Elizabeth Murrey przed wbiciem w pana ozdobnych pazurków.

Uniósł brew.

- Był pan aż tak zdesperowany?

Jeszcze jak, pomyślał, ale postanowił nie dawać jej tej satysfakcji i milczał.

Zbyła go machnięciem ręki i ruszyła do drzwi.

- Mogę odwieźć cię do domu? Jest bardzo późno.

- Dziękuję, nie trzeba. - I wyszła z domu.

Czerwony pikap stał na podjeździe z zapalonym silnikiem. Za kierownicą siedział barman David. Alex poczuł ukłucie zazdrości i choć skręcała go chęć pocałowania Madison, wyciągnął do niej rękę. Uścisnęła ją serdecznie.

- Miło robić z tobą interesy, Jankesie. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku samochodu.

Alex patrzył, jak odjeżdżają, potem wszedł do domu i zamknął drzwi. Oparł się o nie, wdychając zapach magnolii. Wiedział, że odtąd ilekroć poczuje tę woń, pomyśli o Madison.

I bez tego o niej myślał. Jej wspomnienie nie dawało mu spokoju. Jeszcze żadna kobieta nie miała nad nim takiej władzy. Spotykał się z innymi, żeby wypędzić ją ze swoich myśli, i kiedy udało mu się przespać noc, nie śniąc o niej, pomyślał, że jest wyleczony.

Niestety, już następnego dnia okazało się, że cała przyszłość jego firmy może zależeć od tego, czy ma żonę. A Alex znał tylko jedną osobę, która mogłaby się wcielić w tę rolę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie poproszę jej o to, Alexandrze - powiedziała Katherine.

- Wiesz, że nie prosiłbym cię, gdyby to nie było naprawdę ważne. - Był zbyt blisko celu, żeby coś mogło go powstrzymać. Poświęcił mu całe życie - odzyskaniu firmy, którą jego ojciec założył, a potem w obliczu kryzysu ekonomicznego i rosnących kosztów leczenia chorej na raka żony, był zmuszony sprzedać. Obie te straty zabiły ojca. Złożona mu na łożu śmierci obietnica mobilizowała Alexa do tytanicznej pracy, aż wreszcie miał dość pieniędzy, żeby kupić wszystko, czego pragnął. A pragnął jednego - firmy „Mali Ludzie”. Jednak przekonanie Angusa O'Malleya, że jego firma, dawna firma ojca Alexa, znajdzie się w rękach godnych zaufania, okazało się trudniejsze, niż przypuszczał.

Za trzydzieści dni firma zostanie wystawiona do przetargu, a wtedy przegra z silniejszymi, rekinami przemysłu zabawkarskiego. Angus nie miał synów, a dzieci jego córek nie wyrażały chęci przejęcia rodzinnego interesu. Interesu, o którym Alex marzył, a teraz wiedział, że może stracić na zawsze.

- Nie chciałabym zranić jej uczuć.
- Uczuć? To wszystko jest na niby. Jeden, góra dwa wieczory.

Oczy Katherine zwęziły się.

- Chcesz, żeby okłamywała twojego klienta tylko po to, żebyś ty mógł dobić targu. Co będzie, jeśli umowa zostanie zawarta i ten ktoś dowie się, że nie jesteście razem? To nieuczciwe.

- O'Malley jest bliski podpisania umowy. Chce przejść na emeryturę, ale to fanatyk życia rodzinnego. Pragnie, żeby jego pracownicy utrzymali posady, ale z jakichś powodów uważa, że mój styl życia nie gwarantuje im tego. Jak się dowie, że jestem zaręczony lub żonaty, może zmienić zdanie. Chce wiedzieć, jak jego firma kwitnie, a ja mogę uczynić ją potęgą. - Muszę ją zdobyć, pomyślał. Obiecałem.

- Nie wątpię w to, skarbie, ale Madison jest mi bliska. Nie zamierzam narażać jej reputacji, bo ty chcesz zarobić więcej pieniędzy. Żądasz, żeby Madison kłamała, a znając ją, wiem, że nigdy się nie zgodzi.

- Skąd ta pewność? Dlaczego jej nie zapytasz?

- Poproś Elizabeth... - Katherine westchnęła.

- Elizabeth roztrąbi to po mieście i zanim się obejrzę, będę stał przed ołtarzem. A tego nie mam w planach - prychnął pogardliwie

- Więc miałam rację - dobiegło zza jego pleców.

Alex zerwał się na nogi i odwrócił ku drzwiom. Madison weszła do pokoju i zatrzymała o krok od niego.

- Skorzystał pan z usług „Żony i Spółki”, żeby utrzymać ją z dala od siebie. Widać nie udało się, skoro jest pan zaręczony.

- Nie jestem i nigdy nie będę - rzucił gniewnie.

Madison zmarszczyła czoło.

- Wydawało mi się, że...

- Porozmawiajcie. Nie będę wam przeszkadzać - powiedziała Katherine, okrążając biurko.

- Nie ma o czym rozmawiać. Muszę wracać do domu. Tata mnie potrzebuje.

- Proszę, zostań i wysłuchaj go. - Katherine podeszła do kredensu, nalała dwie filiżanki kawy i zaniósła je gościom. - Usiądźcie i porozmawiajcie. I pamiętaj, co ci powiedziałam - dodała, patrząc Alexowi w oczy.

Zostali sami. Madison postawiła filiżankę na biurku Kath, rzuciła torbę na podłogę i usiadła.

- Znow potrzebuję pan gospodyni?

Alex wypił łyk kawy, odstawił filiżankę i przysiadł na brzegu biurka. Westchnął głęboko.

- Nie. Potrzebuję... narzeczonej.

Madison wysłuchiwała opowieści o starym O'Malleyu.

- Powiedział mu pan, że jest pan zaręczony - stwierdziła.

Wytrzymał jej spojrzenie, jego wzrok był tak chłodny, że zadrżała.

- Niezupełnie.

Madison wciągnęła głośno powietrze.

- Powiedział mu pan, że ma pan żonę!

Przytaknął, zaciskając wsunięte do kieszeni dłonie. Angus zapędził go w kozi róg, a to, że on, przy całym swoim doświadczeniu pozwolił mu na to, było, delikatnie mówiąc, żenujące.

- Chce pan, żebym udawała pańską żonę?

Wahał się chwilę, a potem powiedział:

- Tak.

- Dlaczego?

Omiał nie spłonąć pod jej wnikliwym spojrzeniem.

- Jesteś atrakcyjna, inteligentna, elokwentna...

- I nie zna mnie nikt z pana przyjaciół ani żaden współpracownik. Prócz paru osób z przyjęcia, ale to odległa historia. Nie będzie problemów z pozbyciem się mnie, jak będzie po wszystkim.

Wciągnął powietrze, chcąc zaprzeczyć, ale uświadomił sobie, że trafiła w sedno sprawy.

- Tak. Choć nie ująłby tego w ten sposób.

- Mniejsza o to. Nie jest pan typem człowieka, którego przedstawiłabym tatusiowi.

Wyprostował się.

- Co to miało znaczyć?

Otakowała go lodowatym spojrzeniem.

- Jest pan pozbawionym skrupułów karierowiczem, panie Donahue. Nigdy nie osądzam ludzi, dopóki ich dobrze nie poznam, ale pańska reputacja mówi sama za siebie.

Alex odwrócił wzrok. Nigdy nie dbał o to, co o nim mówiono, ale z przyczyn, których wolał nie zgłębiać,

świadomość, że Madison słyszała o nim wszystko, co najgorsze, denerwowała go. Choć może to i dobrze? Po co przekonywać ją do siebie?

- To wszystko prawda.
- Pochlebia pan sobie - zakpiła.
- Mówią aż tak dobrze?

Nie chcąc wdawać się w kolejną potyczkę słowną, Madison zapytała:

- Jest pan świadom konsekwencji, jakie to za sobą niesie?

- O, tak. - Uśmiechnął się łobuzersko i serce Madison podskoczyło w piersi.

- Miał pan wiele żon?
- Boże, nie!
- A narzeczonych?
- Parę.

Madison przełknęła ślinę.

- Wpakował się pan w niezłą kabałę. Czego oczekuje pan ode mnie?

- Chcę cię wynająć. Na jeden wieczór wcielisz się w rolę mojej żony. Na czas kolacji z człowiekiem, którego firmę chcę kupić. A potem rozstaniemy się.

Za kogo on ją ma? Jak śmie proponować, że zapłaci za zjedzenie z nią kolacji? Uważa, że nikt nie zaprasza jej na randki, czy robi to, żeby wieść o fikcyjnym małżeństwie nie przedostała się do wiadomości publicznej?

- Ja ustalam zasady.
- Jakie zasady?

Zerknęła gniewnie.

- Ten człowiek ma uwierzyć, że je kolację z ludźmi, którzy chcą spędzić razem resztę życia?

- Masz rację.

Odstawiła filiżankę.

- Wpadnę do pana i razem pojedziemy po O'Malleya.
- Zmarszczył brwi. - To utwierdzi go w przekonaniu, że jesteśmy zgodnym małżeństwem. Sama przygotuję kolację.

- Myślałem, że pójdziemy do „Baintree”.

Skrzywiła się. Wymienił snobistyczne bistro na nabrzeżu.

- Nie chcę, żeby uznano mnie za pańską kolejną zdobycz.

Podziwiał jej opanowanie. Niewiele kobiet potrafiło narzucić mu swoje zdanie. To dobrze, że podchodzi do tego w ten sam sposób jak on. Traktuje to jako zlecenie. Ale gdzieś w głębi duszy poczuł żal, że jest dla niej wyłącznie pracodawcą.

- Co pan mu później powie?

- Że rozstaliśmy się z powodu różnicy charakterów.

- Tylko proszę nie obarczać mnie całą winą. Słyszałam wiele przykrych opowieści o pańskich partnerkach.

Pogarda w jej głosie zirytowała go.

- Kiedy? - zapytała.

- Jutro wieczorem.

Uniosła brwi.

- Lubi pan krótkie terminy.

Tak, pomyślał, bo walczyłem z tym do ostatniej chwili. Ta kobieta znów pojawiła się w jego snach. A teraz był zmuszony patrzeć w jej ciemnobrazowe oczy i błagać o pomoc.

- Nie mam innego wyjścia - wydusił wreszcie.

Zbyła to milczeniem. Podniosła torebkę i ruszyła w kierunku drzwi.

- Jeszcze jedno. Chcę czuć się jak dama, a nie jak...

- Proszę nie kończyć. - To, że mogła tak pomyśleć, sprawiło mu przykrość. - Przysięgam, że nie to miałem na myśli, prosząc cię o pomoc.

Jej spojrzenie złagodniało.

- Chciałabym w to wierzyć. Gdyby znał mnie pan lepiej, po prostu poprosiłby mnie pan, a ja może bym się zgodziła.

, - Może?

Zawahała się przez chwilę, a potem powiedziała:

- Tego już nigdy się pan nie dowie. - A potem wyszła.

- Mogłem posłać po ciebie limuzynę - powiedział Alex, zerkając na samochód, którym przyjechała.

Madison nie chciała, by jej wyjście wywołało sensację.

- To nie było konieczne, panie Donahue. Zresztą musiałam odebrać zakupy - dodała, wsiadając do limuzyny.

Alex dołączył do niej.

- Czy nie powinnaś mówić mi po imieniu?

- Mogłabym.

Uśmiechnął się lekko.

- Kolejna batalia? Błagam, powiedz, że wywiesiłaś białą flagę.

- Łopoczcie na wietrze. Nie możemy pozwolić na to, żeby pan O'Malley pomyślał, że w tym rajy są jakieś kłopoty.

- Wiem, że proszę cię o wiele.

Nie, pomyślała, nie masz o tym pojęcia.

- Uważam, że mogłeś dogadać się z tym człowiekiem, nie posuwając się do kłamstwa.

Jej pewność siebie zaskoczyła Alexa.

- Mnie też się to nie podoba, ale Angus nie rzuca słów na wiatr. Kiedy się rozstawaliśmy powiedział: „Gdybyś był usatkwony, wiedziałbym, że interes trafi we właściwe ręce”. - Wyjął z kubeczka z lodem butelkę szampana i napełnił dwie lampki.

- Mówisz o małżeństwie jak o wyroku.

- Bo jest nim.

- Twoi rodzice rozwiedli się?

- Nie żyją - odparł, wręczając jej kieliszek.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Przykro mi.

Limuzyna zatrzymała się w centrum Savannah. Madison zmarszczyła brwi. Znajdowali się przed ekskluzywnym sklepem jubilerskim. Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, starszy pan wyszedł ze sklepu i ruszył w kierunku limuzyny. Alex nachylił się, żeby otworzyć drzwi i mężczyzna wszedł do środka.

Nie obdarzywszy Madison nawet jednym spojrzeniem,

pokazał Alexowi płaskie, pokryte aksamitem etui, mówiąc:

- Mam nadzieję, że spotkają się z pańskim uznaniem.

Otworzył pudełko i Madison wstrzymała oddech. W aksamitnych przegródkach leżały ozdobione brylancikami obrączki.

Alex rozparł się wygodnie i wskazał na etui.

- Wybierz.

Zmarszczyła brwi. Zbierał rekwizyty, przygotowywał oprawę spektaklu. Zabolało ją, że wybiera ten mający tak wiele znaczeń pierścionek po to, żeby on mógł zaspokoić swój kolejny kaprys.

Alex przyglądał się jej, zaskoczony, kiedy wybrała najskromniejszą, najmniej rzucającą się w oczy obrączkę. Nie wiedzieć czemu, jej wybór, bo przecież wiedziała, że stać go na każdą z tych błyskotek, powiedział mu więcej o niej niż cokolwiek innego.

Wsunęła obrączkę na palec i spojrzała na niego.

- Teraz ty.

- Nie potrzebuję obrączki. - Machnął ręką i mężczyzna zamknął etui.

Madison nachyliła się ku niemu i wyszeptała:

- Albo wybierzesz obrączkę i będziesz ją nosił, albo się wycofuję. - Alex uświadomił sobie, że nie może wciągać jej w swoje intrygi, a potem uchylać się od ponoszenia konsekwencji.

Przez chwilę przyglądał się jej, potem zapytał:

- Nie zmienisz zdania?

- Nie - powiedziała zdecydowanie.

Spojrzał na jubilera i skinął głową. Kiedy ten uchylił etui, sięgnął po męską wersję obrączki na palcu Madison. Zanim zdążył ją założyć, wyjęła mu ją z ręki i wsunęła na palec.

Alex zamarł. Jej dłonie były ciepłe i delikatne, przez chwilę żałował, że to nie dzieje się naprawdę.

Dość, nie czas na fantazje. Musiał skupić się na interesie swojego życia. Nie potrzebował żony. Mimo to ujął jej dłoń i spojrzał na cienkie kółeczko na jej palcu. Gdzieś w zakątkach jego serca odezwała się niewytłumaczalna tęsknota.

- Alexandre?

Poderwał głowę i napotkał jej wzrok. Nigdy nie słyszał, jak wymawia jego imię, słodki ton jej głosu przyprawił go o dreszcze.

Położyła dłoń na jego policzku, jakby rozumiała, co teraz czuje.

- Nie zawiodę cię, Jankesie.

Zerknęli na jubilera. Uśmiechał się z sympatią, nieświadom tego, co odbywa się na jego oczach. Alex przyłożył palec do ust, nakazując mu całkowitą dyskrecję i męczyzna pożegnał się i wysiadł. Limuzyna ruszyła.

Madison zapadła się w miękkie oparcie. Nie przypuszczała, że doświadczy czegoś równie ekscytującego, jak sączenie szampana w eleganckiej limuzynie. Gdyby tylko nie było to kłamstwo.

Alex poczuł delikatne perfumy i wizje nękające go od

paru dni powróciły. Długie, namiętne pocałunki. Dłonie na jej smukłym ciele. Odsunął się gwałtownie, starając się nie myśleć o niej. Ale nie mógł. Zarys szczupłych ramion w dopasowanej, ciemnozielonej sukni z koronki. Ciemne pukle w staromodnej złoto-zielonej siateczce. Pasowała do niej i wyobraził ją sobie w sukni z trenem na średnio-wiecznym balu. Jego myśli znów powędrowały w niebezpieczne rejony. Podejrzewał, że jej niewymuszona elegancja i dystans skrywają ognisty temperament.

Odwróciła głowę i napotkała jego wzrok.

- Znów się gapisz - powiedziała, jednak zabrzmiało to inaczej niż podczas ich pierwszego spotkania.

Dopił szampana i wstawił kieliszek do metalowego kubka.

- Przepraszam. - Limuzyna zatrzymała się.

Wysiadł pierwszy i podał jej rękę. Kiedy stanęła obok niego, przyciągnął ją do siebie. Spojrzał w jej piękne ciemnobrązowe oczy i powiedział:

- Jest coś, przez co musimy przejść, żeby to stało się wiarygodne, Madison.

- Co takiego?

Objął ją w talii. Oczy Madison otworzyły się szeroko, dłonie spoczęły na jego piersi.

- Alexandrze... - Na dźwięk swojego imienia, zmysłowego, szeptanego w jego snach, Alex stracił wszelką kontrolę.

Jej usta były cudowniejsze, niż sobie wyobrażał, gorętsze, słodsze. Czując, jak reaguje na jego dotyk, nie mógł

myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że nie wypuści jej z ramion. Jego wargi miażdżyły i pieściły, a kiedy rozchyliła usta, jęknął z rozkoszy. Nie powinien był dotykać jej. Miał ochotę wciągnąć ją do limuzyny, machnąć ręką na kontrakt i spędzić resztę wieczoru, pieszcząc ją.

Pożądał jej. I to bardzo, ale nie mógł jej mieć. Nie była kobietą dla niego. Jej ujmujący, typowo południowy sposób bycia był groźny dla niego. Była bardziej niebezpieczna niż Elizabeth kiedykolwiek będzie. Bo Madison Holt nie była świadoma władzy, jaką posiada.

Usłyszeli wymowne chrząknięcie. Oderwali się od siebie i napotkali spojrzenia przechodniów.

- Niech to - mruknął Alex, nie mogąc uspokoić szamoczącego się w piersi serca.

Wyciągnęła dłoń, żeby zetrzeć szminkę z jego ust.

- Dałeś niezły występ, jak na kogoś, komu zależało na zachowaniu dyskrecji. Wszyscy się na nas gapią.

Nie wyglądał na przejętego i Madison nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Potem zerknęła przez jego ramię i wyszeptwała nerwowo:

- To chyba O'Malley.

Odwrócił się, żeby powitać wysokiego, siwowłosego mężczyznę, który właśnie wyszedł z hotelu. O'Malley uśmiechał się.

- Donahue.

Wymienili uściski dłoni i Madison odwróciła się, żeby poprawić makijaż i sukienkę. Wiedziała, że Alex zrobił to, żeby usunąć wrażenie obcości i napięcia, ale nie udało mu

się. Czuła, że krew wciąż pulsuje jej w żyłach. Szybko przywołała się do porządku. To tylko gra. Akt pierwszy, scena pierwsza.

Odwróciła się do mężczyzn. Dało się zauważyć, że Alex żywi ogromny szacunek do starszego mężczyzny. Zrobiła krok naprzód. Czując, jak obejmuje ją mocno w talii, żeby dokonać prezentacji, omal nie podskoczyła.

- Cóż, Donahue, teraz rozumiem, dlaczego ukrywasz ją przed resztą świata.

I niech tak zostanie, pomyślała, uwalniając się od ramienia Alexa. Zauważyła, że wzrok O'Malleya spoczął na obrączce na jej palcu. Czuła się dziwnie, nosząc ją, jakby była pierścieniem z trucizną, zapowiedzią cierpienia i smutku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poza zbywaniem pytań o brak kobiecych akcentów w domu, w którym się jakoby poznali, Alex dobrze odgrywał swoją rolę. Za dobrze. Im bardziej Angus był zaintrygowany, tym bliżej siadał obok niej, tym częściej jej dotykał, bawiąc się jej włosami i gładząc jej kark. To wszystko bardzo ją drażniło. Robił to na pokaz. Wiedziała, że jej nie pragnie, nie ma ochoty jej dotykać.

Kiedy Angus wyszedł, żeby zadzwonić, Alex nachylił się, szepcząc:

- Odpręż się. Jesteś strasznie spięta.

Odsunęła się i wypła łyk wina.

- To przestań mnie dotykać.

- Masz udawać moją żonę.

- Nieważne. Nie lubię być... obmacywana.

- Polubiłabyś to, zaręczam - wymruczał do jej ucha.

Wstrzymała oddech. Czy nie widzi, jakie to trudne dla niej?

- Proszę cię, Alexandrze, nie mów takich rzeczy.

Uwielbiał słyszeć, jak wypowiada jego imię.

- Dlaczego?

- Dlatego, że to interes, a nie randka.

Odwróciła głowę i napotkała jego wzrok. Przynurła bliżej twarzy.

- Mniejsza o interes, kochanie. Pragniesz być dotykana. Chcesz, żebym cię całował.

- Moje pragnienia nie powinny cię obchodzić. Nie zapominaj, po co tu jesteśmy. - Alex skrzywił się, ale nie dbała o to. - Może bawi cię drażnienie się ze mną, ale ja nie chcę, nie potrafię. - Jej głos załamał się - Proszę.. trzymajmy się ustalonych zasad.

- On musi w to uwierzyć.

Kącikiem oka zauważyła, że Angus wraca. Alex nachylił się, żeby ją pocałować, ale powstrzymała go, kładąc dwa palce na jego wargach.

- Przestań. - A kiedy zamiast ust ucałował jej palce, skubiąc jeden zębami, wciągnęła głośno powietrze.

Spojrzała na Angusa zawstydzona.

- Proszę nam wybaczyć.

Angus machnął ręką i usiadł.

- Pamiętam, jak to jest. Przyznam, że byłem szczerze zdziwiony, kiedy mi powiedziałaś, Alex. Dałbym głowę, że gazety roztrąbią to po całym mieście.

- Oto główny powód naszej tajemniczości, Angusie. Cenimy sobie prywatność. I bylibyśmy wdzięczni, gdybyś pomógł nam ją zachować.

Angus przyglądał im się przez chwilę. Potem skinął głową, stwierdzając:

- Przydałby się wam drugi miesiąc miodowy.

- Nie było pierwszego - rzuciła Madison i widząc

dezaprobatę w jego wzroku, dodała: - Wciąż te interesy Alexandra. Więc jak nazywa się pańska firma?

Alex zeszywniał i zauważyła niepokój w jego wzroku. Oczy Angusa zwięziły się. Zerknął na Alexa, potem na nią.

- „Mali Ludzie”.

Madison omal nie zakrztusiła się winem.

- To bardzo szacowna firma, Angusie. Musisz być z niej dumny. - Przypomniała sobie miniaturowe ciężarówki i buldożery, leżące na podwórku za domem ojca. Teraz bawił się nimi syn Claire.

- Jestem.

Alex zrozumiał przesłanie we wzroku starszego mężczyzny. Nie odda firmy byle komu. I jeszcze bardziej zapragnął ją mieć.

- Nie wiedziałaś o tym? - zapytał Angus.

- Alex nie rozmawia ze mną o interesach, a po pięciu latach pracy w świecie nowojorskich finansów, wcale tego nie pragnę.

Angus przyjrzał się jej.

- Nie wyobrażam sobie ciebie w Nowym Jorku.

- Ja siebie też. Pracowałam w firmie „Hughes & Rollins”. Po ukończeniu college'u znalazłam posadę w dużej korporacji. Mimo że płacili dobrze, tamtejszy styl życia nie odpowiadał mi.

Nie znosiła hałasu i tłumy, wolała leniwy spokój prowincji. Tu był jej dom, jej korzenie i nie chciała z tym walczyć. Kiedy Katherine poprosiła ją o pomoc w firmie, którą rozkręcała, skorzystała z okazji i wróciła do Savan-

nah. Nigdy nie żałowała tej decyzji. Nieraz tylko zastanawiała się, kiedy zostanie panią własnego domu i wyprowadzi się od ojca, któremu prowadziła gospodarstwo od piętnastego roku życia.

Alex uniósł brwi. Uwaga, grząski grunt.

Angus zagwizdał cicho.

- „Huges & Rollins”? - zapytał, obrzucając Alexa rozbawionym wzrokiem. - Nie boisz się, że spróbuje wykupić twoje akcje?

Madison napotkała wzrok Alexa.

- Lepiej staraj się, żebym była szczęśliwa w małżeństwie.

Angus zachichotał.

Alex milczał przez chwilę, potem nachylił się do niej i wpatrując się w jej twarz, powiedział:

- Chyba potrafisz cię zadowolić. - Widząc miękkość jej warg tak blisko swoich, odchylił jej głowę i złożył na nich lekki pocałunek. Madison go odwzajemniła. Nie mogła się powstrzymać. Chciała sprawdzić, czy jej reakcja na poprzedni pocałunek była przypadkowa, czy też pragnie go tak bardzo, jak się jej wydaje. Niestety, pragnęła.

Angus zachichotał i cofnęła się gwałtownie, oblewając się zdradzieckim rumieńcem.

Angus uśmiechał się jak dumny ojciec.

- Zdecydowanie potrzebujecie miesiąca miodowego - powiedział.

- Muszę zajrzeć do kuchni. - Madison wstała i wyszła z pokoju.

Kiedy Angus poprosił o wskazanie mu łazienki, Alex wyszedł z nim do hallu, a potem zajrzał do kuchni.

- Oszalałaś.

- Mogłeś mi powiedzieć, że chodzi o „Małych Ludzi”.

- Po co mu ta firma, pomyślała, jest właścicielem giganta multimedialnego.

- A ty zapomniałaś wspomnieć, że robiłaś karierę jako bankier.

- Bo nie pytałeś. - Przełożyła faszerowane kapłony na półmisek. - Myślałeś, że pichcenie i sprzątanie to szczyt moich możliwości?

Jego twarz stężała.

- Nie. Dlaczego to zostawiłaś?

- Z powodu wyrzutów sumienia. Moja firma wykupiła akcje małej kompanii i kiedy ucierpiała na tym moja rodzina, a konkretnie ojciec, stwierdziłam, że zapomniałam, co jest w życiu ważne. - Zmarszczyła czoło. - Dlaczego się tak na mnie gapisz?

- Nie przypuszczałem, że można wyglądać tak seksownie w kuchennym fartuszk.

- Nie musisz udawać.

Podszedł i stał tuż przy niej.

- Czy ten pocałunek był częścią gry?

- Gdybyś mnie znał, nie pytałbyś o to.

Nie chciała spojrzeć na niego, zajęta nakładaniem jedzenia, ale powstrzymał ją. Podniosła wzrok.

- Był?

Wpatrzyła się w jego twarz, szukając grymasu cyni-

zmu, ale zobaczyła ujmującą bezradność, która omal nie złamała jej serca.

- Nie, Alexandrze. Wbrew twoim gierkom z Angusem i licznym wadom lubię cię. - Uśmiechnął się. - Zresztą to i tak nie ma żadnego znaczenia.

Wręczyła mu półmisek, wzięła drugi i ruszyła do jadalni.

Alex został sam. To miało znaczenie i to większe niż chciał przyznać. A nie zamierzał się angażować.

Po deserze i kawie podanej na patio, Angus stwierdził, że czas na niego. Alex uścisnął jego dłoń i był zaskoczony, kiedy starszy mężczyzna przytulił Madison, wyszeptał jej coś do ucha, a potem pocałował lekko w policzek. Madison tak łatwo zawierała przyjaźnie. W jej towarzystwie każdy czuł się mile widziany. Poczul się outsiderem i choć upierał się, że wie, czego pragnie, Madison pokazała mu namiastkę tego, co traci.

Patrząc, jak limuzyna odjeżdża, westchnęli z ulgą i wrócili do domu.

Madison zajęła się zbieraniem talerzy, chowaniem resztek i porządkowaniem kuchni. Alex pomagał jej bez słów, ale w końcu, zaniepokojony przedłużającym się milczeniem, stwierdził:

- Jesteś bardzo cicha.

Wzruszyła ramionami.

- Spójrz na mnie, Madison. - Odwróciła głowę i dojrzał ogromny smutek w jej oczach. - Co się stało?

- Czułam się okropnie, okłamując go. To kochany sta-

ruszek i zwyczajnie troszczy się o swoich bliskich. Jestem zła na siebie, że dałam się wciągnąć w tę głupią grę.

- To dlaczego to zrobiłaś?

- Chwila słabości. Byłam w sytuacji bez wyjścia. Zresztą sama nie wiem. - Ale wiedziała. Poza tym, że potrzebowała pieniędzy na opłacenie rachunków za szpital ojca, uważała Alexa za najbardziej atrakcyjnego faceta, jakiego знаła, i bardzo ją pociągał. Chciała skruszyć mur, którym odgrodził się od świata. Gdyby jej tylko pozwolił. Był uroczy, uprzejmy, rozpieszczał ją przez cały wieczór, jednak Madison wiedziała, że to tylko gra. I to bolało ją bardziej, niż chciała przyznać. A dziś wieczorem potwierdził, jak bezlitosny potrafi być, gdy w grę wchodzi interesy. - Myślisz, że Angus nie zezłości się, kiedy odkryje prawdę? - zapytała.

- Skądże znowu. Będę miał romans, a ty wyjdiesz z tego czysta jak łąza.

Jej oczy otworzyły się szeroko.

- Ani się waż!

Uśmiechnął się.

- Żartowałem.

- A ja nie. - Zdjęła obrączkę i cisnęła mu ją. - Jak znów wpakujesz się w tarapaty, zwróć się do Elizabeth.

Wrzucił obrączkę do kieszeni. Madison porwała torebkę i ruszyła do drzwi.

- Zaczekaj, Madison.

Nie zatrzymała się. Znalazła w torebce kluczyki, otworzyła drzwi samochodu, lecz nie zdążyła wsiąść.

Stał oddzielony od niej otwartymi drzwiami.

- Nie odchódź, proszę. Nie rozstawajmy się w ten sposób.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że chodzi o „Małych Ludzi”? Po co komuś takiemu jak ty rodzinna fabryka zabawkarska?

- To moja sprawa.

Poczuła się tak, jakby ją spoliczkował.

- W porządku. Im szybciej ten wieczór się skończy, tym lepiej.

Skrzywił się.

- Nie sprawiałaś wrażenia niezadowolonej.

- Nie byłam, póki nie musiałam zacząć kłamać w żywe oczy. - Wsiadła do samochodu i wsunęła klucz do stacyjki.

- Nie chcę, żebyś jechała w taką pogodę.

Przełknęła ślinę.

- Jestem już dużą dziewczynką.

- Mógłbym wezwać limuzynę.

- Wielkie dzięki. Mam dość twoich zbytków. - Spróbowała zapalić silnik, ale nie zaskoczył. Ponowiła próbę, ale zdradziecki pojazd jęknął i zgasł. Uniosła oczy ku niebu.

- Mam wolny pokój.

- Wezwę taksówkę.

Obszedł drzwi i ukląkł przed nią. Czuła żar bijący z jego ciała i bała się na niego spojrzeć. Pragnienie znalezienia się w jego ramionach było tak silne, że mogło wziąć

górze nad zdrowym rozsądkiem. Jeśli jeszcze go mam, pomyślała.

- To śmieszne. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Przenocuj u mnie. Nie mam żadnych spotkań do południa i rano zajrzę do twojego samochodu. - Zerknęła na niego, unosząc brew. - Jestem całkiem przyzwoitym mechanikiem. Wezwanie taksówki zajmie co najmniej godzinę. - Spadły pierwsze krople deszczu. - Zwłaszcza w taką pogodę. Poza tym nie powinnaś prowadzić. Wypiłaś parę drinków.

Madison czuła, że nie powinna się zgodzić, ale pod szczerym spojrzeniem Alexa jej silna wola topniała niby воск. Poza tym wyglądało na to, że nie ruszy się z miejsca i będzie mókł, póki ona się nie zgodzi. Wysiadła z samochodu i pobiegła za nim do domu.

Alex zajął się włączaniem alarmu, a Madison sięgnęła po telefon. Wykręciła parę cyferek, spojrzała na zegarek i odłożyła słuchawkę. Straci przyjaciół, dzwoniąc do nich o tak późnej porze. Ale z drugiej strony świadomość, że ktoś zobaczy jej samochód na podjeździe i pomyśli, że spędziła tę noc z Alexem, irytowała ją. Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego, ale właśnie wchodził do kuchni. Ruszyła za nim.

Nalał sobie szklanek mleka, znalazł talerz ciasteczek i usiadł na taborecie. Oparła się o framugę drzwi. Maczał ciastka w mleku i wpychał je do ust z łapczywością chłopca. Czując jej wzrok na sobie, przełknął i zapytał:

- Chcesz trochę?
- Nie, dzięki. Często to robisz?

- To coś w rodzaju rytuału. Nie zasnę, póki tego nie zrobię.

Uśmiechnęła się lekko, podeszła do jednej z szuflad i wyjąwszy z niej serwetkę, podała ją Alexowi. Potem nalała sobie szklanek wody i usiadła obok niego.

Świadomość, że jest tak blisko, zaniepokoiła Alexa. Próbował to zignorować, ale dziwne uczucie nie ustępowało. Jak zawsze, kiedy patrzył w jej oczy.

- Bez względu na to, co sobie myślisz, naprawdę dobrze się bawiłem, Madison. - Uniosła brwi. - Angus uwielbia cię. - Pomachał czekoladowym ciasteczką, żeby ją skusić.

Madison wyrwała mu je i odgryzła kawałek. Uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że dasz się namówić.

- Trzeba znacznie więcej niż ciasteczka, Alexandrze. W jego oczach pojawiły się figlarne błyski.

- A czego?

To tylko konwersacja, pomyślała Madison, w ogóle go to nie obchodzi.

- Na pewno nie limuzyn, diamentów i szampana, choć przyznam, że to było miłe.

- Chcesz powiedzieć, że nie zależy ci na pieniądzach?

- Nie w tym znaczeniu, co tobie. - Spojrzał zaciękawiony. - Spójrz na to wszystko: - Wskazała luksusowe wnętrza, bezcenne obrazy. - Kiedy uznasz, że masz dość? Kiedy zaczniesz się tym cieszyć? Bo nie zabierzesz tego ze sobą, a kiedy nie dzielisz się z innymi, są to tylko... graty.

- Moje graty. Pracowałem na nie ciężko.

Wyglądał jak chłopiec broniący swojego końca piaskownicy.

- Wiem, bądź z tego dumny. Ja bym była. Ale czy jesteś szczęśliwy, Alexandrze? - Patrzył na nią, zdeorientowany. - Kath powiedziała mi, jak ciężko pracujesz, ale czy sprawia ci to przyjemność? - Nagle jej wzrok stał się lodowaty. - Przysięgam, jeśli podzielisz firmę O'Malleya i wyprzedasz ją, nie odezwę się więcej do ciebie.

- To, co zamierzam, to nie twój interes.

- W porządku. Masz rację. Już to przerabialiśmy. - Uniosła dłoń. - Zostawmy ten temat, w końcu jestem tylko wynajętą pomocą domową.

Zerwał się z taboretu i łapiąc ją za ramiona, powiedział:

- Musisz to wciąż powtarzać? Nie myślę o tobie w ten sposób.

- To jak myślisz? - Oddychała szybko, czekając na odpowiedź.

Ogarnął ją namiętym wzrokiem.

- Zakazane terytorium.

Poczuła, że narasta w niej złość.

- Dlaczego?

- Bo jesteś materiałem na żonę. Grzeczną dziewczynką.

Strząsnęła jego dłoń.

- A ty wolisz te niegrzeczne, na jedną noc?

Wzruszył ramionami.

- Przynajmniej wiem, czego się po nich spodziewać.

Podeszła do niego i spojrzała w jego błękitne oczy.

- Och, Alexandrze - wyszeptała. - Kto cię tak skrzywdził?

Współczucie w jej oczach zmiękczyło go, ale zdeterminowany nie ulec słabości powiedział szorstko:

- Nie winię nikogo.
- Każde z nas cierpiało.

Alex zaśmiał się gorzko. Nic dziwnego, że kobiety chciały od niego czegoś więcej niż dostatniego życia; nigdy nie krył, że jego serce nie jest dostępne. Spojrzał na nią, myśląc, że chyba to zrozumiała. Są jak ogień i woda. Lecz ta świadomość zamiast go pocieszyć, rozdrażniła.

- Chcesz porozmawiać o tym?

Spojrzał w jej oczy i zwalczając pokusę, powiedział:

- Szukasz potwierdzenia plotek?
- Są ludzie, którzy nie wierzą w nie - odezwała się cierpko.

- Ty wierzysz.

Niepewność w jego głosie nie umknęła jej uwagi.

- Nie we wszystko - odpowiedziała szczerze. - Ale widziałam cię w akcji, a to, że wciągnąłeś mnie w swoje machinacje, nie przemawia na twoją obronę.

- Nie zamierzam się bronić.
- Wcale cię o to nie proszę.

Jakie to wszystko proste i oczywiste dla niej, pomyślał.

- Gdzie będę spała?

Ze mną, chciał powiedzieć, marząc o tym, żeby wziąć ją w ramiona. Potrzebował tego. Wszystko by dał za to,

żeby pokochać ją przez krótki czas i odejść bez złamanego serca. Ale Madison nie była kobietą, którą dałoby się zapomnieć. Już wycisnęła na nim niewidzialne piętno.

- Trzecie drzwi po lewej.

Ruszyła w kierunku schodów. Obserwował ją, bojąc się ruszyć, bo porwałby ją w ramiona i zmusił do pocałunku, którego nie chciała. Kiedy była u szczytu schodów, odwróciła się i patrząc w dół na niego, powiedziała:

- Nadal uważam, że dogadałbyś się z O'Malleyem bez mojej pomocy.

Założył ramiona na piersi po trosze zezłoszczony jej uwagami, a po trosze rozbawiony, że tak bardzo w niego wierzyła.

- Nigdy nie będziemy tego wiedzieć, prawda?

Westchnęła i pokręciła głową.

- Mam nadzieję, że dostaniesz to, czego pragniesz, Alexandrze. Dobranoc. - Wśliznęła się do pokoju i, zamknąwszy za sobą drzwi, oparła się o nie plecami.

Zraniona dusza, pomyślała, i choć bardzo chciała mu pomóc, nigdy nie pozna jego demonów. Alex nie pozwoli, żeby ktokolwiek stał się mu bliski.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Madison wyszła spod prysznic i zaczęła wycierać włosy. Było późno, a chciała zniknąć, zanim ktoś zacznie spekulować na temat jej samochodu stojącego na podjeździe. Żałując, że nie poprosiła Alexa o szlafrok, owinęła się ręcznikiem i przeszła do sypialni.

Zanim dotarła do krzesła, na którym zostawiła ubranie, rozległo się głośne pukanie do drzwi. Przeszukała wzrokiem pokój, ale nigdzie nie było flanelowej koszuli, którą jej wczoraj pożyczył. Kucnęła i zajrzała pod łóżko. Nic.

Pukanie powtórzyło się. Poprawiła ręcznik i uchyliwszy drzwi, wyjrzała na korytarz. Zlustrowała go od stóp do głowy, zauważając zakurzone kowbojki, poplamiony podkoszulek i znoszone dżinsy. Cóż za odmiana, pomyślała.

Uśmiechnął się.

- Dzień dobry.
- Zaspałam i mam potworny ból głowy. To nie jest dobry dzień. - Nadal się uśmiechał i jej złość nieco zelała.
- Może to ci pomoże? - Trzymał w ręku kubek kawy.

Przytrzymując rącznik przy piersi, otworzyła szerzej drzwi. Wypiła łyczek. Niskoprocentowa śmietanka i bez cukru, była wzruszona, że pamiętał.

- I to. - Na jego dłoni leżały dwie aspiryny.

Popiła je kolejnymi łykami kawy i zerknęła na niego.

- Jesteś bardzo uczynny.

Sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął zapakowaną szczoteczkę do zębów.

- Pomyślałem, że ci się przyda.

Przyjęła ją, obejrzała dokładnie i patrząc mu w oczy, rzuciła:

- Trzymasz zapas dla niespodziewanych gości?

Jego uśmiech przygasał. Podszedł bliżej, wyjął kubek z jej ręki i wypił łyk. Jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Nie. Kupiłem ją dziś rano razem z plackiem z malinami i olejem samochodowym.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Próbujesz naprawić mój samochód?

- Niedługo skończę. Muszę tylko zamontować z powrotem alternator. Obawiam się, że cały podjazd jest zawałony częściami.

Madison wyszła na korytarz i spojrzała na otwarte szeroko drzwi wejściowe. Nie widziała swojego samochodu, ale podejrzewała, że jest rozebrany na części i aż się prosi o mechanika z prawdziwego zdarzenia.

- Alex - jęknęła, przekazując mu kubek. - David mógł to zrobić.

- Zaufaj mi. Nie zawsze byłem prezesem.
- Wytarła tłustą smugę z jego policzka.
 - Co robiłeś, nim stałeś się człowiekiem sukcesu?
 - Wszystko, od nalewania benzyny po pracę na budowie.
- Widząc jej zdziwienie, dodał: - O tym nie pisze się w gazetach.

- Mam przecucie, że nie pozwoliłbyś im pisać.

Uśmiechnął się zniewalająco.

- Muszę się ubrać - powiedziała szybko.

Jego wzrok przesunął się w dół do brzegu ręcznika, potem niżej. Wciągnął powietrze.

- Dla mnie nie musisz.

- Alexandre - upomniała go, kiedy zrobił krok naprzód, przypierając ją do ściany. - To nie jest rozsądne i dobrze o tym wiesz.

Oparł ręce po obu stronach jej głowy, jego ciało było jak tarcza chroniąca ją przed chłodnym powiewem klimatyzatora.

- Zawsze wyglądasz tak dobrze z rana?

Jej serce podskoczyło w piersi.

- Kawa, aspiryna, szczoteczka do zębów, a teraz komplement?

- Mówiłem szczerze. - Spojrzał na nią. Wilgotne włosy wijące się wokół twarzy, kragłe, nagie ramiona. Wyglądała tak uroczo, że mógłby ją zjeść. Pożądał jej.

Jego usta nakryły jej wilgotne wargi. Odwzajemniła pocałunek, jej ciało wygięło się w łuk, żeby być bliżej niego. Czuł, że pragnie go tak bardzo, jak on jej. Miała

w sobie tyle wdzięku. Alex chciał ją poznawać, żeby dowiedzieć się, co tak bardzo go pociąga. Prawie nie spał ubiegłej nocy, myśląc o niej.

Jeśli nie przestanie jej całować, porwie ją na ręce, zaniesie do sypialni i posiadzie. Będzie to dziki, namiętny seks. Na myśl o tym jęknął i przyparł Madison do ściany. Kiedy odchyliła głowę, skorzystał z okazji, żeby zbadać wargami linię jej szyi, krągłość piersi. Jej dłonie gładziły go po ramionach, wplątywały się w jego włosy. Kiedy sięgnął niżej pod ręcznik i zacisnął palce na jej nagich pośladkach, wciągnęła spazmatycznie powietrze.

Wtuliła się w niego i poczuła, jak bardzo jej pożąda.

- Alexandre...

- Tak, kochanie, wiem.

- Nie powinniśmy tego robić.

Uciszył ją pocałunkiem.

- Ale robimy.

- Przestałbyś, gdybym cię poprosiła?

- Tak. - Dotarł wargami do jej piersi i pomyślał o miodzie i aksamicie. - A prosisz mnie?

- Ja... sama nie wiem.

Zanurzyła głębiej palce w jego włosy. Ktoś zawołał go po imieniu, kroki zadudniły po schodach. Alex wyprostował się szybko i zasłoniwszy ją swoim ciałem, odwrócił się ku drzwiom.

- Przepraszam za to najście.

- Angus! - zawołał zdziwiony.

Madison miała ochotę zapaść się pod ziemię. Gdyby

ojciec ją teraz zobaczył, obdarłby żywcem ze skóry. Nie bacz na jej wiek.

- Co tu robisz? Mieliśmy się spotkać po dwunastej.

- Zrobił krok naprzód.

- Nie ruszaj się! Zobaczy mnie! - wyszeptła gorączkowo.

Angus chrząknął, kryjąc uśmiech.

- Całe szczęście, że wpadłem. Wy naprawdę potrzebujecie drugiego miesiąca miodowego.

- Ratuj mnie, Boże - jęknęła Madison, robiąc kroczek w kierunku łazienki.

- Rozmawiałem dziś z Laurą. Prosiła, żebym zaprosił was do naszego letniego domu nad jeziorem Michigan. Obchodzimy czterdziestą rocznicę ślubu i bardzo bym chciał, żebyście przyjechali. Laura chce was poznać, a i ja miałbym okazję dowiedzieć się więcej o tobie.

- Powiedz mu - wysyczała zza jego pleców, zanim powlokła się do drzwi łazienki i zatrzasnęła je za sobą.

Alex odkaslnął i zaczął poprawiać koszulę.

Zerkał to na Angusa, to na zamknięte drzwi.

Jak, u licha, wyplącze się z tego, nie niwecząc szans na kupienie firmy i nie raniąc Madison?

Miał przeczucie, że to kłamstwo będzie kosztowało go znacznie więcej niż majątek.

Zapukał do drzwi.

- Madison, kochanie.

Otworzyła i wbiła w niego rozgniewany wzrok.

- Nie waż się tak do mnie mówić, Alexandrze. - Poprawiła opadające ramię.

- Przepraszam. Mieliśmy się spotkać później.

- Powinna być wrócić autostopem. - Prześlizgnęła się obok niego i wymaszerowała na korytarz. - Nigdy nie czułam się równie skrępowana. Nie, nie dotykaj mnie - warknęła, kiedy wyciągnął rękę. Ruszyła ku schodom.

- Nic się nie stało. Zaskoczył małżeństwo na figlach. Twoja reputacja nie ucierpi na tym.

- Dwie sekundy później - powiedziała - byłabym naga i gotowa.

- Fakt, niewiele brakowało.

Posłała mu zabójcze spojrzenie.

- Niech cię szlag, Jankesie.

Zbiegł po schodach, złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Chcesz zignorować to, do czego omal nie doszło?

Podniosła wzrok.

- Nie. Tak. Tak, chcę - powiedziała, jakby nagle podjęła mogącą odmienić jej życie decyzję. Tych parę chwil przed sypialnią nie zmieni jego zamiaru pozostania kawalerem. Przypomniała sobie jego usta na swoim ciele i oblała się gorącym rumieńcem. Wiedziała, że gdyby im nie przeszkadzono, zrobiliby wszystko, czego by zażądał.

Zachowała cnotę z braku okazji, ale nie zamierzała stracić jej tak łatwo.

- Chwila słabości. Uległam zmysłom.

Zmarszczył czoło, urażony.

- To było coś więcej.
- I tak nie ma żadnego znaczenia - powiedziała, uwalniając się z jego ramion. - Nie miałaś nic prócz przelotnych romansików od tak dawna, że gdybyś nawet trafił na prawdziwe uczucie i tak byś go nie poznał.

Jego spojrzenie spochrzniało.

- Do licha, Madison, to nie fair.
- Co chcesz powiedzieć? Że po paru dniach jesteś gotów na monogamię, która potrwa dłużej niż dzień? - Jego zimne spojrzenie mówiło wszystko. - Tak myślałam. Nie mam więcej pytań.

Zagroził jej drogę.

- Harowałem w pocie czoła, żeby móc kupić tę firmę. Nie mogę jej teraz stracić.

- To twój problem. Ja zrobiłam swoje. - Wyminęła go.
- Powiedz Angusowi, że nie jesteśmy ani narzeczonymi, ani małżeństwem. Że jesteśmy... sobie obcy. - Jej głos załamał się.

- Nie mogę. Jesteśmy w tym razem.

Odwróciła się na pięcie.

- Nie. Jeden wieczór, powiedziałaś. Nie pojedę do Michigan, żeby udawać twoją żonę przez Bóg wie ile czasu.

- Tydzień, może dłużej.

- Zapomnij o tym.

- Zapłacę ci - jej oczy otworzyły się szeroko - pięć tysięcy.

Zamierzyła się, żeby go spoliczkować, ale zatrzymała dłoń i opuściła ramię wzdłuż ciała.

- Jesteś pozbawiony serca, Alexandrze - wykrztusiła.
- Pieniądze i władza to nie wszystko. - Odwróciła się i opuściła dom.

Alex był zdesperowany. Poznał ją na tyle, żeby wiedzieć, że jeśli odejdzie, nie zobaczy jej więcej. Nie będzie odpowiadała na telefony, a jak spotka go przypadkiem na ulicy, będzie udawała, że go nie widzi. Nie wytrzymałby tego. Wszystkie jego zasady straciły sens, kiedy przekroczyła jego próg.

- Przepraszam. - Nie zatrzymała się. - Madison!

Stanęła, ale nie odwróciła się do niego.

- Dżentelmeni nie wrzeszczą.

- Mówi się, że kobiety z Południa są uległe. Jesteś najbardziej upartym stworzeniem, jakie znam - powiedział, podchodząc do niej i łapiąc ją za ramiona. Pocałował ją w czoło, przymykając na chwilę oczy. - Przepraszam. Przysięgam, nie chciałem cię obrazić. Nic mi przy tobie nie wychodzi. - Zaśmiał się gorzko i poczuł, że Madison rozluźnia się. - Bądź rozsądna. Leje deszcz i masz zepsuty samochód. Wszyscy sąsiedzi się na nas gapią. Wejdź do środka i porozmawiaj ze mną.

Rozejrzała się i westchnęła zrezygnowana.

- Dobrze. Zamów mi więc taksówkę. - Strząsnęła jego dłonie i weszła do domu. Nie zostanie tu za nic. Nie ulegnie jego prośbom, żeby za każdym razem, gdy jej dotknie, zastanawiać się, czy robi to dla siebie, czy jest to częścią jego planu.

- Potem zawiozę cię, dokąd zechcesz.

Spojrzała z politowaniem.

- Mam własne życie - i zerkając na zegarek, dodała:
- do którego muszę wrócić najdalej za dwie godziny.

Zamknął drzwi, opierając się pokusie zabarykadowania się wewnątrz domu.

- Co takiego robisz w sobotę?

- Nie twoja sprawa - powiedziała, idąc do kuchni. - Będziesz musiał mu powiedzieć, Alex.

- Dopiero jak papiery zostaną podpisane.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Możesz to zrobić? Czy to nie jest sprzeczne z prawem?

- Moje życie osobiste nie jest częścią kontraktu.

Prychnęła, nalewając im kawę.

- Najwidoczniej jest, skoro jesteś gotów posunąć się aż tak daleko.

- Przyznaję, nie wszystko układa się tak, jak bym chciał.

- Alexandrze - powiedziała cierpliwie, stawiając kubki na blacie i siadając obok niego. - Jeśli pojedę tam jako twoja żona - zaakcentowała, patrząc jak się zżyma - dopiero zaczniesz mieć kłopoty.

Wiedział o tym. Myśl o spędzeniu dwóch tygodni w jej towarzystwie ekscytowała go, ale i przerażała. Wiedział, że jest uczciwa, pełna skrupułów i zasad. Będzie się musiał przed nią otworzyć, obnażyć tę część siebie, której nie pokazywał nikomu od śmierci rodziców.

- Czy jesteś gotowa przedyskutować to? Wysłuchasz moich argumentów? - Powie jej tylko to, co musi, posta-

nowił. Nie musi wiedzieć, jakiego głupca zrobił z siebie z Celeste.

Madison zerknęła na niego zza kubka.

- Nie zmienię zdania. - Wtedy zauważyła coś dziwnego. Mimo że zwróciła mu obrączkę, on wciąż miał swoją na palcu.

Choć w Savannah padało, samolot wylądował zgodnie z rozkładem.

Lot pierwszą klasą i jazda limuzyną odprężyły Madison, ale i uświadomiły jej, dlaczego Alex nie może się opędzić od kobiet. Nie odpoczął nawet przez chwilę, jakby nic nie mogło się stać bez jego wiedzy.

Pomyślała, że popełnia największy błąd swojego życia. Wiedziała, że wyjdzie z tego zraniona, ale kiedy powiedziała jej o obietnicy złożonej ojcu, skapitulowała. Zwłaszcza że złożyła podobną swojej matce. To ona trzymała ją blisko rodziny i kazała imać się różnych prac, żeby starczyło na zapłacenie rachunków.

Alex stuknął ją lekko łokciem i spojrzała najpierw na niego, a potem na chłopca hotelowego stojącego przed drzwiami ich pokoju.

- Witamy w River Winds, pani Donahue.

Pani Donahue! Weszła do środka. Wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Angus zarezerwował im pokój, jedyny dostępny z powodu festiwalu, jaki odbywał się w okolicy. Był to apartament. Apartament dla nowożeńców.

Dobrze, jest dużą dziewczynką. Poradzi sobie. Rzuciła

torebkę na sofę i ignorując ogromne łożo z baldachimem, wyszła na balkon.

- Och, Alex, musisz to zobaczyć!

Widok zapierał dech w piersi - błękitne jezioro i kolorowe, przycupnięte u jego brzegów domki. Zajazd stał na zboczu wzgórza, frontem do prowadzącej do jeziora ulicy. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca.

- Alexander?

Kiedy nie odpowiedział, zajrzała do apartamentu. Stał z telefonem przy uchu, wręczając chłopcu napiwek. Gdy ten wyszedł, zrzucił sportową kurtkę i usiadł za niewielkim biurkiem.

Madison gwizdnęła przejmująco. Otrząsnął się i podniósł na nią wzrok.

- Urodziłeś się z tym cholerstwem przyklejonym do ucha?

Wymamrotał coś do telefonu, rozłączył się, ale nie odłożył go.

- Nic z tego nie wyjdzie - powiedziała, wychodząc na balkon.

Alex dołączył do niej.

- Wyjdzie.

Stała plecami do jeziora, z łokciami opartymi o balustradę.

- Wiem, że to trudne dla ciebie, ale mamy być małżeństwem, tuż po ślubie. A mąż, który faksuje przed startem, rozmawia przez telefon podczas lunchu i ignoruje swoją żoneczkę - odczuła złośliwą satysfakcję, widząc,

jak tężeje - nie przekona Angusa. Nie wiem, czy wczorajszy wieczór zdołał go przekonać.

Uśmiechnął się lekko i przysunął bliżej.

- To, co widział przed sypialnią, na pewno. - Oparł przedramiona na balustradzie i nachylił się nad nią.

Powstrzymała go.

- Bez głupich numerów.

- To zależy jakich. - Napał na dłoń opartą o jego pierś i pocałował ją lekko.

- Takich.

- Nic nie obiecuję. - Jego dłoń gładziła jej plecy, zacisnęła się wokół talii.

- Alex - powiedziała groźnie, ale odwzajemniła pocałunek, pozwalając, żeby przyciągnął ją do siebie.

- Żeby nie wiem co, nie potrafię ukryć, jak bardzo cię pragnę. - Poczuję, że Madison gwałtownie wciąga oddech.

- Chcę cię mieć, Madison.

Jej serce podskoczyło, ale tylko raz.

- Problem w tym, na jak długo.

Zesztywniał i odsunął się.

- Nie dam ci tego, czego pragniesz.

Uśmiechnęła się smutno.

- Więc ja tobie też.

- Nie zaprosiłem cię tu, żeby cię uwieść.

Jej spojrzenie złagodniało.

- Och, Alexandrze, nie musisz mnie uwodzić.

Nagle pogładził jej policzek opuszkami palców i spojrział głęboko w oczy.

- Wiem, że popełniłem wiele błędów i że to one nas poróżniły. Przepraszam cię. Jeśli cię o coś proszę, to tylko o to, żebyś była sobą. Zapomnij o umowie, o interesach i po prostu bądź ze mną.

Było coś w jego oczach, czego Madison nie spodziewała się zobaczyć, prośba, nie mająca nic wspólnego z odzyskaniem fabryki zabawek. Spojrzenie podobne do tego, kiedy mówił o matce umierającej na raka, o ojcu, który odszedł parę tygodni później, zostawiając go samego. Choć przemilczał, co się z nim działo po ich śmierci, Madison domyślała się, że dorastał niekochany, nieakceptowany. Zdecydowany odnieść sukces tam, gdzie jego ojcu się nie udało. Otworzył się przed nią i sprawił, że zaczęła go podziwiać. Za upór, z jakim dążył do wyznaczonego celu, i konsekwencję, z jaką go realizował. Większość ludzi myślała, że wszystko w życiu przychodziło mu bez wysiłku, i świadomość, że tylko ona zna prawdę, przybliżyła ją do niego,.

- Co ty na to? Pomyślałem, że to może ci się przydać.
- Trzymał w palcach obrączkę z brylancikami. Chwilę potem ujął jej dłoń i wsuwając kółeczko na palec, powiedział: - Biorę cię za...

- Nie kończ - przerwała mu i cofnęła rękę.

Nie chciała słyszeć, jak wymawia te słowa. To fikcyjny związek, rozpaczliwa próba spełnienia ostatniej woli ojca. Tylko dlatego się zgodziła, powtarzała sobie, wiedząc, że to nieprawda. Była bliska zakochania się w Alexadrze.

- Żadnych obietnic - rzuciła lekko. - Powiedzmy, że odkładamy dzielące nas różnice na górną półkę.

- Rozejm? - Wpatrywał się w nią z oczekiwaniem w oczach i jej usta wykrzywił ironiczny uśmiezek.

- Biała flaga łopocze na maszcie, Jankesie.

Jego spojrzenie złagodniało. Nachylił się i nakrył jej usta swoimi.

- Dziękuję ci, Madison.

- Jesteś pewien, że potrafisz udawać wzorowego męża? Jego namiętny wzrok przesunął się po jej ciele.

- To jedyny obowiązek, z wypełnianiem którego żadne z nas nie będzie mieć trudności.

- Nie zaprzeczę - wymruczała, odsuwając go.

Nachylił się i wyszeptał do jej ucha:

- Pamiętam smak twoich piersi, jędrność twoich pośladków. - Był zachwycony jej oburzonym wzrokiem.

- Twoje pocałunki powinny zostać zakazane.

Niemal roztopiła się pod jego namiętym spojrzeniem.

- Powiedziałem, że nie przywiozłem cię tu, żeby cię uwieść. Ale nie obiecałem, że nie będę próbował.

- I poniesiesz porażkę. - Nie jest to takie pewne, pomyślała, dodając: - Proszę cię, Alex.

- Aha - wyszeptał. - Ale nie mogę oprzeć się pokusie.

Alex pocałował ją tak, jak pragnął to zrobić od chwili, w której ją zobaczył. Powoli i namiętnie. Madison zareagowała, zaciskając palce na jego ramionach, dając i biorąc. Namiętna i nienasycona. Świadomość, że pozwala mu się dotykać i pragnie go, była dla Alexa niezwykle ważna.

Na dźwięk jego telefonu komórkowego oderwali się od siebie, dysząc ciężko, a kiedy Alex ruszył, żeby go odebrać, poczuł, że ma nogi jak z waty. Uświadomił sobie, że podjął grę, z której nie może wyjść zwycięsko. Wystarczyło jedno jej spojrzenie, jej bliskość, jej oddanie. Czuł ten sam strach, jak wtedy, gdy jako zły i zbuntowany czternastolatek trafił za kratki. Miał świadomość, że popełnia błąd, za który może zapłacić życiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Upał i moskity nie przeszkadzały dzieciom. Ani Madison, pomyślał Alex, patrząc, jak sadza jedno z wnucząt Angusa na huśtawkę i prowadzi drugie na zjeżdżalnię. Ubrana w białe szorty i koszulę z purpurowej bawełny, z włosami zebranymi w warkocz, wyglądała jak maskotka drużyny. Kiedy podniosła wzrok, uśmiechając się do niego, Alex poczuł się wyróżniony.

Przybyli na czas, żeby zdążyć na wczesną kolację. Madison szybko wtopiła się w gromadkę gości. Podziwiał ją za łatwość zawierania znajomości. On sam był spięty, miał nadzieję, że uda mu się zamienić parę słów w cztery oczy z Angusem. Ale starszy mężczyzna unikał rozmów o interesach i po paru próbach Alex poddał się. Trzy córki Angusa i ich mężowie albo siedzieli na werandzie obserwując dzieci, albo pomagali sprzątać po posiłku.

- Bridgett! - zawołała Madison, podchodząc bliżej. - Dzieci chcą popływać.

Bridgett jęknęła i zaczęła podnosić się z leżaka.

- Odpocznij. Pójdę z nimi - zaproponowała Madison. Najstarsza córka Angusa spojrzała zdumiona.

- Nie mogę cię o to prosić.

- Nie prosiłaś. Sama zaproponowałam. - Spojrzała na pozostałe matki. - Suzanne i Paul umieją pływać, prawda? - Kiedy przytaknęły, uśmiechnęła się i zaczęła zwoływać dzieci. Alex zobaczył, jak prowadzi gromadkę do domu, żeby się przebrały.

Pięć minut później piątka dzieci i Madison z szóstym na ręku ruszyli w kierunku huśtawki ze starej opony zawieszanej nad wodą.

Rozbawiony patrzył, jak Madison zostawia dzieci na brzegu i wdrapuje się na ogromną oponę. Kiedy najstarsza dziewczynka, Suzanne, pchnęła ją mocno, Madison uniosła się wysoko, zeskoczyła z opony i wylądowała w wodzie z radosnym okrzykiem.

Alex odstawił szklankę z mrożoną herbatą i ruszył w kierunku jeziora. Patrzył z brzegu, jak Madison wozi dzieci na plecach, udziela im lekcji pływania, gra z nimi w piłkę. Jej śmiech był zaraźliwy. Uwielbiała dzieci, lubiła się z nimi bawić i Alex pozazdrościł im tego. Sam, będąc jedynakiem, nie przebywał często w towarzystwie dzieci.

- Chodź do wody! - zawołała.

Podszedł bliżej miejsca, w którym stała w wodzie.

- Nie, dziękuję.

- Dlaczego? Jesteś tak skupiony na rozmowie z Angusem, że w ogóle się nie bawisz. Kiedy ostatnio zrobiłeś coś dla przyjemności?

Zastanowił się.

- Brałem udział w regatach żeglarskich.

- To było miesiąc temu, czytałam o tym w gazetach. Gratuluje wygranej. Byłeś sam na łódce, prawda?

- Płynąłem w konkurencji jedynek. - Ukucnął obok niej.

- Nie zapraszasz nikogo na tę swoją piękną łódkę?

Większość kobiet, z którymi się spotykał, zadawała się zaproszeniem na kolację.

- Do czego zmierzasz?

Zerknęła na niego.

- Zapomniałeś, co znaczy dobra zabawa.

- Nieprawda.

- Prawda.

Uśmiechnęła się pod nosem. Nie podszedłby tak blisko, gdyby coś podejrzewał. Złapała go za przód koszuli i szarpnęła. Wpadł bokiem do wody i wynurzył się, przychając wodą.

- Madison, już ja ci...

- Nie przy dzieciach.

Zebrani śmiali się, dzieci biły brawo.

Madison uśmiechnęła się. Przez cały dzień Alex był spięty. Jego myśli krążyły wokół rozmowy.

- Nie masz szans, Jankiesie. Wychowałam się nad wodą.

- O czym to świadczy? Że jesteś makrelą?

- Dziesięć lat na Południu, a jeszcze nie nauczyłeś się „po naszemu” dowcipkować.

Zdjął mokre buty i skarpetki i, obdarzywszy ją chłodnym spojrzeniem, wyrzucił je na brzeg.

- Odpręż się - powiedziała cicho, przysuwając się bli-

żej. - Lekceważąc gościnność Angusa, zniechęcisz go do siebie.

- Przyjechałem tu, żeby zrobić interes.

Nie musiał jej przypominać.

- Za bardzo się starasz. Mnie prosiłeś, żebym była sobą. Cud, że nie przesłałeś mi tej prośby faksem.

- Aż tak źle ze mną? - W jego głosie zabrzmiała nutka niepokoju.

Wyglądał na urażonego.

- Pamiętam, jak to jest nie mieć pieniędzy. Być jedynym dzieciakiem w klasie w łatanych portkach.

- Nie byłeś jedynym. Wydawało ci się, że jesteś.

- Wtedy to nie miało znaczenia. Dopiero kiedy wyszedłem z poprawczaka i wszyscy o tym wiedzieli. I bali się mnie.

- Teraz masz więcej niż inni i nadal się tym nie cieszysz. Postaraj się, proszę. Ten jeden raz.

Jej szczerza prośba ujęła go. Żadna z kobiet, z którymi się spotkał, nie przejmowała się jego szczęściem. Postanowił przestać porównywać Madison z nimi. Była jedyna w swoim rodzaju.

- Boisz się, że dostanę zawału?

- Założę się, że masz znacznie podwyższone ciśnienie.

- Jeśli nawet, nie ma to nic wspólnego z pracą - powiedział, zdejmując mokrą koszulkę i rzucając ją na buty.

Patrząc na jego szeroką, muskularną pierś, Madison poczuła chęć dotknięcia go. Był opalony i szczupły. Jej

wzrok podążył za cienką kreską włosów znikającą pod paskiem spodni.

- Niebezpieczne spojrzenie, kobieto.

Podniosła szybko wzrok.

- Niezłe bicepsy, Jankesie.

Objął ją ramieniem i pokonując opór wody, przyciągnął do siebie. Próbowwała go odepchnąć, ale woda nie tworzyła bariery między ich ciałami. Opuścił głowę i przycisnął usta do jej ust. Dotyk palców drażnił i podniecał, a kiedy uniosła rękę i zanurzyła ją w jego włosach, zupełnie się zatracił.

Nagle Madison zanurkowała, uwalniając się z jego objęć. Wypląnęła dalej, prychając i krztusząc się ze śmiechu.

Udał obrażonego. Pozwolił, żeby podpłynęła bliżej, a kiedy była tuż-tuż, skoczył i, łapiąc ją w talii, wciągnął pod wodę. Wyrывała mu się i Alex zaczął ją łaskotać.

Wyskoczyła z wody, łapiąc gwałtownie oddech.

- Nie, przestań! Błagam!

Nie przestał, więc rzuciła się do ucieczki. Ale Alex był silniejszy, odwrócił ją i unióś nad wodę.

- Madison, masz tatuaż? - zapytał, wpatrując się w kawałek ciała dotąd schowany pod kostiumem.

- Tak. Byłam zwariowaną małolată. - Uśmiechnęła się. Alex bez słowa zaciągnął ją na płytszą wodę.

- Pokaż.

- Raczej nie. - Poprawiła kostium, maskując rysunek na skórze.

- No, skarbie. Pozwól mi zerknąć.

Przybliżył się, obejmując ją w talii i Madison poczuła dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa.

- Czy to żabka? Czy motylek?

Wsunął palce za brzeg kostiumu, ale przykryła je swoją dłonią.

- Nie.

- Mam być twoim mężem. Nie powinienem wiedzieć o takich rzeczach?

- Tak. Gdybyś był moim mężem.

- Ona jest cudowna, Alex. Masz szczęście - powiedział Angus.

Stojąc za rozsuwanymi, szklanymi drzwiami, Angus i Alex przyglądali się, jak Madison usypia dziecko. Przychodziło jej to bardzo naturalnie i kiedy dziewczynka wsadziła kciuk do buzi i wtuliła się w nią ufnie, coś drgnęło w sercu Alexa. Wyobraził sobie, jak Madison nosi jego dziecko, chłopca z piwnymi oczami.

Szybko przywołał się do porządku. Nie może sobie pozwolić na takie myśli. Nie ma prawa. To tylko układ. Madison nie ufała mu, nie lubiła go, po prostu zlitowała się nad nim. Dlatego przyjechała tu i była taka miła. I urocza. I cholernie sexy.

Uśmiechnął się z przymusem. Nie był szczęściarzem. Nie była jego, pożyczyl ją sobie. Nawet gdyby chciał z nią być po upływie tego tygodnia, wiedział, że jest kobietą typu „poślub i kochaj do końca swoich dni”. A on nie

potrafił wytrwać w żadnym związku. Wmawiał sobie, że lubi swoje dotychczasowe życie bez komplikacji i bez zobowiązań. Mimo to nie potrafił oderwać od niej wzroku, a kiedy Madison podniosła oczy znad śpiącego maleństwa i spojrzała na niego, coś ścisnęło go w gardle.

- Jaka ona jest piękna - powiedział, zapominając, że nie jest sam.

Angus i jego zięciowie zarechotali, a Alex spojrzał na nich nieprzytomnym wzrokiem i ruszył do szklanych drzwi.

- Cześć. - Madison masowała plecy dziecka kolistymi ruchami.

Zamknął drzwi i stanął oparty o drewniany filar werandy.

- Trudno uwierzyć, że to jest to samo dziecko, które ganiało wściekle po domu jeszcze pół godziny temu.

Madison złożyła pocałunek na ciemnych włoskach.

- Dopiero nauczyła się chodzić. Mój siostrzeniec jest taki sam. Wszędzie go pełno.

- Siostrzeniec?

- Synek mojej najmłodszej siostry. - Widząc jego zdziwione spojrzenie, dodała: - Mam czterech braci i siostrę. Jestem najstarsza.

Nic dziwnego, że czuje się dobrze w tłumie.

Randy wyszedł na werandę i uśmiechnął się do nich.

- Aha, Jej Wysokość zasnęła - powiedział, biorąc dziecko. - Dzięki, Madison. Masz podejście do dzieci.

- Jest śliczna, Randy.

Uśmiechnął się, całując rączkę córeczki.

- Zapach dziecka jest czymś niepowtarzalnym, nie uważacie?

Madison westchnęła i opuściła wzrok ma splecione ręce.

- Chciałabyś mieć dziecko, prawda?

- Parę lat temu byłam najdalsza od tej myśli, ale od pewnego czasu chciałabym mieć gromadkę dzieci.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Mama umarła, kiedy miałam piętnaście lat i musiałam ją zastąpić. Właściwie wychowałam braci i siostrę, a kiedy nadarzyła się okazja, związałam najdalej jak mogłam od tego życia. Pragnęłam odciąć się od wszystkiego. Dlatego wyjechałam do Nowego Jorku. Ale zawsze myślałam o powrocie do domu. Im dłużej walczyłam z sobą, tym bardziej byłam nieszczęśliwa.

- A kim jesteś teraz?

Napotkała jego wzrok i wzruszyła ramionami. Przypomniał sobie, co kiedyś powiedziała: „Zapomniałam, co jest naprawdę ważne w życiu”. Rodzina? Zastanawiał się, czy Madison ma szanse zrealizować swoje plany. Podświadomie chciał być tym, który uczyni ją szczęśliwą, spełni jej marzenia, ale na razie jego przyszłość zależy od jednego słowa Angusa.

- Jestem uzależniony - stwierdził, odwracając ją do siebie i przyciskając usta do jej skroni.

Spojrzała mu w oczy i zmarszczyła lekko brwi.

- Wszystko w porządku?

Pokiwał głową, próbując zapanować nad uczuciami.

- Chodź, pożegnamy się. - Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą. - Czas wracać do domu.

Alex ruszył posłusznie, uśmiechając się do siebie. Do domu. Jak to ładnie brzmi.

Weszli do pokoju i każde ruszyło w inną stronę. Madison próbowała ignorować Alexa, jego niepokojącą bliskość, kiedy sięgał po coś do szuflady, męski zapach, kiedy ją mijał, idąc do łazienki. Postanowiła wyjść z łazienki, zanim on opuści drugą, po przeciwnej stronie apartamentu.

Kiedy Alex wrócił wykąpany, pokój był pusty. Poczwszy wiaterek wiejący od balkonu, wyszedł na powietrze i zamarł w pół kroku. Madison leżała na szezlongu, satynowy szlafrok rozchylił się, ukazując jej długie nogi.

- Madison.

Sapnęła i zapięła się pod szyję.

- Myślałam, że jesteś pod prysznicem. - Nagi do pasa, w luźnych bawełnianych spodniach wyglądał bardzo męsko.

- Jeśli zamierzasz doprowadzić mnie do szału, leżąc tu niemal nago...

- Nie jestem naga. - Pokazała mu ramięczko halki.

- Niemal. - Złapał ją za nogi i unióś je, zanim usiadł na szezlongu.

- Tam jest więcej miejsca. - Wskazała bliźniaczy mebel.

- Stąd jest lepszy widok. - Położył jej stopy na swoich kolanach i zaczął gładzić spód jednej z nich.

- Jesteś zatrudniony - zamruczała, przymykając oczy, kiedy jego silne palce masowały jej obolałe stopy.

- To jezioro miało bardzo kamieniste dno.

- Nie zwróciłam na to uwagi.

- Dobrze, przyznaj się. Kiedy i gdzie zrobiłaś sobie ten tatuaż?

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- W college'u. Na przypieczątowanie paktu zawartego podczas jednej z damskich prywatek. Przyznam, że znaczna ilość koktajlu Bahama Mama miała w tym swój udział. Wszystkie zrobiłyśmy sobie takie tatuaże.

- Nawet Katherine?

- O, tak.

- Trudno mi w to uwierzyć. Kath to prawdziwa dama.

- Mam poczuć się obrażona? - Przechyliła na bok głowę.

- Jasne, że nie.

- To dobrze. Musiałabym dać ci w zęby.

Uśmiechnął się, masując jej łydkę.

- Dziękuję za dzisiaj.

- Świetnie się bawiłam. To mili ludzie. - Przymknęła oczy, jęcząc, kiedy jego palce wbiły się w obolały mięsień.

- Chyba zatrzymam cię do masowania nóg.

- Wymasuję ci, co tylko zechcesz.

Otworzyła szeroko oczy. Zanim zdążyła coś powiedzieć, szarpnął ją za nogi, przyciągając bliżej siebie. Przez

chwilę patrzył na nią, a potem ją pocałował. Jego wargi były gorące i niecierpliwe. Rozchyliła usta.

Posadził ją sobie na kolanach i całował bez końca. Jej palce wplotły się w jego włosy, a potem zsunęły niżej na szyję i pierś. Pieściła go i sprowokowała, żeby jego dłonie wsunęły się pod satynowy szlafrok.

Reagowała na najłżejszy dotyk, a ciche jęki rozkoszy doprowadzały go do obłądu. Jedwabistość jej skóry działała na niego jak najsilniejszy afrodyzjak. Była delikatna i uległa, lecz czuł, że gdzieś tuż pod powierzchnią czają się dzikość i namiętność.

- Smakujesz cudownie, Maddy.

- Próbujesz mnie uwieść? - zapytała z wargami tuż przy jego ustach.

Pocałował ją przelotnie.

- Zamierzałem zapytać cię o to samo.

- Lepiej przestańmy.

- Zawsze jesteś taka opanowana?

- Nie wtedy, kiedy mnie całujesz.

- Miło wiedzieć, że potrafię cię trochę zmiękczyć. -

Uśmiechnął się. - Nie widzisz, że wystarczy jeden dotyk i omal odchodzę od zmysłów?

Tak, widziała. Pragnęła go tak, jak jeszcze żadnego mężczyzny. Był dla niej uosobieniem męskości.

- Tym bardziej powinniśmy życzyć sobie dobrej nocy, Alexandrze. - Zeszła z jego kolan.

Patrzył, jak odchodzi, potem oparł łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach. Westchnął głęboko. Nie po-

winien był jej dotykać, ale było w niej coś, czemu nie potrafił się oprzeć. Weź się w garść, pomyślał. Jeśli znów ulegniesz pokusie, wpakujesz się w niezłe kłopoty. Nie, stwierdził, podnosząc wzrok i patrząc, jak wsuwa się pod prześcieradło. Już się wpakował.

Nie dotknął jej od ubiegłej nocy. Ani jednego pocałunku, ani jednego czułego gestu. Nawet w towarzystwie Angusa. Madison omal nie zaczęła pragnąć, żeby jej dotknął. Wszystko było lepsze od nieznośnego napięcia między nimi. Wiedziała, że próbuje ją ignorować, stworzyć dystans, jednak w każdym jego spojrzeniu był niemy wyrzut. Było to tak oczywiste, że nie uszło uwagi Angusa i kiedy wychodzili z salonu, zapytał, czy wszystko jest w porządku.

Madison targały trudne do określenia uczucia. Pragnęła stojącego obok niej mężczyzny każdą cząstką ciała. Jej wyostrome zmysły reagowały na jego zapach.

Pchnął drzwi pokoju i owionął ich ciepły zapach jabłek i cynamonu. Weszła za nim. Przeszedł przez pokój do kubełka z lodem i sięgnął po butelkę szampana. Spojrzał na nią pytająco, ale pokręciła głową i z ubraniami w rękę wśliznęła się do łazienki. Zamiast ukoić, prysznic wyostrzył jej zmysły. Uczynił Madison świadomą, czego, lub raczej kogo, pragnie jej ciało. Kiedy wyszła z łazienki, stał przy drzwiach do jadalni i jego wzrok przesunął się po niej. Dziki. Elektryzujący.

Choć dzieliła ich cała długość pokoju, Alex niemal czuł

jej zapach. Ogromne łożo wabiło i kusiło. Przyglądał się, jak podchodzi do szafy i układa w niej swoje rzeczy. Długi, satynowy szlafrok opinał ciało jak druga skóra. Alex zastanawiał się, czy jest naga pod szlafrokiem.

Nigdy nie wyglądała bardziej pociągająco. Poruszała się z kocim wdziękiem i Alex próbował sobie wmówić, że właśnie to go w niej pociąga - żar, który się w niej tli - ale wiedział, że to nieprawda. Chodziło o nią całą. Kobieta, która wytyczyła wokół siebie granice podobne do tych, jakimi on odgrodził się od świata; kobietę, która tuliła cudze dziecko jak własne i na widok której wszystkie głowy się odwracały. Kobieta, która wreszcie zmusiła go do tego, żeby spojrzeć z dystansu na własne życie.

Szła w jego kierunku, satyna opinała jej niewiarygodnie zgrabne nogi, sprawiając, że zapragnął pieścić każdy centymetr jej ciała. Całodzienna wstrzeźliwość sprawiła, że zrobił coś, czego nie powinien, sięgnął i musnął palcami jej ramię. Zamarła, podnosząc na niego wzrok. Jej oczy były szkliste, pełne łez.

Coś pękło w nim.

Wyszeptał jej imię i przysła do niego, wplątując palce w jego włosy i przyciągając jego twarz do swojej. Pierwszy pocałunek był lekki jak wiaterek, ale kiedy usta Madison przesunęły się po jego wardze, Alex zawładnął nimi z długo hamowaną namiętnością.

Madison wiedziała, że mogłaby powstrzymać go jednym słowem. Ale kiedy jego dłonie wśliznęły się pod cienki materiał, obejmując jej piersi, pozwoliła mu na to.

Alex opadł na sofę, pociągając ją za sobą tak, że usiadła na jego kolanach. Całując nasadę smukłej szyi, zsunął szlafrok. Kiedy Madison uniosła się lekko, zahaczył palcami ramiączka halki, pozwalając jej opaść. Poczwała chłodne, rześkie powietrze na nagich piersiach.

- Piękne - szeptał, zataczając językiem kręgi wokół jej sutka i biorąc go do ust.

Ciało Madison wygięło się w łuk. Szepcząc jego imię, przyciskała jego głowę do piersi. Jej oddech stał się nierówny, przyspieszony; Alex otworzył oczy i napotkał jej spojrzenie.

Zwilżyła wargi koniuszkiem języka, patrząc, jak całuje jej ciało, a kiedy jego dłonie zacisnęły się na jej pośladkach, jęknęła z rozkoszy. Nigdy nie czuła się bardziej pożądana i nigdy nie pożałowała z równą intensywnością.

- Twoja skóra jest jak jedwab. - Przyciągnął ją do siebie, unosząc lekko biodra, aż poczuła jego twardniejącą męskość oddzieloną od niej jedynie warstwami materiału.

- Jesteś już blisko, prawda?

Kiwnęła głową.

- Pozwól mi. - Jego dłoń wsunęła się głębiej, pałce rozsuwały się, gładziły ją i Madison naprężyła się, chwytając go kurczowo za ramiona. Nie mogła złapać oddechu.

- Alexander!

- Jeszcze trochę. Wiesz, co się ze mną dzieje?

- Wyobrażam sobie.

Ich spojrzenia spotkały się. Alex pieścił ją rytmicznie, zachwycony jej pociemniałymi z rozkoszy oczami, przy-

spieszonym oddechem. Zachwycony tym, że była tak śmiała i namiętna. Kiedy wbiła palce w jego dłoń, patrzył, jak szczytuje, drżąc i jęcząc cicho. Zdusił jej krzyki pocałunkiem i przytulił mocno, czekając, aż jej ciałem przestaną wstrząsać dreszcze. Wreszcie westchnęła cicho i opadła na niego, chowając twarz na jego ramieniu.

- Cóż za cudowny widok - zamruczał. Odchylił jej głowę, tak że ich spojrzenia spotkały się. - Nie masz się czego wstydzić.

- Nie wstydzę się. - Próbowała zejść z jego kolan, ale przytrzymał ją. - Jestem zażenowana.

- Daj spokój, skarbie. - Pocałował ją. - Dawanie ci rozkoszy było równie przyjemne, jak patrzeć na to.

Jęknęła i zaczerwieniła się, przyciskając czoło do jego czoła.

- Przyznaj, że chciałeś zobaczyć mój tatuaż.

Dopiero wtedy uświadomił sobie, że go nie widział.

- Musisz mi pokazać - powiedział, wsuwając dłoń pod halkę.

Jego dotyk był bardzo podniecający, ale Madison pokręciła głową i tylko pocałowała go lekko. Zawstydenie ustąpiło miejsca spokojowi, intymność chwili zniosła wszelkie niewidzialne granice, których tak bronili. Ześliznęła się z jego kolan, stanęła w drzwiach, prowadzących na balkon i, objawszy się ramionami, zapatrzyła się w lśniąco czernią jezioro.

Alexa zaniepokoiła powaga malująca się na jej twarzy, sposób, w jaki się obejmowała, jakby musiała się przed

nim chronić. Pragnął jej tak bardzo, aż do bólu, ale jej spojrzenie mówiło samo za siebie. Madison bała się go. Bała się zostać kolejną łatwą zdobyczą, bała się odtrącenia. Było w niej tyle bezradności, że Alex poczuł się winny i za nią odpowiedzialny. Za nic nie chciał skrzywdzić tej kobiety.

Madison poczuła, że staje za nią, ogarnia ją swoim ciepłem i, odchyliwszy się do tyłu, oparła głowę o jego ramię.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Pokiwała głową, nie potrafiąc wyartykułować kłębiących się w niej uczuć. Nie dopatruj się w tym niczego więcej, jak tylko niezobowiązującego flirtu dwojga dorosłych ludzi, pomyślała. Wmawianie sobie, że każdy facet, z którym się spotyka, jest tym jedynym, było śmieszne i niedorzeczne. Choć chwile w ramionach Alexa były cudowne, nie stanowił on wyjątku od tej reguły. Problem polegał na tym, że jej uczucia do niego wymykały się wszelkim regułom.

- Powiedz coś. Co takiego zrobiłem?

Smutek w jego głosie bolał.

- Nic, Alexandre. Ty nic nie zrobiłeś.

- Więc o co chodzi? - Omiótł wargami koniuszek jej ucha i dodał: - Miałem nadzieję, że wywołam uśmiech na twojej twarzy. Myliłem się?

- Och, nie! - Odwróciła się do niego. - Było cudownie. Jego dłonie zatrzymały się, wzrok odnalazł jej oczy.

- Więc o co chodzi?

- Żyjemy w dwóch różnych światach.
- Bez zobowiązań - tak powiedziałaś?

Poczuła się upomniana.

- Dobranoc, Alexandre. - I zostawiwszy go, podeszła do dalekiego brzegu łóżka i wśliznęła się pod prześcieradło.

Patrząc na skuloną na łóżku postać, Alex poczuł ogromny żal, że Madison cierpi, i uświadomił sobie, że on jest tego przyczyną. Nie lubił czuć się winnym. Nie przywykł do tego - ale też nie walczył tak jak dotąd.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie powiem mu, postanowiła Madison. Nie mogę. Każdy mężczyzna, którego znała, znikał, gdy tylko się dowiedział, że jest dziewicą. Mężczyźni chcą, żeby ich wybranki były niewinne, jak królowny z bajek, ale boją się dziewic. Może czuli się zobowiązani wobec niej, a może woleli nie kojarzyć się z tym pierwszym, bolesnym doświadczeniem.

Może były kobiety, które wierzyły w wieczną miłość, ale Madison nie była jedną z nich. Sytuacja jej siostry, panny z dzieckiem, była wystarczającym dowodem. Doświadczenie mówiło jej, że mężczyźni nie lubią być obarczani odpowiedzialnością, więc po swoim ostatnim nieudanym związku postanowiła, że jeśli zdecyduje się stracić dziewictwo, nie ujawni prawdy, aż będzie za późno.

Spojrzała na Alexa śpiącego na drugim końcu łóżka. Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby jej przyszłość zależała od tego mężczyzny. Mimo uczuć, jakie ich łączyły, Alexander Donahue był zatwardziałym kawalerem. Kiedy fikcyjne małżeństwo przestanie mu być potrzebne, ucieknie od niej. Była tego pewna. I nie oczekiwała, że będzie inaczej.

- Dlaczego jesteś taka smutna?

Wstrzymała oddech i przetoczyła się na bok, podciągając nakrycie pod brodę.

- Dzień dobry. Myślałam, że śpisz.

- Z tobą w zasięgu ręki? - prychnął.

Komplement sprawił, że Madison dobrze się poczuła.

- Jesteś głodny? Mogłabym zamówić śniadanie.

- Mam lepszy pomysł. - Jego dłoń przesunęła się po prześcieradle, zatrzymując się na jej brzuchu.

- Alexandre - ostrzegła, ale nie powstrzymała go, nie potrafiła powstrzymać.

Przyciągnął ją do siebie.

- Uwielbiam, jak wymawiasz moje imię. To sprawia, że czuję się jedynym na świecie mężczyzną, który je nosi.

Odgarnęła pasmo ciemnych włosów z jego czoła, a on przymknął oczy.

- Co powiesz na pocałunek?

- Nie grasz uczciwie.

Nachylił się nad nią z poważnym wyrazem twarzy.

- Kto powiedział, że gram?

Zerknęła na niego, próbując nie doszukiwać się głębszego znaczenia w tym stwierdzeniu.

- Myślałam, że dziś pokażesz mi, jakim jesteś wspaniałym żeglarzem. - Jego usta ocierały się o jej rozchyłone wargi.

- Za chwilę.

Kiedy odwzajemniła pocałunek, przysunął się bliżej, ale kiedy jej dłoń spoczęła na jego biodrze, Alex cofnął się gwałtownie, a potem przetoczył się na plecy.

- Alex?

- Idź się ubrać - powiedział do sufitu. - No, idź, bo nie ręczę za siebie.

Zaśmiała się lekko i wyskoczyła z łóżka. Alex starał się nie patrzeć, jak idzie do szafy. Nie potrzebował kolejnych pokus. Już sam zapach jej perfum doprowadzał go do obłądu. Zaczęła mu ufać i nie chciał tego popsuć. Chciał dostać więcej od Madison Holt niż tylko jej ciało.

Balansując, żeby się dostosować do bujania łodzi, Madison zarzuciła wędkę. Alex opuścił kotwicę i patrzył, jak wprawnie umieszcza wędzisko w specjalnym uchwycie. Wskazał miejsce obok siebie i jego serce podskoczyło radośnie, kiedy skorzystała z zaproszenia.

- Nie wiedziałem, że lubisz łowić ryby.

- Uwielbiam. Czy jest coś przyjemniejszego od czekania, aż obiad sam do ciebie przyplynie? - Uniosła głowę, żeby spojrzeć na niego. - Jestem też mistrzynią w łowieniu krewetek.

- Masz mnóstwo talentów. - Uśmiechnął się, badając wzrokiem jej twarz.

- Nie ukrywam niczego przed tobą, Alexandrze. Chciałabym móc powiedzieć to samo o tobie.

- Nie chcę wracać do przeszłości. - Jego twarz stężała.

- Aż tak cię skrzywdzono?

Odwrócił wzrok, mrużąc oczy w słońcu.

- Jesteś mi to winien.

- Nic nie jestem ci winien.

Poczuła chłód, jakby raptem nadeszło zimno. Podniosła się z ławki, ale zatrzymał ją, łapiąc za ramię.

Szklistość jej oczu ugodziła go w samo serce.

- Och, Madison.

- Nie ja cię skrzywdziłam, Alexandre. - Jej wargi drżały. - Nie każ mi za to płacić.

- Przepraszam. Usiądź obok mnie.

W jej pięknych oczach pojawiła się niepewność.

- Proszę cię.

Prosta prośba wystarczyła. Usiedli obok siebie. Żagle łopotały na wietrze, kołysząc łodzią. Alex zapatrzył się na wodę z wielobarwnymi łódkami i minął dłuższy czas, nim się odezwał. Kiedy przemówił, jego głos był dziwny.

- Miała na imię Celeste. Byliśmy ze sobą przez rok. Uwielbiałem ją. Chciała zostać moją żoną.

To, że otwarcie przyznaje się do wielbienia innej kobiety, sprawiło, że poczuła ukłucie zazdrości.

- Brzmi nieźle, jak dotąd.

Pokręcił głową. Wyraz cierpienia wykrzywił jego twarz, nim stężała niczym maska.

- Nie. Chciała poślubić prezesa „Donahue Enterprises”. - Spojrzał na nią. - Nie mnie. Twierdziła, że pragnie mieć dom.

- Ty też tego chciałeś?

Wzruszył ramionami, tocząc puszkę między dłońmi.

- Kiedy podróżuję w interesach, muszę się martwić o nowe technologie i terminowe płatności, tak, czasami...
- usprawiedliwiał się.

„Czasami” nie wystarczy, pomyślała. Mężem czy żoną jest się na pełnym etacie, a dom to nie tylko miejsce do spania. Alex tego nie rozumiał i nagle poczuła radość, że wyjechała z Nowego Jorku, zanim stała się taka jak on.

- Czy była dobrym materiałem na żonę?

- Z początku chyba tak. - Choć nie takim jak ty, dodał w myślach, napotkawszy jej spojrzenie, zupełnie nie takim.

- To całkiem normalne problemy. Rzeczy do ustalenia między mężem a żoną. Może poddałeś się zbyt łatwo?

- Może. Ona na pewno się poddała. Dopiero zaczynałem rozkręcać działalność. Były miesiące, kiedy myślałem, że mi się nie uda, że zawiodę wszystkich. Wróciłem kiedyś wcześniej ze spotkania i zastałem ją w łóżku z jednym z dyrektorów, z którymi negocjowałem. - Przypomniał sobie, jak bardzo poczuł się upokorzony. - Najgorsze było to, że wszyscy wiedzieli, że Celeste sprzedaje szczegóły kontraktów, jednocześnie szukając lepszego sponsora. Byłem zbyt zapracowany, żeby się zorientować.

- Nie kochała cię, Alex. Nie zdradziłaby cię tak łatwo.

- Wiem. Może ja też nie kochałem jej tak bardzo, jak mi się wydawało.

- Na tym polega twój problem - powiedziała, sącząc napój. - Miłość to uczucia, a nie rozmyślania. Jeśli musisz się nad tym zastanawiać, to nie jest to.

To brzmi zbyt prosto, pomyślał.

- Wiesz to z doświadczenia?

- Nie jest tak bogate jak twoje. - Uciekła spojrzeniem, czując lekki skurcz serca. Paul chciał mieć wszystko: jej

czas, uwagę, uczucia, ale zanim popełniła ten błąd i oddała mu swoje ciało, uświadomiła sobie, że nie dostaje nic w zamian.

- Kim on był?

Podniosła wzrok.

- Mężczyzną, który nie rozumiał moich potrzeb i nie miał ani czasu, ani chęci je poznać. - Podobnie było z większością mężczyzn, z którymi się spotykała. Rodzina zawsze była dla niej najważniejsza. Nie przeszkadzało jej, że wszystko spoczywa na jej barkach, tak ją wychowano. Ale mężczyźni nie akceptowali faktu, że obowiązki zawsze będą u niej na pierwszym miejscu.

Jednak dla Alexa rzuciła wszystko. Spakowała parę rzeczy, zadzwoniła do siostry i ojca, żeby powiedzieć, że wyjeżdża i że zostawia im pełną lodówkę. Tylko Elizabeth wiedziała, gdzie jest. Rzuciła wszystko dla niego i ta świadomość przerażała ją.

- Nie ona jedna odeszła - zaczął znowu.

- Widać dokonywałeś niewłaściwych wyborów.

- To historia mojego życia, uwierz mi.

Zmarszczyła brwi. Odwrócił się twarzą do niej i nie spuszczać jej z oczu, powiedział:

- Kiedy rodzice zmarli, odbiło mi. Byłem wściekły na mamę za to, że miała raka, i na ojca za to, że umarł na serce, zostawiając mnie samego. Krążyłem od jednego sierocińca do drugiego, aż wylądowałem w poprawczaku.

- W poprawczaku? - Jej oczy otworzyły się szerzej.

- Tak, to skuteczna metoda straszenia małych. Cho-

dziło o drobne sprawy - wandalizm i zakłócanie porządku publicznego. Kiedy adwokat ojca wreszcie mnie odnalazł, zapytał, co moi rodzice pomyśleliby, gdyby mogli mnie zobaczyć. Wstydziałem się i to przerażało mnie bardziej niż samo więzienie. Wiedziałem, że muszę wziąć się w garść albo wyląduję na ulicy. - Wzruszył ramionami. - Uznałem, że jedynym sposobem naprawienia moich win będzie odzyskanie firmy, którą ojciec stracił.

- Odzyskasz ją.

- Muszę. Czuję, że nie zacznę żyć, póki tego nie osiągnę.

Usłyszała frustrację w jego głosie.

- Rozumiem. Nieraz czuję, że zrezygnowałam z własnego życia na rzecz rodziny. Nie zrozum mnie źle. Chcę się o nich troszczyć, ale nie chcę robić tego z przymusu. Wiem, to brzmi bardzo egoistycznie.

- Wcale nie. To po prostu coś, co musisz zrobić.

Uśmiechnęła się.

- Tak wiele osiągnąłeś, Alex - powiedziała. - To niesamowite. Tym bardziej że do wszystkiego doszedłeś sam. Jestem pod wrażeniem.

Jego serce podskoczyło radośnie.

- Dzięki, Maddy. Wiele to dla mnie znaczy.

- Jak wiele?

- Wiele. - Uśmiechając się, położył dłoń na jej karku i przechyliwszy głowę, przycisnął usta do jej ust. Robił wszystko, żeby nie dać się ponieść namiętności, ale jego ciało żyło własnym rytmem.

- Jeszcze - zamruczała tuż przy jego ustach. - Nie ukrywaj swoich uczuć. Nie przede mną.

W mgnieniu oka posadził ją sobie na kolanach, a ona wtuliła się w niego. Pragnęła go całego - chłopca, jakim był, mężczyznę, jakim się stał, i kochanka, jakim chciał być. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, gładząc twarde jak stal mięśnie, drażniąc sutki i schodząc niżej i niżej.

Jęknął i kiedy kładł ją na plecach, kołowrotek szczęknął i zaczął kręcić się jak szalony. Madison przerwała pocałunek i śmiejąc się na widok zawiedzionej miny Alexa, zeskoczyła z jego kolan i chwyciła wędkę. Trzymając ją w ręku i ściągając żyłkę, obejrzała się przez ramię. Oddychał ciężko, gładząc się po udach.

- Niech cię, Madison...

- No, proszę. Cóż za miły komplement. - Rzucił jej ponure spojrzenie. - Jakie to szczęście, że u kobiet oznaki nie są aż tak widoczne.

- Czyżby? - Opuścił wymownie wzrok na jej sterczące sutki.

- To przez zimne powietrze.

- Mamy środek lata - ripostował ironicznie.

Wędka drgnęła i Madison skupiła się na niej.

- Chodź, rybko.

Alex przyglądał się, jak walczy z największą rybą, jaką kiedykolwiek widział. Śmiał się, kiedy omal nie złamała wędziska, i przytrzymał Madison w talii, kiedy ryba omal nie wciągnęła jej do wody. Jej podniecenie udzieliło się Alexowi. Pomógł wciągnąć rybę na pokład, a potem obfo-

tografował stojącą na dziobie Madison ze zdobyczą w ręku. Ryba szamotała się na haczyku, a kiedy jej ogon pacnął Madison w ramię, niespodziewanie podbiegła do relingu i wyrzuciła ją za burtę, wołając:

- Jesteś wolna, uciekaj!

Alex mógłby przysiąc, że nigdy się tak dobrze nie bawił.

W chwili, gdy weszli do apartamentu, zadzwonił telefon.

- Cześć, Angus. Właśnie wróciliśmy z... co ty powiesz! - Alex zasłonił słuchawkę. - Bridgett zaczęła dziś rodzić. Dzwoni ze szpitala.

- Czy Randy potrzebuje pomocy przy Shannon? - zapytała Madison.

Alex pomyślał, jak łatwo Madison proponuje innym pomoc. Pokręcił głową, potem podał Angusowi numer telefonu komórkowego, prosząc, żeby zadzwonił, jak już będzie coś wiedział. Angus zapewnił go, że to nie opóźni odnowienia przysięgi małżeńskiej, którą on i Laura zaplanowali na sobotę.

Alex odłożył słuchawkę i zajął do łazienki, gdzie Madison myła twarz i czesała splecione włosy.

- Co chcesz robić? Mamy dziś wolne.

- A co proponujesz?

Jego namiętny wzrok zlustrował ją od stóp do głów.

- Mam parę pomysłów i nie musielibyśmy opuszczać pokoju.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Zachowuj się.

Uśmiechnął się, patrząc z zachwytem, jak maluje usta.

- Dziś zaczyna się festyn. Przewidują paradę i tańce uliczne.

- Świetnie - powiedział. - Chodźmy.

- Tylko się przebiorę.

Spojrzał na jej białe szorty i granatową bluzkę, gdy wychodziła z łazienki.

- Wyglądasz świetnie, Madison.

- Pfuj! Jestem oblepiona szlamem i łuskami.-Zaczęła przeglądać zawartość szafy. Założył ręce na piersi i zmarszczył brwi. - Tak już jest z kobietami - powiedziała, zatrzaszukając mu przed nosem drzwi do łazienki.

Kiedy wreszcie wyszła, ubrana w krótką, prostą sukienkę i sandałki, Alex stwierdził, że warto było czekać. Nawet te dodatkowe pięć minut, które poświęciła na szukanie torebki.

- Zamierzasz robić jakieś zakupy?

- Jasne. Może znajdziemy coś dla Bridgett.

- Dla Bridgett? Nie dla dziecka?

- Z tego, co wiem, to matka ma najtrudniejszą robotę.

Wszyscy zachwycają się noworodkiem i gratulują ojcu, a jej też powinni poświęcić trochę uwagi. To pozwala uniknąć szoku poporodowego.

Zastanawiał się nad tym, kiedy wychodzili z windy.

- I może coś dla Shannon? Może być zazdrosna.

Zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego.

- Och, Alexandre - wyszeptwała przy jego policzku. -

Wiedziałam, że jesteś troskliwym i czułym człowiekiem.

- Chyba dowiodłem tego ubiegłej nocy.

- Proszę, przestań mi dokuczać. - Zacerwieniła się. Przyciągnął ją do siebie, przysunął wargi do jej ucha i wymruczał:

- Nie mogę się powstrzymać. Chcę cię całować, pieścić, dotykać. Emanujesz zmysłowością. Wiedziałaś o tym? - Madison poczuła, że krew krąży szybciej w jej żyłach i uniosła ku niemu wzrok. - Sprawiasz, że czuję się godnym kogoś takiego, jak ty.

Widząc niepewność w jego oczach, Madison stanęła na palcach i pocałowała go.

- Jesteś godny, Alexandrze, inaczej nie pozwoliłabym, żeby to zaszło tak daleko.

Poczuł skurcz w gardle i przełknął ślinę, zastanawiając się, jak można czuć i zadowolenie, i strach.

Wygrał dla niej pluszowego zajęczka, rzucając gumowe kółka na szyjki butelek, i kiedy nagrodziła go buziakiem, miał ochotę zdobyć dla niej cały świat. Madison okazała się lepsza w strzelaniu do drewnianych kaczek, a kiedy nagrodzono ją portfelem z niewyprawionej skóry, poprosiła, żeby wypalono na nim jego inicjały. Wręczyła go Alexowi, zaznaczając, że musi go używać. Alex uśmiechał się za każdym razem, kiedy go wyciągał, żeby zapłacić za kolejny smakołyk.

Przy niej zapomnieli o całym świecie, o dzielących ich różnicach, o fabryce zabawek, o kłamstwach, w jakie zabrnęli.

Angus zadzwonił przed wieczorem, informując ich, że

był to fałszywy alarm i Bridgett już jest w domu. Kiedy Alex wymówił się od spotkania, zachichotał dobrodusznie i powiedział, że rozumie. Alex poczuł się paskudnie z powodu tych kłamstw, ale kiedy Madison wciągnęła go w tłum ludzi tańczących na ulicy, zapomniał o troskach.

Jeździli na karuzeli, a potem siedzieli na skałkach nad wodą, rozmawiając aż do zachodu słońca.

Kiedy jechali windą, przygarnął ją do siebie, mówiąc:

- Z nikim się tak dobrze nie bawiłem.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy błyszczały podejrzliwie.

- Masz tak niskie wymagania?

- Już nie - odparł, odgarniając jej włosy z twarzy.

- Masz ochotę na kolację?

- Po tonach jarmarcznego żarcia? Nie, dziękuję. Co powiesz na film?

- Chcę wziąć prysznic i wyciągnąć się na sofie. Co ty na to?

Zamknął za nimi drzwi, przyparł ją do ściany i poczuł, że obejmuje go za szyję.

- Wiesz, jak to się może skończyć?

- Jestem pewna, że potrafisz się pohamować.

Zsunął dłoń niżej i przyciągnął ją do siebie.

- Ale czy ty potrafisz?

Zaśmiała się i oblała rumieńcem, a on pocałował ją mocno, namiętnie. Kiedy jej palce wśliznęły się pod pasek spodni, a potem przesunęły dalej, Alex myślał, że eksploduje.

- Muszę wziąć prysznic - powiedziała, uwalniając się z jego objęć i zniknęła w łazience.

Czuła jego obecność po drugiej stronie drzwi, słyszała, jak mamrotał coś pod nosem, zanim odszedł. Szybko się rozebrała i weszła pod gorący prysznic. Mocne, kłujące strumyki wody drażniły jej piersi, zwiększając wrażliwość skóry. Nagle zapragnęła, żeby Alex przyłączył się do niej. Ta myśl omal nie doprowadziła jej do szaleństwa, więc szybko wyszła spod prysznic i narzuciła twarzowy szlafrok.

- Madison - zawołał cicho zza drzwi.

- Tak.

Alex oparł dłonie na futrynie i przycisnął czoło do drewnianej powierzchni.

- Wpuść mnie.

- Dlaczego?

- Muszę cię zobaczyć. Dotknąć cię.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Wysłuchaj mnie. Tylko słuchaj. - Minęła chwila, zanim powiedział: - Chcę się z tobą kochać, ale nie dlatego, że jesteśmy tu razem. Czułbym to samo, nawet gdybyś była na drugim końcu świata. Coś wspaniałego dzieje się między nami... wiesz o tym.

Madison zamknęła oczy.

- Bez względu na moją reputację i to, co sądziłaś dawniej o mnie, wiesz, że dobrze nam ze sobą. Do licha, maleńka, jesteśmy stworzeni dla siebie. Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi i jak długo potrwa, ale...

Drzwi otworzyły się.

Wciąż wsparty o futrynę, odnalazł jej wzrok.

- Nikt nie potrafi powiedzieć, co będzie czuł, Alexan-
drze. I jak długo.

Jego rysy wyostrzyły się, wzrok pociemniał.

- Chcę cię mieć w moim życiu, Madison. Weszłaś mi
w krew... - Przełknął głośno, opuścił ramiona i wszedł do
środką. - Chcę, żebyś była ze mną.

Madison poczuła ucisk w gardle. Wiedziała, ile go to
kosztowało, jego, w którego życiu od tak dawna nie było
miłości, który nie ufał nikomu. Objęła go.

- Och, Alex, nie powinniśmy tego robić.

- Powinniśmy. - Jego usta przykryły jej wargi, słod-
kie, pełne tłumionych pragnień. - Ale jeśli powiesz, że nie
chcesz, pójdę spać do samochodu albo uproszę Angusa
o skrawek jego sofy. - Złapał ją za ramiona, wpatrując się
w jej twarz. - Powiedz, a będę się pilnował i nie tknę cię
więcej. Choćbym miał oszaleć.

Mogłaby przysiąc, że zakochała się w nim dokładnie
w tej chwili.

- Nie chcę, żebyś odszedł. - Jej dłonie zsunęły się po
jego nagiej piersi i zatrzymały przy pasku. -I z całą pew-
nością nie chcę, żebyś się pilnował. - Szarpnęła. - Bo ja
nie zamierzam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pożądanie, które narastało w nich, podsycane delikatnymi pieszczotami, przelotnymi spojrzeniami i lekkimi pocałunkami, wybuchło z całą gwałtownością.

Alex próbował być cierpliwy, ale kiedy jej paznokcie wbiły się lekko w jego sutki, namiętność jego pocałunku wzrosła. Posadził ją na stoliku, jego biodra rozchyliły jej uda, a usta całowały łapczywie wgłębienie u nasady szyi. Madison jęknęła, zatracając się w pieszczotach.

- Poczekaj, musimy się jakoś zabezpieczyć.

Sięgnął po omacku do kosmetyczki z przyborami do golenia i wytrząsnął jej zawartość do umywalki. Chwilę szukał, potem wcisnął jej parę opakowań do ręki.

Oderwała usta od jego ust i zamrugała oczami.

- Sporo tego.

- Będą nam potrzebne. - Zsunął ją ze stolika i obsypując twarz i ramiona gorącymi pocałunkami, wyprowadził z łazienki.

Zatrzymali się pośrodku pokoju, zaledwie pół metra od łóżka.

- Madison - zajączał, kiedy jej dłoń wsunęła się za pasek spodni.

Pragnął jej i widząc, jak reaguje na jej pieszczoty, poczuła się ośmielona. Nie była niewinną panienką. Widziała dość, żeby być przygotowaną na to, co miało wkrótce nastąpić. Pragnęła go bardziej, niż to było możliwe, chciała być wciąż dotykana, całowana, kochana.

- Jesteś taki ciepły - wyszeptała. - I drżysz w mojej dłoni.

Zatrzymał jej dłoń i położył ją sobie na piersi.

- Jak nie przestaniesz, zrobię znacznie więcej - powiedział i pociągnął ją w kierunku łóżka. - Pokaż mi się.

Patrząc mu prosto w oczy, rozwiązała pasek i rozchyliła szlafrok.

Ogarnął ją pełnym pożądania wzrokiem.

- Wiedziałem, że jesteś piękna. - Spojrzał jeszcze raz, zsuwając szlafrok z jej ramion i pozwalając, żeby opadł na podłogę. - Ale nie przypuszczałem, że aż tak.

Miał cudowne usta. I wiedział, jak ich używać. Błądziły po jej piersiach, brzuchu, a kiedy przytuliły się do krągłego biodra i powędrowały do pępka, wbiła palce w jego ramiona.

- No proszę. - Przesunął czubkiem palca po maleńkim tatuażu, chichocząc pod nosem.

- Wiedziałam, że zrobisz wszystko, żeby go zobaczyć.

- O, tak. - Delikatnie popchnął ją na łóżko i pochylił się nad nią, całując jej brzuch i zsuwając się do ciemnego trójkąta między udami.

- Alex?

- Jesteś słodka jak miód - powiedział tylko. - Chcę cię skosztować.

Zatraciła się w jego pieścotach, a jego maestria szybko doprowadziła ją do rozkoszy.

Jej ciałem wstrząsały dreszcze, błagała, żeby przestał, ale zaśmiał się zmysłowo i odmówił. Był zachwycony jej krzykami i jękami, nagłym naprężeniem bioder, kiedy osiągnęła pełnię rozkoszy. Wreszcie westchnęła przeciągle i opadła na łóżko.

Kiedy położył się obok niej, przysunęła się do niego i przerzuciwszy nogę przez jego biodro, wsunęła dłoń w jego spodnie.

- Przestań. Nie rób tego.

Uwolniła go z fałd materiału.

- Och, Alex, to wszystko dla mnie? - zapytała z figlarnym uśmiechem.

- Zawsze.

Gładziła go. Zaczął drzeć z rozkoszy. Oddychał ciężko.

- Pragnąłem cię od zawsze - powiedział i zabrzmiało to jak skarga.

- A ja pragnę cię teraz. - Pchnęła go na poduszki i usiadła na nim.

Nachyliła się ku niemu, a on zaczął gładzić jej uda i pośladki. Kasztanowe włosy opadały do krągłych ramion, kryjąc piersi. Odgarnął je, sycąc oczy pełnymi, kobiecymi kształtami. Nigdy nie pragnął tak bardzo kobiety. Z tą chciał dzielić wszystko - znacznie więcej niż ciało. Usiadł gwałtownie, przytrzymując ją mocno za biodra, sadzając mocniej na sobie.

Madison rozkoszowała się każdą chwilą. Pieściła go

i drażniła, zafascynowana. Alex zamknął oczy, jego szczupłe, prężne ciało lśniło od potu, mimo wieczornego chłodu. Zlizwała kroplę z jego skroni, szepcząc o tym, co czuje.

- Madison, najdroższa. - Obsypywał jej twarz szybkimi pocałunkami. - Chodź do mnie.

Spotkała jego spojrzenie. Nie wypuszczając go z dłoni, sięgnęła po prezerwatywę i wślizgnęła ją na gładką skórę. Nigdy nie byli sobie bliżsi. Była jego. Choćby na tę jedną noc, miesiąc, może dłużej, Alex bał się wybiegać dalej myślami. Liczyła się tylko ta jedna chwila. I to, że pragnęła go tak bardzo, jak on pragnął jej. Wyszeptał jej imię, rozkoszując się jej ciepłym wnętrzem, i pocałował ją czule, próbując zrozumieć, dlaczego bycie w niej wydaje mu się tak naturalne.

Byli jednością. Zatracili się w rozkoszy, nie kryjąc niczego, biorąc i dając. Przygarnął ją do siebie, żeby być jeszcze bliżej, jeszcze pełniej rozkoszować się jej jedwabistą skórą.

Oddychała spazmatycznie, błagając go, żeby nie przestawał. Szeptał jej imię, czuły, ale nienasycony.

Wbijając palce w jego ramiona, wyprężyła się, czując, jak przepływają przez nią fale rozkoszy. Przyłączył się do niej, intensywność tego przeżycia omal nie doprowadziła go do ekstazy. Chciał, żeby to nigdy się nie skończyło, żeby mógł patrzeć na jej rozanieloną twarz. Westchnęła i wtuliła się w niego.

- Och, Madison... - Jego głos załamał się.

- Wiem - wyszeptała, obejmując go mocniej rękami

i nogami. Przytuliła policzek do jego ramienia, a on przygarnął ją bliżej, kołyszając jak dziecko.

Alex przymknął oczy, jego bijące dziko serce mówiło mu, że posiadli moc, która związała ich na zawsze. Ta myśl przerażała go, ale i uspokajała.

- Miałem rację - powiedział po dłuższej chwili. - Jesteś jak nałóg.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Nie mogę uwierzyć, że po tak niewiarygodnym doświadczeniu - zauważył wesoły ognik w jej oczach - ja wciąż cię pożadam.

Roześmiała się i ześliznąwszy się z łóżka, zniknęła za drzwiami łazienki. Alex ruszył za nią. Właśnie wchodziła pod prysznic. Alex spojrzał w dół i coś ścisnęło go w gardle.

- Madison?

Otworzył drzwi prysznic i odnalazł jej wzrok.

Jej spłoniona twarz mówiła sama za siebie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie musiałaś tego wiedzieć.

- Jak możesz tak mówisz? - Wszedł do kabiny i objął ją mocno. - Maddy! To jest coś, czego kobieta nie oddaje łatwo.

- Wiem. Doświadczyłam czegoś cudownego, Alexandre. Nigdy tego nie zapomnę, a gdybyś wiedział, kto wie, czy nie byłoby inaczej, mniej przyjemnie.

- Nie zrobiłem ci krzywdy?

- Możesz krzywdzić mnie tak każdej nocy.

Opuścił ramiona.

- Nie sędzę.

- Właśnie dlatego ci nie powiedziałam. - Spłukała pianę i wyszła spod prysznica.

Alex został, pozwalając, by chłodne strugi ukoiły jego rozedrgane nerwy. Był jej pierwszym mężczyzną, myślał z dumą, ale i z pokorą. Madison nie była niefrasobliwą trzpiotką. Nie zrobiłaby czegoś, czego by nie chciała. Tak było, póki nie uczynił jej uczestniczką tej nieuczciwej maskarady. Świadomość, że mimo to obdarowała go tak hojnie, sprawiła, że poczuł się niegodny jej uczuć.

Wyszedł z kabiny i zarzucił szlafrok. Znalazł ją na balkonie z kieliszkiem czerwonego wina w ręku, wpatrującą się w jezioro.

- Nie czuj się winny, Alex. To ja dokonałam wyboru.

- Dlaczego?

Madison spojrzała na jego poważną twarz. Bo zakochałam się w tobie, pomyślała. Już w chwili, gdy tańczyliśmy w świetle księżyca. Ale on nie był gotów tego usłyszeć i może nigdy nie będzie. Poczuli się bardzo samotni.

- Bo chciałam się z tobą kochać. - Uniosła kieliszek do ust. - To takie proste.

- Z tobą nic nie jest proste, Madison. - Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał.

Opróżniła kieliszek.

- Czym się tak przejmujesz? Miałeś tyle kobiet, że musiałeś trafić choć na jedną dziewicę.

- Nie. Nigdy. - Przybliżył się, aż poczuł ciepło jej ciała

przez cienki szlafrok. - Nie byłem z żadną kobietą od ponad trzech lat.

Zamrugła powiekami, a potem uśmiechnęła się. Nie miał innej kobiety.

- Można by rzec, że jesteś prawiczkim z odzysku.

Zaśmiał się cicho.

- Na to wygląda. - Przycisnął usta do jej skroni - Nie wiem, co powiedzieć, skarbie. Czuję się zaszczycony, ale...

Nie chciała, żeby ją przeproszał za te cudowne chwile.

- Nie oddałam ci się po to, żeby cię osaczyć, ani po to, żeby wzbudzić w tobie poczucie winy. Doszukujesz się w tym zbyt wielu znaczeń. To był dar, ale i brzemię. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Pragnęłam cię. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Dlatego to mnie tak zaskoczyło. Nie zachowywałaś się jak dziewczyna.

- To koniec dwudziestego wieku. Wystarczy oglądać telewizję. - Przekrzywiła głowę i zapytała, parodiując południowy akcent: - A może wolałbyś, panie, bym mdlała i spazmowała?

- Wolę, żebyś mnie pocałowała. - Uśmiechnął się szeroko.

- Och, skoro pan nalega! - Pocałowała go, raz jeszcze dowodząc, że dwudziestopięcioletnia dziewczyna potrafi być bardziej nienasycona niż kobieta z bagażem doświadczeń.

Godzinę później opadli na wymiętą pościel. Alex wtulił się w nią, lecz zanim zdążyli znaleźć najwygodniejszą pozycję, sięgnęła po słuchawkę telefonu.

- Recepcja? - zapytała.

Alex uśmiechnął się szeroko.

- Tak, ciasteczka i mleko. - Napotkała jego spojrzenie. - Dla dwóch osób.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez cały ranek przed ceremonią u Angusa i Laury, Madison czuła się odtracona. Powodem był telefon, który obudził ich wczesnym rankiem.

Od tej chwili przestała istnieć dla Alexa. Pracował przy komputerze, rozmawiał przez telefon z Kyle'em, Reynoldsem i Anną Marsh. Nie chodziło o to, że nie wtajemniczał jej w swoje sprawy. Nie wiedziała nic o jego interesach i nie chciała wiedzieć, ale to, że zasłaniał monitor laptopa lub ściszał głos, dając do zrozumienia, że to pofuła rozmowa, nie umknęło jej uwagi. Urażona, zostawiła go samego i czekała cierpliwie na balkonie, aż nadszedł czas wyjazdu do letniego domu Angusa. Obserwując, jak prowadzi wynajętego jaguara, poczuła skurcz w sercu. Wiedziała, jak bardzo mu zależy na „Małych Ludziach” i chciała mu pomóc, zrobić coś, co złagodzi tę marsową minę na jego twarzy.

Zatrzymał się na podjeździe, zgasił silnik i przez długą chwilę patrzyli przed siebie.

- Przepraszam.
- Za co?
- Za to, że cię ignorowałem.

- Nie musisz przeproszać, Alexandre.

- Od tak dawna mieszkam sam. Lubię swoje towarzystwo.

- Ja też.

Położyła dłonie na jego barkach i zaczęła je lekko masować. Alex jęknął.

- Odpręż się, Jankesie - wyszeptała, zanim zdusił jej usta swoimi.

Nie mogę tego stracić, pomyślał, tuląc ją do siebie.

- Czy te siedzenia rozkładają się?

- Kobieto, nie kuś mnie. Angus nie byłby zachwycony, widząc, jak jego goście kochają się na podjeździe. - Ale ta myśl wyraźnie mu się spodobała. Jego usta spoczęły na wygięciu jej szyi, dłonie przyciągnęły ją bliżej.

Usłyszeli dziecięce chichoty i Alex poderwał głowę, rozglądając się.

- Jesteśmy otoczeni.

- Wiejemy czy walczymy z nimi?

Ich spojrzenia spotkały się.

- Nie bierzemy jeńców.

Westchnęła.

- Typowy mężczyzna. Proponuję negocjacje. - Poprawiła się w fotelu, zerknęła groźnie na dzieci i wysiadła.

- Jakich użyjesz argumentów?

Sięgnęła za siedzenie auta i wyciągnęła wielką torbę z barwnego papieru. Dzieci otoczyły ją. Rozdała nagrody zdobyte przez nich na festynie. Zachowała jedynie pluszowego króliczka dla Shannon.

- Jak tu nie kochać dzieci - powiedziała, kiedy rozpierchły się jak wróble.

Patrzyła za nimi i w jej ciemnych oczach pojawiła się tęsknota. Alex wiedział, jak bardzo chciałyby mieć własne dziecko. Obejmując ją w pasie, prowadził w kierunku domu i myślał, że Madison byłaby cudowną matką. Ale czy on byłby dobrym ojcem? Nie, póki nie rozwiąże swoich spraw. Jego przyszłość leżała w rękach Angusa.

Jak tylko przekroczyli próg domu nad jeziorem, Colleen, Bridgett i Mega poprowadziły Madison na pierwsze piętro.

- O co chodzi? - Randy uśmiechnął się, patrząc, jak pomagają jego żonie wdrapać się po schodach. - Nie mam pojęcia. Śluby, nawet te powtórne, to babska sprawa. Facet musi się tylko zjawić na czas przed ołtarzem. - Położył dłonie na ramionach Alexa. - Ale ani słowa mojej żonie. Poślubienie jej to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić.

Alex zerknął na niego, myśląc, że chyba ma rację.

- Chodź, Angus chce z tobą porozmawiać.

Laura wyglądała uroczo w skromnej koronkowej sukni sprzed czterdziestu lat. Stojąc wśród pozostałych gości i patrząc, jak Laura i Angus ślubują spędzić kolejne długie lata u swego boku, Madison poczuła lekkie ukłucie zazdrości. W tym miesiącu jej rodzice obchodziliby trzydziestą rocznicę ślubu. Tyle wspólnych lat, myślała, kiedy wkoło ludzie żenią się i rozwodzą tak łatwo, rzeczywiście jest okazją do świętowania.

Wyobraziła sobie Laurę i Angusa przed laty. Zdziorny Irlandczyk i jego filigranowa wybranka. Angus powiedział, że wtedy nie miał niczego prócz skrzynki z narzędziami i ubrania na grzbiecie. Podobnie było z jej rodzicami. Jedyne, co mieli, to swoją miłość. Pożałowała, że ona i Alex nie spotkali się w innych okolicznościach. Choć to i tak nie miałyoby żadnego znaczenia - i tak by jej nie pokochał.

Po ceremonii podziękowała Laurze za to, że pozwolili jej i Alexowi wziąć udział w tak rodzinnej uroczystości, i poszła go poszukać. Zastała go pogrążonego w myślach.

- Co się stało?

Podniósł zatroskany wzrok.

- Angus zaproponował, żebyśmy także odnowili śluby małżeńskie.

Wciągnęła powietrze.

- I co mu powiedziałaś?

- Wykręciłem się. Oświadczyłem, że ten dzień należy wyłącznie do nich.

Westchnęła z ulgą.

- To dobrze. Małżeństwo jest czymś świętym. Nie chcę kłamać, zwłaszcza dzisiaj.

Zmarszczył brwi, patrząc na nią.

- Był bardzo zawiedziony.

- Mogłeś powiedzieć mu prawdę.

- Nie mogłem. Tu nie chodzi o mnie... Madison. - Odwrócił od niej wzrok. - Żałuję, że wciągnąłem cię w to wszystko.

Jej spojrzenie złagodniało.

- Zostaw to. Dobrze nam ze sobą, Alex, a to wszystko jest na niby.

- Wczorajsza noc była bardzo realna.

Uśmiechnęła się lekko.

- To nie tak, kochanie. Żyjemy tu w sztucznym świecie, z dala od przyjaciół i mediów. Wiem, że nie chcesz, żeby to wymknęło się spod kontroli, kiedy wrócimy, i ja też.

- Chcesz powiedzieć, że wrócimy i na tym koniec?

- O, nie, Jankesie, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

- Westchnął z ulgą i serce Madison podskoczyło. - Chciałabym, żebyśmy zostali tu na zawsze.

Jego oczy zwięzły się.

- Mam przeczucie, że jest jakieś „ale”.

- Tu mam cię tylko dla siebie, ale w Savannah, z twoją firmą, kalendarzem spotkań towarzyskich, prasą - skrzywiła się przy ostatnim słowie - będzie zupełnie inaczej. Wiesz o tym. Nie znajdziesz czasu na nic innego.

- To nie wszystko. Uważasz, że nie dorosłem do trwałego związku.

- Kiedy miałeś dorosnąć? Poświęcasz się wyłącznie pracy i zobacz, dokąd nas to zaprowadziło.

- A jeśli powiem, że się zmieniłem i...

- Nie mów za wiele. Uwielbiam cię, Alexandrze, ale nie wmawiaj sobie, że musisz lubić to co ja, żeby być szczęśliwy. - Spojrzała mu głęboko w oczy. - Ja jestem szczęśliwa. Wystarczy mi to, co mamy. - Pocałowała go lekko i odeszła, zanim Alex zdążył coś powiedzieć.

Jeszcze miesiąc temu byłby szczęśliwy, słysząc podobną deklarację, ale teraz poczuł się odrażony. Jest im dobrze w łóżku, ale nie wierzy w niego, gdy chodzi o naprawdę ważne sprawy, gdy chodzi o uczucia. Alex wiedział, że nie może winić za to nikogo prócz samego siebie. Postawił tyle zapór, że przestała wierzyć, że zdoła je pokonać.

Spojrzał na nią i mimo pewnej odległości zobaczył łzy, kiedy odprowadzała wzrokiem Laurę i Angusa.

- Madison?
- Wracajmy do domu. Nie chcę tego dalej ciągnąć.

Z powrotem w hotelu zaczął przeglądać papiery, porządkować notatki, pakować komputer, lecz przez cały czas czuł jej obecność, jej zapach, gdy minęła go, idąc po walizkę. Wreszcie spojrzał na nią. Serce biło mu jak oszalałe, kiedy patrzył, jak rozpuszcza i szczotkuje włosy. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć właściwych słów.

Wybrała strój podróżny i zaczęła się rozbierać, zaczynając od pantofli na wysokim obcasie.

Alex poczuł, że czas ucieka. Odłożył neseser i podszedł do niej. Zamarła, czując jego wzrok, spod rozpiętego żakietu wyglądała malinowa koronka staniczka.

- No co?
- Chciałbym, żeby świat przestał istnieć.

Przytuliła głowę do jego piersi.

- Będzie dobrze, Alex. Zdobędziesz firmę i będziesz bogatszy niż kiedykolwiek przedtem. - Próbowała się uśmiechnąć, ale nie udało jej się.

- Nie o to mi chodzi. - Jego oczy wpatrywały się w jej twarz, szukając, sam nie wiedział czego. Czuł tylko, że rozpaczliwie chce zatrzymać ją przy sobie i nie wie, jak to zrobić.

- Nigdzie się nie wybieram, Alexandrze.

Westchnął ciężko i ukrył twarz w zgięciu jej szyi. Mógłby przysiąc, że Madison umie czytać w myślach.

- Madison, ja... - przerwał, przełykając ślinę - potrzebuję cię.

Zacisnęła mocno oczy, aż łza potoczyła się ku jej skroni. Wiedziała, jak trudno było mu to wyznać, i żałowała, że brak jej odwagi, żeby powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Otworzyła oczy i zauważyła błysk obrączki, gdy gładziła jego włosy.

- Ja też cię potrzebuję.

Gdy wróca do Savannah, bycie jego żoną na niby skończy się na zawsze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alex gapił się przez jedno z okien w swoim gabinecie. Chciał zignorować kobietę stojącą po drugiej stronie biurka, ale wiedział, że i tak nie zdoła uniknąć tej konfrontacji. Jemu i Madison udało się powrócić niepostrzeżenie do miasta i spędzić dwa tygodnie bez nękania przez prasę i współpracowników. Robili wszystko, żeby tak się stało. Niestety, pojawili się w miejscach publicznych parę razy i wystarczyło. Plotki szybko się roznoszą, nie chciał, żeby coś dotarło do Angusa i uniemożliwiło zawarcie umowy. Wrócili do prawdziwego świata, Madison do opieki nad ojcem, a on... cóż, musiał stawić czoło swoim problemom.

- Nie spojrzysz na mnie?
- Nie mam ci nic do powiedzenia, Elizabeth.
- Przeprosiłam cię za to, że nachodziłam twoją sekretarkę, próbując zdobyć numer telefonu.
- Groziłaś jej.
- Chciałam porozmawiać.
- Więc mów.
- Jesteś taki... zimny.
- Nie zmieniłem się, Elizabeth. - Odwrócił wzrok.

- Nieprawda. Widziałam cię z nią w mieście. Wszyscy was widzieli, ale nie wiedzą tego co ja.

- To znaczy? - Alexander spojrzał jej w twarz.

- Jesteś żonaty, prawda?

Jego plecy zeszywniały.

- Nie.

- Nosisz obrączkę. Taką samą jak ona.

Zerknął w dół. Nie zdjął jej, nie mógł, jakby się bał, że to mogło zakończyć jego związek z Madison.

- To tylko pierścionek.

- Noszony na tym palcu? Zameldowaliście się pod tym samym nazwiskiem, żeby dodać pikanterii łóżkowym igraszkom?

Twarz Alexa stężała. Elizabeth kazała go śledzić.

- To prawda?

Nie odpowiedział.

- Nie, ty byś się nigdy nie ożenił. Nawet dla udanego seksu.

- Nie bądź wulgarna, Liz.

Przeniosła wzrok z jego twarzy na obrączkę, którą się bawił.

- Dlaczego zostałeś jej kochankiem, a nie moim?

- Uważam tę rozmowę za zakończoną.

- Kim jest dla ciebie? Mam prawo wiedzieć. - Nagle znalazła się tuż przed nim.

- Jesteśmy... przyjaciółmi. - Reszta słów uwiezia mu w gardle, kiedy spojrzał nad głową Elizabeth i zobaczył Madison stojącą w drzwiach.

Liz uśmiechnęła się złośliwie, głaszcząc go po policzku, zanim się odsunęła.

- Maddy - powiedział, wychodząc zza biurka i idąc w jej kierunku. Wyraz jej twarzy zatrzymał go w pół kroku.

Madison zwalczyła bolesny skurcz serca i patrząc mu prosto w oczy, zapytała:

- Przyjaciółmi, Alexandrze?
- Nie teraz, Maddy. - Zerknął na Elizabeth.

I wtedy to do niej dotarło. Od powrotu z Michigan spędzali razem mnóstwo czasu. Przyjeżdżał do niej prosto po pracy. Nie dlatego, że nie chcieli, żeby prawda o nich dotarła do Angusa, ale dlatego, że Alex nie był gotów wyznać komukolwiek, że coś ich łączy. Że to związek oparty na miłości i zaufaniu. Aż do teraz.

Liz zerkała to na jedno, to na drugie, z trudem ukrywając uśmiech.

- Pójdę już.
- Nie - powiedziała Madison. - Nie musisz. Ja pójdę. Odwróciła się na pięcie i wyszła.
- Wiedziałam - powiedziała Elizabeth. - Czułam, że to nie jest kobieta dla ciebie.

Alex wybiegł z gabinetu, zatrzymując się przy windach. Była w jednej z nich, a drzwi zamykały się szybko.

- Madison!

Nie odezwała się ani słowem, ale oczy i łzy wyraziły wszystko. Alex poczuł, że pęka mu serce. Drzwi zamknęły się.

Nie straci jej. Nie pozwoli na to. Jeśli Madison sądzi, że podda się, czeka ją niespodzianka.

Sekundnik zaterkotał głośno. Madison zerwała się z sofy, na której leżała skulona, zerkając najpierw na Katherine, a potem na stolik stojący pomiędzy nimi. Wynik pozytywny. Cudownie. Madison opadła na sofę. Dziecko. Dziecko Alexa. Myśl o tym, że nosi w sobie nowe życie, uszczęśliwiła ją. Ale i zasmuciła. Była sama.

Katherine usiadła na krześle.

- Nie załamuj się, mała.

- Nie jestem załamana. Miałam tylko nadzieję, że moje podejrzenia nie sprawdzą się. Niech to! Zawsze się zabezpieczaliśmy. Najwidoczniej coś zawiodło. - Uśmiechnęła się, myśląc o ich dzikich, cudownie namiętnych seansach miłosnych. Tak, to możliwe.

- Nie zamierzasz mu powiedzieć, prawda?

Madison zerknęła na splecione na kolanach dłonie. Wybrała się do jego biura, żeby mu powiedzieć o swoich przypuszczeniach i usłyszała, co mówi do Liz...

- Nie. Nie zamierzam.

- To nieuczciwe wobec Alexa. - Katherine zmarszczyła czoło.

- Nie mogę. Ożeni się ze mną z powodu dziecka i znenawidzi nas za to, że postawiliśmy go w sytuacji bez wyjścia. - Jej głos załamał się. - Nie zniósłabym tego.

- Myślę, że nie doceniasz tego, co do ciebie czuje.

Madison podniosła wzrok na Katherine.

- Widywałam się z nim po powrocie z Michigan. Nie ja jedna zauważyłam, jak bardzo się zmienił. Wyraził jasno, czego pragnie w życiu. Wiedziałam o tym i godziłam się z jego wyborami, choć miałam ochotę wykrzyknąć pod niebiosa, jak bardzo go kocham. - Przechyliła głowę. - Wiesz, rzadko pytał mnie o moją rodzinę. Jakby nie chciał się w to angażować.

- Kolejny jego pomysł nie spodoba ci się bardziej niż mercedes. - Posłał jej prezent. Nowiutkiego mercedesa z dostawą do domu. Madison odesłała go z kopertą. Zawierała brylantową obrączkę, którą nosiła, udając jego żonę.

Katherine sięgnęła po notes i wyjęła złożony dokument. Podała go Madison.

Madison wpatrywała się w wyciąg bankowy, z którego wynikało, że Alex przelał na jej konto szesciocyfrową kwotę.

Następnego ranka wmaszerowała do jego gabinetu i rzuciła papier na biurko.

- Wyjaśnij mi to.

Nie musiał patrzeć.

- Zapłaciłem ci tak, jak dobremu prawnikowi czy finansistcie, który pomógłby mi odzyskać firmę. - Jego serce podskoczyło radośnie na jej widok i teraz waliło jak oszalałe, nie bacząc na to, że Madison jest wściekła.

- Równie dobrze mogłeś zostawić dwadzieścia dolców na nocnej szafce.

Jego twarz pociemniała. Potrząsnęła trzymanym w dłoni papierem. Zawstydził się i ruszył wokół biurka, bardzo powoli, bo wyglądała jak gotowa do biegu łania.

- Przepraszam. Zrobiłem to, żeby cię tu ściągnąć, Maddy. Potrzebujesz tych pieniędzy, wiem o tym.

- Nie od ciebie. Byłam bankierem, potrafię o siebie zadbać. Pracuję z Liz, bo chcę, bo jestem w tym dobra. A to - pomachała wyciągiem - dowodzi, jak bardzo się różnimy. Nie pragniemy tego samego. Mamy inne podejście do wielu rzeczy, w przeciwnym razie powiedziałabyś Liz, co nas naprawdę łączyło.

- Ona i tak wiedziała.

- To bez znaczenia. Jeśli nadal chcesz ukrywać to przed światem - oczy Madison płonęły, brakowało jej tchu - niech ci będzie, ale baw się beze mnie.

- Nie, do cholery. - Zawahał się, przyciskając dłoń do policzka. - Nie chcę, żeby się to skończyło, Maddy.

Pokręciła głową.

- Nie dałeś mi wyboru. Zdradziłeś mnie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Poświęciłeś mnie, byleby nie musieć wyznać, że jesteśmy kochankami. Nie chcę być publiczną tajemnicą.

Zabrzmiało to jak groźba.

- Uważasz, że oświadczyńy zmieniają to?

- Nie twoje. - Odwróciła się do wyjścia.

- Czego oczekujesz ode mnie? - Poczł przyplływ paniki.

- Czy prosiłam cię o coś?

Nigdy nie prosiła. Tylko dawała.

- Żadnych zobowiązań. Tak się umówiliśmy.

Jej oczy pociemniały gniewnie.

- Zgadza się. I teraz nie oczekuj niczego ode mnie. Nie chcę kosztownych okruchów z twojego stołu.

Poczuł się osaczony.

- Oddałaś mi dziewictwo, żebym, jeśli zajdzie potrzeba, poczuł się na tyle winny, żeby cię poślubić?

Jej gardło zacisnęło się boleśnie. Łzy napłynęły do oczu.

Uświadomił sobie swą nieostrożność chwilę przed tym, jak go spoliczkowała. Ślad dłoni pojawił się na jego opalonym policzku. Przedarła wyciąg na pół i odwróciła się.

- Madison, ja...

Rzuciła strzępki papieru przez ramię i wyszła z biura. Opadł na skórzany fotel i popatrzył w kierunku okna. Ogarnął go przejmujący smutek. Nachylił się, oparł łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach.

- Co ja narobiłem? I dlaczego nie pobiegłem za nią?

Alex wmawiał sobie, że to jest to, czego zawsze pragnął: życie bez zobowiązań, bezpieczne i ułożone. To dlaczego nie mógł pracować, warczał na każdego i spędzał samotnie bezsenne noce? Opróżnił kieliszek brandy i wyjrzał przez okno. Nawet w ciemnościach widział azalie, jakie tam posadziła. Posprzeczali się z ich powodu. Alex nie chciał ich, ale uległ, kiedy Madison stwierdziła, że dom wygląda, jakby nikt w nim nie mieszkał. Nigdy nie trakto-

wał go jak domu. Nie wiedział, co to dom, póki mu nie pokazała.

Potaął podbródek i westchnął. Spojrzał w bok i jego wzrok padł na oprawione zdjęcie Madison trzymającej rybę i uśmiechającej się promiennie. Obok stały inne zdjęcia. Znalazła je w pudle ze szpargałami; fotografie rodziców i jego jako dziecka. Zrobiła to dla niego. Ten bezinteresowny gest pozwolił mu zrozumieć, że zamykanie serca przed całym światem nie uchroni przed cierpieniem.

Sam się o to prosił. Odepchnął ją, bo się bał, że ma coś, czego on pragnie, a po co boi się sięgnąć. Brakowało mu jej. Nic nie było w stanie zapełnić tej pustki. I nigdy nie będzie. Podszedł do telefonu i wykręcił jej numer. Operatorka poinformowała go, że został odłączony. Przeżony, poprosił ją, żeby sprawdziła, czy nie podano numeru kontaktowego. Niestety. Wybiegi z domu i pojechał pod jej dom. W oknie wisiał napis: „Do wynajęcia”. Zapukał do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Stojąc na środku ulicy, odczuł w pełni, jak wiele stracił i jak mocno potrafił kochać.

Zniknęła, a on powoli popadał w obłąd.

- Katherine, powiedz mi, gdzie ona jest.
- Nie mogę. Prosiła mnie, żeby tego nie robiła.

Alex przeczesał włosy palcami, krążąc nerwowo przed jej biurkiem.

- Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu odeszła. - Wyglądał okropnie, miał podkrążone oczy i dałaby głowę, że

spał w ubraniu. Jeśli w ogóle zmrużył oko. - Potrzebowała być sama.

- A ja potrzebuję jej.

Serce Katherine zmiękło pod wpływem tych wypowiedzianych cicho słów samotnego, cierpiącego i bardzo zakochanego mężczyzny. Był ostatnim, który powiedziała by to na głos. Nachyliła się z łokciami opartymi o blat biurka.

- Gdybyś bardzo chciał, odnalazłbyś ją...

- Chcę! Dzwoniłem, pisałem i szukałem, gdzie się dało - przerwał, zerkając na nią. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że była twoją współpracowniczką w „Żonie i Spółce”?

- Milczącą współpracowniczką. Dziesięć procent. Starcza na zapłacenie rachunków, ale to za mało, by stanąć na własnych nogach.

Jakież to rachunki musiała płacić? Uciec to takie niepodobne do niej. Choć z drugiej strony, nikt nie zranił jej tak jak on.

Katherine wstała zza biurka.

- Skrzywdziłeś moją przyjaciółkę. Nic mi nie mówiła, ale musiałeś nagadać jej mnóstwo paskudnych rzeczy.

- Oskarżyłem ją o to, że próbuje zrobić mnie w małżeństwo. - Westchnął ciężko. Milczał, zawstydzony, a potem powiedział: - Zmarnowałem najcudowniejszą rzecz, jaka mogła mi się przytrafić.

- Napijesz się wina?

Uniósł wzrok.

- Nie chcę wina, chcę wiedzieć, gdzie ona jest.

- Nie powiem ci. Złożyłam uroczystą przysięgę.

Alex miał dość. Tu chodziło o jego przyszłość i nie zamierzał pozwolić, by jakieś przysięgi stanęły mu na drodze do kobiety, którą kochał.

- Albo mi powiesz, albo szepnę Cookie Ledbetter, że pierwsza dama Savannah ma tatuaż na lewym biodrze.

- Nie odważysz się!

Uniósł brew, milcząc wyniośle.

- Jesteś aż tak zdesperowany, że nie cofniesz się przed zszarganiem mi reputacji?

- Możesz być pewna.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Termin minął. Angus przyjechał do Savannah i przygotowywał sprzedaż. Że też akurat teraz, myślał Alex, wchodząc do biura. Nie chciał tu być, nie w tej chwili.

- Wyglądasz okropnie.

Podążył wzrokiem w kierunku mebli otoczonych bujnymi palmami. Angus i jego prawnicy unieśli się z sofy.

- Wiem. Przepraszam za spóźnienie.

Angus odprawił prawników skinieniem głowy. Wyszli pośpiesznie, a Angus podszedł do niego. Alex rzucił teczkę na biurko i westchnął przejmująco.

- Co się stało, synu?

Synu. Boże, jak bardzo by chciał mieć przy sobie ojca. Nigdy nie czuł się bardziej samotny.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Chodzi o to, że ty i Madison nie jesteście małżeństwem?

Podniósł wzrok na starszego mężczyznę. Angus uśmiechnął się.

- Myślisz, że sprzedałbym komuś firmę, nie sprawdzisz go przedtem? Wiem o tym od dłuższego czasu.

- Przepraszam, że cię okłamałem, Angusie. Madison - przełknął, samo wymawianie jej imienia bolało - nie miała z tym nic wspólnego. Pomogła mi w trudnej sytuacji. Bardzo chcę mieć tę firmę i pomyślałem, że kiedy dowiesz się, że jestem żonaty, będziesz bardziej skłonny mi ją sprzedać.

- Synu, nie przekazałbym dorobku całego życia nikomu innemu. Sean mnie o to prosił.

- Znałeś mojego ojca? - zapytał ze zdziwieniem.

Angus pokiwał głową.

- Jesteś jego lustrzanym odbiciem. Obserwuję cię od lat.

- Dlaczego? - Twarz Alexa stężała.

- Kiedy zaczynaliśmy, nie mieliśmy niczego prócz pomysłów i narzędzi. Z czasem każdy zaczął dysponować niewielkim kapitałem. Gdybyśmy byli mądrzy, połączylibyśmy środki i siły. - Zerknął na niego z figlarnym błyskiem w oczach. - Ale my, Irlandczycy, stawiamy upór ponad własny interes.

Alex uśmiechnął się pod nosem.

- Kiedy Sean odszedł, poczułem się odpowiedzialny za ciebie, ale wiedziałem, że nie przyjmiesz pomocy. To ja posłałem prawnika do poprawczaka.

- Zawsze zastanawiałem się, jak mnie znalazł.

- Jestem z ciebie dumny, synu, jeśli to cokolwiek dla ciebie znaczy.

Alex poczuł skurcz w gardle.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, że to powiedziałeś.

- A więc, co takiego zrobiłeś Madison?

Spojrzał na Angusa. Opadł na najbliższe krzesło, ściskając rękami głowę. Zachował się jak ostatni kretyn. I on chciał prosić ją o wybaczenie? Wiedział jednak, że musi. Nie potrafi dalej żyć w ten sposób. Kochał ją. Kochał ją - prawdziwie i do szaleństwa.

- Nie mogę kupić twojej firmy, Angusie. Bardzo bym chciał, ale w tej chwili mam ważniejsze sprawy na głowie. - Nie zatrzymując się, żeby się pożegnać, wybiegł z gabinetu.

Angus uśmiechnął się.

- No, chłopcze, wreszcie to zrozumiałeś.

Obudziło ją głośne stukanie i zwalczywszy falę porannych mdłości, zeszła na dół, narzekając pod nosem, że jest za wcześnie na domowe naprawy, choć dom bardzo ich potrzebuje.

Claire podniosła wzrok znad gazety, potem wstała i naleła jej kubek kawy.

- Bezkofeinowa.

Madison skrzywiła się i wypięła łyk, niemal wyskakując ze skóry, kiedy znów rozległo się głośne walenie.

- Czekaj, synu, najpierw trzeba to wyrównać - powiedział jej ojciec, gdzieś z bliska.

- Jasne, Davis, pomożesz mi? Dawno tego nie robiłem.

Kubek zachwiało się w jej dłoni. Serce waliło jak oszałałe, kiedy wyszła na werandę i zobaczyła ojca wychodzącego zza domu z Alexem. Obaj mieli na sobie dzinsy

i podkoszulki. Próbowwała nie zwracać uwagi na uśmiech Alexa. Zabiję Kam, pomyślała.

Alex mógł stać tam do końca życia, tylko gapiąc się na nią. Bosonoga, w obciętych dżinsach i koszulce z nazwą college'u wyglądała pięknie.

- Prawdę mówiąc, użyłem szantażu. - Kiedy zdejmował deski z ramienia i opierał je o schodki, jego dłonie drżały lekko. - Ale nie wydała cię. Nie wiedziałem, że wasze przysięgi są aż tak wiążące. - Nie wspomniał o tym, że Kath udzieliła mu paru wskazówek.

- Więc jak mnie znalazłeś?

Jej ojciec odszedł na bok.

Napotkał jej spojrzenie. W jej oczach był smutek i żal.

- Powinnaś wiedzieć, że zawsze dostają to, czego chcę.

- Sam nie wiesz, czego chcesz, Alexandrze Donahue.

- Teraz wiem - obdarzył ją przeciągłym spojrzeniem i wrócił do wbijania gwoździ.

- Jasne, firma zabawkarska.

Rzucił młotek na ziemię i wszedł po schodach werandy.

- Nie kupiłem jej. - Jego oczy szukały choć śladu uczucia w jej wzroku.

- Przecież poświęciłeś temu życie.

- Angus wie, że nie jesteśmy małżeństwem. - Opowiedział jej o ich rozmowie - Nie chciałem „Małych Ludzi” dla siebie. Miałaś rację, byłem tak opętany tą myślą, że nie wiedziałem, że świat idzie naprzód beze mnie. Poświęciłem życie, żeby spełnić marzenie ojca. Tak, ojca, nie

moje. - Wziął głęboki oddech. - Bardzo bałem się stracić ciebie, ale jeszcze bardziej bałem się odtrącenia.

- Dałam ci wszystko, czego chciałeś. - Jej głos załamał się. - Jak bardzo musisz mnie jeszcze skrzywdzić, zanim będziesz zadowolony?

Serce Alexa omal nie pękło.

- Przepraszam cię, skarbie. Wiem, że powiedziałem ci wiele przykrych rzeczy.

Wargi Madison drżały, była bliska łez.

- Zniszczyłeś mnie. - Nie czuła się na siłach ciągnąć tej rozmowy i odwróciła się, ale złapał ją za ramiona.

- Nie rób tego, kotku - wyszeptał do jej ucha. - Musimy to jakoś rozwiązać.

Spojrzała na jego odbicie w szybie.

- Zbyt wiele nas dzieli.

- Mniej, niż ci się wydaje. - Gładził jej ramiona.

Odwróciła się.

- Tylko nie mów, że jesteś gotów, Alexandrze. Nie chcę tego słuchać. - Westchnęła ciężko. Wyglądała na zmęczoną i zniechęconą. - Wracaj do domu.

- Mój dom jest tam, gdzie ty jesteś. Możesz mówić, że mnie nie kochasz, ale widzę to w twoich oczach. Czuję w każdym oddechu. Nie ruszę się stąd. I co ze mną zrobisz?

- Mam w domu strzelbę.

Uśmiechnął się.

- Alex - powiedziała znużonym głosem. Nie mogła

myśleć rozsądnie, kiedy był tak blisko. - Nie potrzebuję tego teraz.

- A czego potrzebujesz? - zapytał czule. - Powiesz słowo, a zrobię to.

Milczała.

- Daj mi tę szansę, kotku. - Przyparł ją do ściany, obejmując jej twarz dłońmi. - Kocham cię.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham cię, Madison. - Pokręciła głową, ale przytrzymał ją. - Kocham cię. Nie mogę jeść, nie mogę spać, nawiedzasz moje sny. Co jeszcze mam zrobić, żebyś uwierzyła, że dorosłem do tego?

- Widzisz, nie jesteś w stanie nawet tego wymówić. Stałego związku. Małżeństwa. Nadal zachowujesz się tak, jakby chodziło o wyrok. - Weszła do domu, zamykając za sobą drzwi.

Wewnątrz przytuliła się do framugi, połykając łzy. Poczowała, że Claire staje obok niej.

- Wyjdź do niego, Maddy.

- Nie mogę. - Zwieje, jak się dowie, że jestem w ciąży, pomyślała. Miłość, małżeństwo i dzieci nie zawsze pasują do siebie.

- Możesz. Wystarczy, jak mu wybaczysz.

- Ale to nadal boli.

- I tylko on może ukoić ten ból. Pozwól mu na to. - Po chwili milczenia dodała: - Myślisz, że nie chciałabym być z Mitchem? Ale on nie żyje. Nie żyje - rzuciła ostro. - A Alex żyje i czeka na swoją szansę.

Madison westchnęła ciężko.

- Duma to paskudna cecha, co, siostrzyczko?
- Tak, a on wyzbył się swojej dla ciebie.

W środku nocy Madison obudził jakiś hałas i odwróciła się w łóżku. Jakaś postać czaiła się w cieniu.

- Alex! - zasyczała.
- Cieszę się, że poznajesz mnie w ciemnościach - wyszeptał, biorąc ją w ramiona i całując łapczywie.

Wyszarpnęła mu się.

- Nie możesz. Tato i Claire...
- Twój ojciec spędza noc u swojej kobiety z Bluffton, a Claire nocuje u przyjaciółki.

Sypiała nago i Alex wykorzystał to, składając pocałunek na jej piersi.

- To nie w porządku.
- Wiem.

Opadła na poduszki, pociągając go za sobą.

- Och, Alexandre, tak mi ciebie brakowało.
- Kocham cię, Maddy. Kocham tak bardzo. Pozwól mi to wyrazić.

Drżała z podniecenia, pozwalając, by jego niespokojne dłonie mówiły za siebie. Obsypywał ją pocałunkami, głaskał i pieścił bez końca. Przesunął językiem po tatuażu przedstawiającym konika morskiego, mówiąc, jak bardzo za nią tęsknił i że nigdy jej już nie zostawi.

Mówił jej, że chce odzyskać jej miłość, chce się z nią

ożenić, mieć z nią dzieci i Madison rozplakała się w jego ramionach.

- Kocham cię, Alexandre - wyszeptła mu do ucha.
- Nigdy nie przestanę cię kochać.

Alex przymknął oczy, rozkoszując się uczuciem spełnienia. Oddała mu się w pełni, otworzyła się przed nim.

Kiedy się obudził tuż przed świtem i sięgnął po nią, ciepłe miejsce było puste. Wskoczył z łóżka, włożył spodnie i wciągając po drodze podkoszulek, stanął pod drzwiami łazienki w korytarzu.

- Madison?
- Odejdź.
- Do licha, skarbie, jak nie przestaniesz tego powtarzać, wpędzisz mnie w poważne kompleksy.
- Proszę cię! - zawołała.

Otworzył drzwi i zastał ją siedzącą na podłodze z plecami opartymi o wannę. Była biała jak ściana.

- Co się dzieje?
- Nic. - Próbowwała wstać, ale ledwie uniosła się na kolana, fala mdłości zmusiła ją do pochylenia się nad muszlą.

Alex zmoczył ręcznik i ukucnąwszy, przyłożył go do jej zaróżowionych policzków.

- Jesteś w ciąży.
- A to ci nowina. - Zmusiwszy się do wstania, wypłukała usta i umyła twarz. Stał za nią, rozłoszczony i rozczarowany.
- Chciałaś ukryć to przede mną. To dlatego zniknąłeś.

- Nie chciałeś myśleć o przyszłości, a to - poklepała się po brzuchu - to żywa, pulsująca przyszłość. Dam sobie radę bez ciebie.

Wykluczenie go po tym wszystkim, co przeszli, spotęgowało jego złość.

- Do licha, Madison, jesteś niesprawiedliwa. Kocham cię i chciałem cię poślubić, zanim przekroczyłem ten próg, ale nie miałaś prawda ukrywać tego przede mną.

Zmusił ją, by spojrzała na niego, pocałował mocno i zbiegał po schodach. Chwilę później usłyszała chrzęst kół jaguara na zwirowanym podjeździe. Madison ukryła twarz w dłoniach i osunęła się na podłogę.

Nie wrócił. Nawet nie zadzwonił. Bała się, że straciła go na zawsze. Trzy dni minęły, nim dowiedziała się czegoś o nim i to dzięki Kath.

- Co takiego zrobił?

- Umieścił billboard na ulicy Abercorn. Ogromny, Mad. Jest na nim napis: „Alexander Donahue kocha Madison Holt”. I prośba, żebyś za niego wyszła. Wszystkie stacje radiowe mówią o tym.

- Och. - Ogarnęło ją przyjemne ciepło.

- Jest rozkosznie rozczulający.

- Kwiaty, prezenty, billboard. Pozer.

- Ale zakochany jak sztubak!

- Kath! Przestań!

- Dlaczego, Maddy? Przecież go kochasz.

- Nad życie, ale Alex nie zmieni się z dnia na dzień.

- Z tego, co widzę, ten facet zmienia się z godziny na godzinę. Nigdy nie widziałam kogoś równie zdecydowanego dostać to, czego chce. A chce ciebie.

- Muszę myśleć o rodzinie i o dziecku.

- Przez całe życie myślałaś o innych. Kiedy, u licha, zaczniesz myśleć o sobie?

Tak bardzo pragnęła mieć wszystko, czego pragnie. Ale musiała pamiętać o rodzinie i nie chciała obarczyć tym ciężarem Alexa. Kochał ją i chciał się z nią ożenić, jeszcze zanim dowiedział się o dziecku. No dobrze, ale przecież ona nie zostawi rodziny. Tata potrzebuje jej. Claire został jeszcze rok nauki. I boisz się zaryzykować, powtarzał głos w jej głowie.

Usłyszała chrzęst opon na podjeździe i podeszła do okna. Zobaczyła samochód terenowy. Pewnie skręcił tu przez pomyłkę, pomyślała i wyszła na werandę.

Z samochodu wysiadł Alex.

Jej serce waliło jak oszalałe, kiedy wszedł po schodkach, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Kiedy go kupiłeś?

- Po tym, jak sprzedałem jaguara.

Jej brwi uniosły się w zdziwieniu.

- Sprzedałeś go?

- Nie wyrażam się jasno?

Wyszarpnęła mu rękę.

- Nigdzie nie pojedę z szaleńcem.

Westchnął. W ułamku sekundy porwał ją w ramiona i całował do utraty tchu.

- Proszę, pojedź ze mną.

- Skoro tak ładnie prosisz. - Nie zamierzałam się opierać, pomyślała, wsiadając. Zauważyła fotelik dla dziecka na tylnym siedzeniu i jej serce zmiękło jak wosk. Kiedy wsiadał i zapalał silnik, patrzyła wprost przed siebie.

- Dokąd jedziemy?

Poruszył brwiami, nadal milcząc, choć Madison wprost skręcało z ciekawości. Zatrzymał się przed dużym białym domem z zielonymi okiennicami. Był piękny. W typowo południowym stylu, miał półkolistą werandę obsadzoną różnobarwnymi kwiatami. Madison wysiadła z wozu.

- Czyj to dom?

Wziął ją za rękę, wprowadził na werandę i stanął w otwartych drzwiach.

- Nasz.

- Co? - Zamrugła powiekami.

Wprowadził ją do środka.

Madison pokochała dom od pierwszego wejrzenia. Przestronny, z mnóstwem okien, miał salon z kamiennym kominkiem, wykładaną boazerią kuchnię, słoneczną jadalnię z wielkimi rozsuwanymi drzwiami prowadzącymi do ogrodu i...

Alex stał oparty o drzwi, patrząc, jak gładzi blaty, zagląda do szafek i schowków. Wyraz jej twarzy mówił sam za siebie i omal nie jęknął z ulgą. Czas wytoczyć ciężkie działa.

- Chodź. - Poprowadził ją przez korytarz.

Dalej były cztery sypialnie i gabinet. Nacisnął klamkę

drzwi dokładnie naprzeciw głównej sypialni i Madison wstrzymała oddech. Był to jedyny pokój z meblami. Dziecinnymi mebelkami. Wszystko było utrzymane w tej samej tonacji kolorystycznej: bujany fotel, kołyska, kojec, pluszowe zwierzątka i ubranka. Było tam więcej rzeczy, niż dziecko mogło potrzebować. Ich dziecko.

Odwróciła się i zobaczyła, że on stoi tuż za nią.

- Kocham cię, Maddy. - Jej serce podskakiwało za każdym razem, gdy to mówił.

- Dlaczego zrobiłeś to wszystko?

- Uznałem, że to najlepszy sposób na przekonanie cię, że dorosłem do stałego związku. - Przygarnął ją do siebie, patrząc jej głęboko w oczy. - Szedłem przez życie, nie należąc do nikogo i niczego. Ty pokazałaś mi, ile tracę. Wiem, że zdołałabyś wychować dziecko sama, ale nie musisz. Nie pozwolę ci na to. Zrobimy to razem. Kocham cię.

Przełknęła ślinę.

- Obawiam się, że to nie wystarczy.

- Czy jest uniwersalna recepta na udane małżeństwo? Wszyscy podejmujemy ryzyko. Jedno wiem na pewno, wiem, że chcę spędzić resztę życia, kochając ciebie.

Łzy załśniły w jej oczach.

- To nasz dom. Tu zaczniemy nowe życie. I widzisz?
- Odgarnął firankę. Niecałe sto metrów dalej, na skraju lasu stał mniejszy, utrzymany w podobnym stylu dom.
- Twój tata może w nim zamieszkać, będziesz go rozpieszczała, ile zechcesz. Claire ma opłaconą naukę, nianię do dziecka i własne mieszkanie, tak jak chciała.

- Alex, nie prosiłam cię...

Uciszył ją długim pocałunkiem.

- Nie prosiłaś. Właśnie to jest tak niezwykle w tobie. Nigdy nie prosisz o nic dla siebie. Zrób to dla nas. Szedłem przez życie, przegapiając drobne radości, powody, dla których ludzie zakochują się w sobie, wychowują dzieci i są ze sobą przez pięćdziesiąt lat. Nie przeżyję bez ciebie, skarbie, więc błagam - wyjdź za mnie. Nie muszę dorastać do bycia twoim mężczyzną... jestem nim.

- Jego oczy zaszklily się podejrzenie. - A teraz chcę być mężem. - Położył dłoń na jej wciąż płaskim brzuchu.

-I tatusiem.

- Alexandrze - powiedziała, przeciągając sylaby. - Jak ja cię Kocham!

Wyciągnął ku niej rękę, trzymając w palcach pierścienek z brylantem.

- Uwierz we mnie, kotku. Tylko ty się dla mnie liczysz. Samotna łąza potoczyła się po jej policzku.

- Tak, wyjdę za ciebie. - Włożył jej pierścienek na palec, objął mocno ramionami i wtulił twarz we włosy. Drżał w jej ramionach, a Madison gładziła go lekko po plecach.

- Bogu dzięki, że powiedziałaś „tak” - wyszeptał. Dekorator będzie tu w najbliższy poniedziałek.

Cofnęła się i napotkała jego roześmiane spojrzenie.

- Byłeś aż tak pewny?

Otarł łzy z jej policzków.

- Z tobą niczego nie jestem pewien. Ale byłem gotów

koczować pod twoim domem tak długo, aż zgodzisz się za mnie wyjść.

Uśmiechnęła się, a Alex zamknął ją w swoich ramionach, wiedząc, że znalazł dom. Prawdziwy dom. I własne miejsce na ziemi.